

H HARLEQUIN[®]
TM

MEDICAL

Louisa
George

Lek na przeszłość



Louisa George

Lek na przeszłość

*Tłumaczenie:
Krystyna Rabińska*

PROLOG

– Mamy dawcę.

Max Maitland położył dłoń na ramieniu brata. Pierwszy krok do pojednania. Najwyższy czas przestać chować urazy. Życie małego Jamiego zależy nie tylko od jego kwalifikacji i odwagi, lecz również i od zgody między nimi.

– Owszem – odparł Mitchell. – Mnie.

– Co takiego? Wykluczone. Zdarzył się wypadek. Nerka jest już w drodze. Musimy tylko wykonać kilka testów na potwierdzenie zgodności tkankowej.

– Chcę podarować synowi nerkę. Muszę!

Max spojrział Mitchowi w oczy. Były takie same jak jego, takie same jak Jamiego, małego bratanka, o którego istnieniu dopiero niedawno się dowiedział. Serce mu się ścisnęło. Od dawna marzył o zasypaniu przepaści między nimi, o odbudowaniu bliskości, o rodzinie, o ludziach, którzy go kochają i wierzą w niego.

Teraz ma szansę zrobić coś właśnie dla rodziny.

– Jesteś pewny? Zdajesz sobie sprawę z ryzyka, prawda? To poważna operacja.

– Wiem, że jestem dobrym dawcą. Wiem, że wszczepienie dziecku narządu pochodzącego od żyjącego dorosłego jest optymalnym rozwiązaniem. I wiem, że dla swojego dziecka jestem gotowy na wszystko.

Max skinął głową. W rodzinie Maitlandów gen determinacji był równie silny jak gen uporu. Wiedział, że nie ma szans zmienić decyzji Mitcha, niemniej jeszcze raz spróbował:

– Poczekajmy na wyniki testów i wtedy podejmiemy decyzję, dobrze?

– Nie. Dajcie tę nerkę komuś innemu.

– Przynajmniej poczekajmy...

– Nie. Czy ty nie zrobiłbyś tego samego dla własnego dziecka?

– Oczywiście, że bym zrobił – odparł Max bez wahania.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Cześć, Max. To co zwykle? – Bill, barman w pubie Buda, ruchem głowy wskazał przeszkloną lodówkę.

– To co zwykle.

– Świątujesz?

– Chyba tak.

Max wolał zachować ostrożność. Pierwsza doba jest decydująca, chociaż z przeszczepami nigdy nie wiadomo. Powikłania mogą wystąpić nawet wiele lat po operacji. Jamie dostał sprawnie funkcjonującą nerkę, lecz jeszcze wiele może się wydarzyć.

Nie chciał teraz tego analizować. W pracy chirurga nie ma miejsca na emocje. Zawsze mu się udawało stosować do tej reguły, ale ratowanie życia własnego bratanka to zupełnie inne doświadczenie.

Barman uniósł brwi na znak, że go rozumie, i w milczeniu pchnął w jego stronę butelkę piwa.

Oprócz Maxa w pubie była tylko para lekarzy z chirurgii ogólnej i jakaś samotna kobieta odwrócona tyłem. Ciemne kręcone włosy zakrywały jej ramiona. Ubrana była w czarną bluzkę z długimi rękawami, bardziej odpowiednią na pogrzeb niż do pubu. Max

objął wzrokiem jej postać i nagle wyobraził sobie, że gładzi te krągłości. Potarł kark. Po ośmiu godzinach przy stole operacyjnym jego zeszywniałym mięśniom przydałby się masaż.

Wiedział, co należy zrobić. Najpierw musi się napić, a potem... Potem zobaczymy.

– Barman? – Kobieta uniosła dłoń. – Jeszcze jedno mojito.

Bill nachylił się nad barem i szepnął do Maxa:

– Siedzi tu od godziny. Już wypić trzy.

Max obejrzał się dyskretnie. Dawno żadna twarz nie zrobiła na nim takiego wrażenia. Delikatna, z ustami zapraszającymi do pocałunku pomalowanymi czerwoną szminką. Rysy prawie idealne, zgrabny nos z piegami. Każdy mężczyzna spojrzełby na nią ponownie, a może nawet trzeci raz. W jej głosie brzmiała jednak surowa nuta, świadcząca o tym, że z nią się nie żartuje.

Oczywiście pobudziło to tylko jego ciekawość. Ogniste kobiety zawsze stanowiły dla niego wyzwanie. A Max uwielbiał wyzwania. Nie zostałyby odnoszącym sukcesy chirurgiem transplantologiem w Auckland, gdyby nie przekroczył kilku granic.

Zgoda, wielu granic.

Kobieta zorientowała się, że na nią patrzy, lecz Max nie odwrócił wzroku. Oczywiście. No, no. Duże, migdałowe, z błyskiem... bólu? Złości?

Zignorował ten sygnał ostrzegawczy. Rozmowa to przecież nic wielkiego, prawda? A gdyby sprawy zaszły

trochę dalej, cóż... Jasno określi swe zamiary. Żadnych planów, żadnych zobowiązań do grobowej deski.

Teraz on nachylił się nad barem.

– Czeka na kogoś? Ktoś się spóźnia?

Barman pokręcił głową.

– Nie sędzę. Nie sprawdza komórki, nie patrzy na zegarek.

Dobrze. Nikomu nie nadepnę na odcisk, pomyślał Max. Nie łamał zasad męskiej solidarności tak jak inni. Tak łatwo, jak to uczynił Mitchell.

Uniósł rękę z butelką piwa w stronę nieznajomej.

– Ciężki dzień?

– Z każdą minutą coraz cięższy.

Odebrała od barmana koktajl i z powrotem odwróciła się do nich plecami.

– Zrozumiałem. Nie ma pani ochoty na rozmowę, tak?

Kobieta obejrzała się i zmierzyła go gniewnym wzrokiem.

– Nie jestem dziś w nastroju do rozmów.

Znowu pokazała mu plecy, lecz teraz widział również jej profil. Uniesiony podbródek. Zaciśnięte wargi.

Czyżby cień uśmiechu?

Zachęcony, przesunął się na stołek obok niej.

– W porządku, nie musimy rozmawiać. – Intuicja podpowiadała mu, że mogłoby być zabawnie. – Chociaż odnoszę wrażenie, że potrzeba pani kogoś, kto panią rozweseli.

– I pan zgłasza się na ochotnika? Dziękuję, nie

skorzystam.

Od dawna tak otwarcie nie dostał kosza.

– Zapomniałem się przedstawić. – Wyciągnął rękę. – Max.

– Max... – Nieznajoma pstryknęła palcami. – Max Maitland. Wydawało mi się, że pana dziś widziałam.

– Naprawdę? Gdzie?

Był pewien, że on jej nie widział. Zapamiętałby ją.

– Przyszłam obejrzeć oddział intensywnego nadzoru pediatrycznego. Kiedy pan robił obchód, czuwałam kilka godzin przy Jamiem. Cudowny dzieciak.

Max poczuł ucisk w piersi. Wziął głęboki oddech. Poszedł na obchód, zostawiając Jamiego podłączonego do aparatury. Dysfunkcja nerek zdarza się w każdym wieku, ale u trzylatka? To niesprawiedliwe. Szybko sprawdził, czy w komórce nie ma żadnych wiadomości. Nie było. Brak wiadomości to dobra wiadomość, pomyślał.

– Jamie jest moim bratankiem.

– Prawda, to samo nazwisko. Te same oczy. Uroczy chłopczyk. Trzeba mieć odwagę samemu go operowa-

– Ich spojrzenia spotkały się. Max miał wrażenie, że ta kobieta rozumie, przez co przeszedł. Większość dziewczyn, z jakimi się spotykał, interesowało tylko jego nazwisko, pozycja i portfel. Żadna nie zajrzała głębiej, nie prześwieciła jego duszy. – Dobrze się pan dziś spisał.

Max przysunął się jeszcze bliżej.

– Bo ja jestem dobry.

Nieznajoma wydeła wargi.

– W skali jeden do dziesięciu dałabym panu... osiem.

Wkraczamy na grząski grunt, pomyślał Max. Nie zapominaj, że pracujemy w jednym szpitalu. Miał dość plotek, udawania, uników i całej reszty. A jednak czuł, jak między nimi zaczyna działać męsko-damska chemia.

– Och, doskonale znam takich facetów jak pan – ciągnęła nieznajoma. – Pracoholik, który nie ma czasu ani dla przyjaciół, ani dla partnerki. – Zerknęła na jego dłonie. – Nie ma pan obrączki. Nikogo, kto czeka w domu... Albo już nie ma. Chce pan załatwić sprawę szybko, gorąco, bez komplikacji i zobowiązań.

Jeszcze żadna kobieta nie flirtowała z nim tak otwarcie. Poczuł falę pożądania.

– Z tobą? – szepnął jej do ucha.

– Nie dzisiaj. Wybacz, ale chciałabym pobyć sama. – Wyciągnęła rękę z pustą szklanką w stronę barmana. – Jeszcze jeden.

Max nie zamierzał pytać, dlaczego chce się upić. Im mniej o niej wiem, tym lepiej, uznał. Ale ciekawość okazała się silniejsza od rozsądku.

Ujął kobietę za przegub i łagodnym ruchem zmusił do postawienia szklanki. Na jej dłoni nie było obrączki.

– Nie powinnaś zwolnić tempa?

Oswobodziła rękę, zmarszczyła brwi.

– Wypiłam cztery kolejki. Mogę chodzić, rozmawiać, liczyć. Nie wtrącaj się. Raz w roku urządzałam sobie bal,

więc nie psuj mi zabawy.

Chciał zapytać, dlaczego bal. Dlaczego raz w roku? Co się wydarzyło? Dlaczego tutaj? Dlaczego musiał się natknąć akurat na nią, skoro zależy mu na, jak to ujęła, załatwieniu sprawy szybko, gorąco i bez komplikacji?

– Nie zapominaj, że jestem chirurgiem transplantologiem. Wątroba nie lubi alkoholu.

– Przestań, skarbie. – Kąciki jej ust drgnęły. – Raz w roku. Przez pozostałe trzysta sześćdziesiąt pięć dni jestem święta.

– Czyli dobrze się składa, że spotkałem cię właśnie dziś. Twoja wątroba będzie mi wdzięczna po wsze czasy.

– Z pewnością. Ale mój mózg nigdy ci tego nie wybaczy.

Gabby potrząsnęła głową. Starła się ignorować żar, jaki dotyk nieznajomego w niej rozpałał, i nie patrzeć w jego niebieskie hipnotyzujące oczy okolone nieprzyzwoicie długimi rzęsami. Ani na grzywę ciemnych włosów, ani na obcisłe czarne dżinsy, ani na szerokie ramiona pod białą koszulą. Jego opinia go wyprzedzała. Max Maitland, legendarny chirurg, pożeracz serc. Doświadczenie nauczyło ją unikać pewnych siebie i czarujących uwodzicieli.

– Już wiem, do kogo się zwrócić, kiedy będę chciała, aby ktoś popsuł mi zabawę.

– Przybędę z ochotą, choć nie wiem, jak się nazywasz.

– Gabriella Radley. Dla znajomych i przyjaciół Gabby.

– Miło mi cię poznać. – Max uściśnął jej rękę. – Może masz jakieś ciekawe sekrety, którymi chciałabyś się podzielić z supermanem, który przybywa twojej wątrobie z odsieczą?

Za żadne skarby! Przeniosła się do Auckland, aby zacząć życie od nowa. Nareszcie wolna.

– Dla pana, doktorze Maitland, siostra oddziałowa Radley.

Max uśmiechnął się szeroko.

– Och, Gabriello, oczy cię zdradzają. Bardzo ładne imię, ale zostanę przy Gabby.

– Wobec każdego jesteś taki bezpośredni?

– Zważywszy, że to twój pierwszy dzień w nowej pracy, zgaduję, że chcesz wywrzeć dobre wrażenie. – Zaśmiał się. – Postaraj się ułatwiać ludziom poznawanie siebie.

– Zazwyczaj tak robię, ale nie wtedy, kiedy spotykam ludzi takich jak ty. – I nie wtedy, kiedy chcę, aby zostawiono mnie w spokoju, pomyślała. – Nie martw się, potrafię zachować się profesjonalnie. Przekonasz się.

– Już nie mogę się doczekać. Obawiam się jednak, że nas zmroziysz. Na wszelki wypadek wezmę szalik. – Spojrzał na zegarek. Uśmiech na jego twarzy z przyjacielskiego zmienił się w szelmowski. – Posłuchaj, źle mnie oceniasz. Albo ulegasz złudzeniom, albo jesteś wstawiona. Bez względu na odpowiedź lepiej żebyś nie była sama, bo popełnisz jakieś głupstwo.

Dlatego zabieram cię do domu.

– Hola, hola! Wykluczone! – Nikt nie będzie jej rozkazywał. – Nie jestem jeszcze gotowa wracać do domu...

Dom? A gdzie, do diabła, jest takie miejsce? Nowe mieszkanie, gdzie wczoraj wrzuciła swoje rzeczy, nie zasługuje na to miano. Ani Wellington, z którym wiązą się gorzko-słodkie wspomnienia i czarna otchłań rozpaczy.

Przyjeżdżając tutaj, postanowiła, że nie będzie o tym wszystkim myśleć, chociaż dziś zrobiła wyjątek. Cały dzień był wyczerpujący – nowa praca, nowi ludzie. I kolejne słodkie dziecko walczące o życie. Akurat w rocznicę, którą uroczyście obchodziła od lat. A teraz jeszcze ten przystojniak. Szczypta pikantności i ryzyka dodana do uderzającego do głowy koktajlu krzywd i złości.

– Dziękuję, ale dam sobie radę. – Sięgnęła po kurtkę, zachwiała się i omal nie spadła ze stołka. – Ojej!

– Jesteś pewna? – Oddech Maxa musnął jej szyję. – Bo jeśli mogę cokolwiek dla ciebie zrobić...

Przed chwilą była pewna, lecz teraz już mniej.

Silne ramiona objęły ją w talii, pomogły stanąć. Gabby podniosła wzrok, napotkała niebieskie oczy i zdała sobie sprawę, że stawianie oporu nie ma sensu. To, czego nie powiedziały usta, czytała teraz w spojrzeniu Maxa. Przyspieszony oddech nie pozostawiał wątpliwości.

Wyszli na ulicę. Wybór miała prosty – albo wrócić do obcego mieszkania i spędzić noc sama ze wspomnieniami, tak jak to robi od dziesięciu lat, albo skorzystać z propozycji. Alkohol uczynił ją śmielszą. Zamiast odepchnąć Maxa, oparła się o niego i spojrzała mu w oczy. Chciała zyskać pewność, że się rozumieją.

– Właściwie jest kilka spraw, w których przydałaby mi się pomoc.

Na jedno mgnienie jakby się zawahał, lecz natychmiast w jego oczach rozbłysło pożądanie. Nachylił się, jego usta znalazły się tuż przy jej wargach.

– Jestem do usług.

W całym ciele poczuła ciepło. Max objął ją w pasie, przyciągnął do siebie i przycisnął usta do jej warg.

Przy nim budziła się w niej zmysłowa kusicielka, a świadomość, że przecież to tylko przygoda, dodawała jej odwagi. Zarzuciła mu ręce na szyję, oddała pocałunek. Biodrami otarła się o jego biodra. Czuła, jak go to podnieca.

– No, Gabby... – Max przerwał pocałunek – jaką dasz mi ocenę?

Aha, kontynuujemy zabawę, pomyślała. Proszę bardzo. Udała, że się zastanawia, wydeła usta.

– Dziewięć.

– Dziewięć?

Przygryzła wargi i szepnęła Maxowi do ucha:

– No dobrze, dziewięć i pół.

– Naprawdę? Za co odjęłaś mi pół punktu?

– Za to, że za szybko skończyłeś.

ROZDZIAŁ DRUGI

– Zaraz się poprawię. – Max oparł czoło o jej czoło. – Dyżur zaczynam dopiero za kilka godzin, a ty?

– Pierwsza zmiana. A skoro to mój pierwszy dzień, muszę zrobić dobre wrażenie, więc miej się na baczności, doktorze Maitland. Potrafię być bardzo zasadnicza.

– Już trzęsę się ze strachu.

Racja, od jutra jesteśmy kolegami z pracy. Kurczę, to się robi zbyt skomplikowane. Max zawahał się. Rozsądek nakazywał ostrożność. Sumienie również.

Nie znał jej, lecz zgadywał, że pewność siebie to tylko maska, za którą skrywa się jakiś mroczny sekret. Bo po co by siedziała sama w pubie i się upijała?

Nie chciał zgłębiać cudzych tajemnic, z drugiej strony Gabby go zaintrygowała. W jednej chwili cięta w języku, w następnej prowokująca niczym wamp, albo bezbronna i budząca instynkt opiekuńczy.

– Hej! – Pocałowała go w policzek. – Tu Ziemia.

– Chcesz porozmawiać o tym, dlaczego zalewałaś robaka w pubie?

– Nie. W ogóle nie chcę rozmawiać. O nic mnie nie

pytaj, a ja nie będę pytała ciebie, zgoda? – Położyła mu palec na wargach. – Nie chcesz niczego więcej. Ja też nie, więc nie bądź taki wrażliwy na cudzy los.

– Ale...

– Ale nic. Dziś jesteśmy... – urwała, szukając odpowiedniego sło-a – dobrymi znajomymi. Jutro współpracownikami. Poradzę sobie z tym, jeśli i ty to zrobisz. Seri-. – Położyła mu dłoń na piersi i rzuciła spojrzenie spod rzęs. – Tracisz punkty. Jeśli chcesz znowu dostać przynajmniej siedem, musisz się postarać.

– Siedem? Jak to się stało?

Otarła się udem o jego udo.

– Gadasz i gadasz, zamiast coś robić.

– Właśnie.

Wziął ją pod rękę i ruszył w stroominat oraszłwca, w którym mieszkał. Nigdy nie sprowadzał dziewczyn do domu. I nigdy z żadną nie spędził całej nocy. Nigdy niczego nie obiecywał, nie poruszał osobistych tematów. Chyba oszalałem, pomyślał, naciskając guzik windy.

– Mieszkasz na samej górze?

– Tak. Cierpisz na lęk wysokość-? – Uśmiechnął się do siebie. Ciężko harował na ten luksusowy apartament, ale mina wuja wynagrodziła mu wysiłek. – Możemy wrócić na parter. Mam tam drugie mieszkanie, chociaż teraz je wynająłem, więc mogłoby być trochę tłoczno.

– Popisujesz się przede mną.

– Jeszcze nawet nie zacząłem.

Skubnął wargami jej ucho. Przytuliła się do niego.

Zapach jej perfum działał na niego jak afrodyzjak.

Kartą magnetyczną otworzył drzwi apartamentu. Światła w mieszkaniu zapaliły się automatycznie. Gabby aż zachłysnęła się z wrażenia. Pocałował ją w kark, wziął za rękę i wprowadził do salonu.

– Nawet nie dotknąłeś kontaktu – szepnęła.

Max wykonał ruch ręką i światło zgasło.

– A ja myślałem, że dech ci zaparło od moich pocałunków. – Zaśmiał się.

– Masz bardzo wysokie mniemanie o sobie – rzekła i przesunęła palec po jego policzku. – Zrób to jeszcze raz.

– Podoba ci się?

Max uczynił ruch ręką. Światła zapaliły się. Znowu machnięcie ręką. Pokój pogrążył się w ciemności.

– Normalni ludzie mają kontakty w ścianach.

Max ustami odszukał usta Gabby, palcami przeczesał jej gęste włosy. Jęknęła z rozkoszy. Wtedy rozpiął jej bluzkę, wsunął dłoń pod biustonosz i poczuł, jak koniuszek jej piersi cudownie tężeje. Walczył z pożądaniem. Chciał kochać się z nią tutaj i teraz, lecz intuicja mówiła mu, że z tą kobietą nie należy się spieszyć. Gdyby się spieszył, cała magia tego spotkania by prysła.

Nagle Gabby zobaczyła panoramę miasta za oknem.

– Niewiarygodne! Te światła, port, widzę nawet statek w doku. – Powiodła wzrokiem po pokoju tonącym w księżycowej poświacie. – Same okna... Mycie pewnie

kosztuje fortunę. – Zaśmiała się. – Białe meble, jasne drewno, zero drobiazgów. Ani obrazów, ani fotografii?

– Nie – uciął.

– Nawet Jamiego? Nikogo z rodziny?

– Nie lubię zagraconej przestrzeni. Cenię prostotę.

– Aha. Zapamiętam. – Kiwnęła głową. Wyraźnie dawał jej do zrozumienia, by nie drążyła tematu. – Całość surowa, lecz absolutnie oszałamiająca. Trochę jak w magazynie poświęconym urządzaniu domu.

– „Metro House Monthly”, numer z lutego. – Widząc po jej minie, że nie kojarzy, wyjaśnił: – Architektka wewnątrz była tak zadowolona z efektu, że zamówiła ekipę zdjęciową. Mam równiomspa, ale w ogrodzie.

– Maomspa i ogród? Tak wysoko? – Pobieгла do drzwi balkonowych, a on otworzył je pilotem. – Och! – zawołała rozczarowana. – To nie ogród, to pustynia!

– Nie mam czasu zajmować się roślinami. Ostatnio prawie nie mam czasu spać.

Uwagi Gabby sprawiły, że spojrzął na mieszkanie jej oczami. Owszem, wewnątrz jest surowe, ale jemu właśnie o to chodziło. Prosto, bezstresowo.

Podobnie jak Gabby. W odróżnieniu od kobiet, które głównie interesował kolor jego karty kredytowej, ona robiła wrażenie brutalnie bezpośredniej. Jej zachwyty, kiedy zobaczyła, jak mieszka, nie był udawany ani podszyty chciwością. Szczerze mówiła o oczekiwaniach, szczerze z nim flirtowała i była w tym autentycznie zabawna. Jej ciało zaś idealnie dopasowywało się do

jego ramion, a miękkie krągłości były bardzo obiecujące.

– Gdybym ja tu mieszkała, stworzyłabym oazę, miejsce, gdzie mogłabym posiedzieć, poczytać, odprężyć się. Podniebny ogród z mnóstwem roślin. Dom bez roślin i kwiatów to nie dom.

Na końcu języka miał pytanie, gdzie jest jej dom, lecz w porę przypomniał sobie umowę: żadnych pytań. Położył jej dłonie na ramionach i poczuł, że drży z zimna. Objął ją i przyciągnął do siebie.

– Kwiaty i rośliny to babskie zajęcie.

– Nie zgadzam się. Prawdziwi mężczyźni brudzą sobie ręce ziemią. – Ujęła jego dłoń. – Masz ręce chirurga. I pomyśleć, ilu ludziom uratowały życie.

Patrząc mu w oczy, pocałowała wewnątrz jego ręki, potem przyłożyła ją do piersi. Wspięła się na palce i językiem rozsunęła jego wargi. Może to sen? Może to halucynacja wywołana zmęczeniem po operacji? Piękna kobieta. Piękna noc. Obietnice...

Zaraz zadzwoni komórka i czar pryśnie, pomyślał. Obudzę się.

Wszystko wskazuje na to, że Gabby jest idealną kobietą dla mnie: nie chce związku, nie chce niczego ponad tę jedną noc. Do jutra rana oboje o wszystkim zapomnimy. Ale ten ideał musi mieć jakąś skazę. Zawsze jest jakiś haczyk.

– Naprawdę istniejesz?

– Nie. Jestem wytworem twojej wyobraźni. Otwórz

oczy i zniknę. Puff... – zachichotała – rozpląnę się w powietrzu.

– Więc ich nie otworzę. Nie chcę, abys zniknęła.

Pocałował ją i ścisnął pierś. Jej pomruki rozkoszy podniecały go coraz bardziej. Otarła się o niego biodrami i nagle w trzewiach poczuł płomień. Zerwał z niej bluzkę, uniósł stanik i zaczął całować jej piersi. Gabby zadrżała i wsunęła palce w jego włosy.

– Hm, jak dobrze... Czy w tym apartamencie jest sypialnia?

– Trzy.

– Super. W której zaczniemy?

– W mojej. Teraz. – Wziął ją za rękę i pociągnął za sobą.

– Ojej! – zawołała na widok mahoniowego łóżka, przedmiotu jego szczególnej dumy, i pościeli z egipskiej bawełny. – Już myślałam, że mnie nic nie zaskoczy.

Wziął ją na ręce i położył na łóżku, potem wyciągnął się obok niej. Przytuliła się do niego. Zaczął ją całować najpierw powoli, miękko i czule, po chwili coraz żarliwiej.

– Jaką ocenę dasz mi teraz?

– Prawie osiem – szepnęła.

– Tylko? A tu... i tu... i tu... – całował jej szyję, wargami szczypał ucho, językiem trącił sutek. – Tylko osiem?

– Zawsze jest coś do poprawienia.

– Zobaczymy. – Z szufladki nocnej szafki wyjął opakowanie prezerwatyw, potem spojrzął na Gabby pytająco. Nagle uświadomił sobie, że chce się z nią kochać długo i powoli. I może jutro również. Odpędził od siebie te myśli. Przez jego życie przewinęło się sporo ludzi, przychodzili i odchodzili. Taki już jest. A Gabby chyba jest podobna. – Jesteś pewna?

Położyła mu dłonie na piersi.

– Biorę pigułkę, ale... ty też się zabezpiecz.

Max wyczuł w jej głosie wahanie. Może alkohol przestaje działać? Właściwie to dobrze. Chciał, aby była w pełni formy. Pocałował opuszki jej palców.

– W porządku. Odwiozę cię do domu. Nie musimy.

– Nie, musimy. Obiecałeś mi szybki gorący seks.

Odwaga zaczynała ją opuszczać, lecz rozszalałych hormonów nie dało się już okiełzać. Wargami przywarła do ust Maxa, dłońmi przesunęła po jego plecach. Po raz pierwszy od niepamiętnych czasów czuła się absolutnie i całkowicie wolna. Zdjęła z Maxa koszulę, pokryła tors pocałunkami. Ściągnął dzinsy, potem ujął ją za biodra, zsunął majteczki i dotknął wnętrza ud. Na jedno mgnienie zeszywniała. Czy potrafi sprostać oczekiwaniom Maxa? I co będzie potem? Czy stanie się to, co ostatnim razem?

Ale teraz nie jest już niewinnym dziewczątkiem marzącym o księciu z bajki i wspólnym szczęśliwym życiu aż do śmierci. Tym razem doskonale wie, czego chce. Seksu. Zaspokojenia atawistycznej potrzeby. Nie

oczekuje obietnic, iluzji. Jest kobietą silną i panuje nad sytuacją.

Dłonie Maxa pieściły jej ciało, pocałunki rozpałały. Max szeptał jej do ucha czułe słówka, wciąż powtarzał, że jest piękna, aż prawie mu uwierzyła. Nie czuła już tego wewnętrznego chłodu, który ją od dawna dręczył.

Umilkł, jego oddech stał się szybki, urywany. Gabby słyszała wspólne westchnienia, bicie własnego serca, pulsowanie krwi w żyłach. I nagle wszystkie dźwięki połączyły się w jeden, brzmiały coraz głośniejsze, potężniejsze, radośniejsze.

Gdyby teraz Max zapytał o ocenę dałaby mu dziesięć punktów.

Obudziła go brzęcząca melodyjka. Jedną ręką sięgnął po telefon, drugą po omacku szukał obok siebie Gabby.

Trafiony, zatopiony, pomyślał.

Nie było jej. Otworzył oczy. Zniknęła tak, jak obiecała. Zirykowało go to bardziej, niż się spodziewał. Zawsze to on wstawał i głuchy na prośby wychodził.

Nigdy nie kusiło go, aby jakąś przelotną przygodę zmienić w dłuższy związek. Nigdy nie dał żadnej kobiecie szansy od siebie odejść. Zbyt wielu bliskich i kochanych ludzi zniknęło z jego życia. Nie chciał do ich listy dopisywać nowych imion.

W pokoju, w pościeli, na nim samym pozostał jednak zapach Gabby.

Melodyjka odezwała się ponownie. Max spojrzał na

ekran i przeczytał esemesa. Serce zaczęło mu walić jak młotem. Jamie.

W ciągu kilku minut był na oddziale intensywnego nadzoru pediatrycznego. Mobilizował całą siłę woli, aby panować nad głosem. Nie chciał przestraszyć mamy Jamiego, Jodi. Odwykł od jej obecności.

Gdy zaczęła spotykać się z Mitchem, czuł się niezręcznie. Teraz jednak, kiedy po tak długim czasie znowu pojawiła się w jego życiu, w jego miejscu pracy, czuł się jeszcze bardziej skrępowany. Nie dlatego, że coś do niej czuł, ale dlatego, że pragnął, by wszyscy troje potrafili ruszyć do przodu. Pamiętał jednak o jej krzywdzie i o zdradzie Mitcha. O wszystkim, co niewypowiedziane, nierozwiązane.

– Pełne badanie krwi i moczu. Ciśnienie – warknął do dyżurnej pielęgniarki-. – Poza tym wymaz z miejsc podłączenia drenu i z cewnika. Jak długo utrzymuje się wysoka temperatura?

– Godzinę. Może dwie.

– I siostra zwlekała z zawiadomieniem mnie? Dlaczego? Wyraźnie poleciłem, aby natychmiast się ze mną kontaktowano, gdyby w stanie pacjenta nastąpiła zmiana.

– Wydawało się nam, że opanujemy sytuację. Myślałam, że jak podamy paracetamol, gorączka spadnie.

– Odkąd to paracetamol leczy infekcję? Zamiast dociec, jaka jest przyczyna, siostra chciała zamaskować

symptomy. Udawać, że nie ma problemu. Wspaniale.

Boże! Człowiek pracuje z...

Wziął głęboki oddech. Jest środek nocy. Wszyscy są zmęczeni. On sam jest zmęczony. Biedny Jamie. Serce ścisnęło mu się z żalu, kiedy patrzył mu w oczy.

Zawsze starał się traktować pacjentów z zawodowym dystansem, lecz Jamie nie był zwykłym pacjentem. Był ogniwem, które ma na nowo połączyć ich trójkę, jego, Mitcha i Jodi. Nic złego nie może mu się stać. Nie podczas jego dyżuru. Nie powinien w ogóle opuszczać szpitala.

Nie powinien iść do pubu. Nie powinien zabierać Gabby do siebie. Na wypadek gdyby stało się coś takiego, jak się stało. Nie powtórzy już tego błędu. Nie będzie fundował sobie dodatkowych wyrzutów sumienia.

– Podwyższona temperatura może oznaczać kilka rzeczy – odezwał się do Jodi. – Zapalenie płuc, infekcję dróg moczowych albo po prostu podrażnienie w miejscach wprowadzenia dren-. – Mimo że była lekarką, starał się tłumaczyć jej wszystko prostymi słowami.

– Albo odrzut przeszczepu, tak?

Zakryła usta dłonią, aby nie wybuchnąć płaczem.

Natychmiastowy odrzut, obumarcie nerki zaraz po operacji, nawet nie chciał sobie tego wyobrazić.

Gestem dodającym otuchy dotknął jej ramienia. W taki sposób starałby się pocieszyć bliskich każdego

pacjenta, ale bał się, że Jodi zdziwi współczucie z jego strony. Do tej pory zachowywał się powściągliwie w stosunku do swojej byłej partnerki, ale teraz już nic nie było tak proste.

– Istnieje taka możliwość, lecz Jamie oddaje mocz. Zleciłem badanie krwi i testy na przeciwciała. Ale przyczyn podniesionej temperatury może być bardzo wiele. Po takiej operacji naprawdę często zdarzają się niewielkie stany zapalne. Zwiększymy dawki antybiotyków i zaczniemy mierzyć ilość podawanych płynów. To powinno go ustabilizować i przynieść ulgę.

– Dzięki. – Podbródek Jodi zadrżał. – Dzięki – powtórzyła. – Za wszystko.

– Cała przyjemność po mojej stronie. – Miał nadzieję, że już nigdy nie będzie musiał kierować zespołem chirurgów wykonujących rodzinny przeszczep u brata bliźniaka i bratanka. Uśmiechnął się do Jodi i zapytał: – Jak Mitch?

– Dobrze. Przywieźli go tu na wózku, żeby mógł powiedzieć Jamiemu dobranoc, ale szybko wrócił do siebie. Czuł się wyczerpany i chciał położyć się spać. Prosił, żeby ci podziękować.

Szkoda, że trzeba było aż tak drastycznych okoliczności, żebyśmy znowu się spotkali, pomyślał Max i ciężko westchnął. Jodi uśmiechnęła się do niego ze smutkiem. Serce ścisnęło mu się z żalu. Nie dlatego, że ją stracił – nie była dla niego odpowiednią partnerką, natomiast z Mitchem dopasowali się idealnie – lecz

dlatego, że dostrzegał w niej miłość i czułość. Robi się sentymentalny.

– Wyglądasz na wykończoną – stwierdził. – Połóż się.
– Wyciągnął dla niej łóżko polowe, rozłożył, posłał. –
Prześpij się. Ja posiedzę przy Jamiem.

– A gorączka? Co zrobisz, jak się rozpłacze?

– Wtedy cię obudzę. Zaufaj mi. Będzie dobrze.

Zwalczył w sobie chęć pocałowania jej w policzek. Nieuleganie emocjom w pracy było jego żelazną zasadą i nie zamierzał jej zmieniać.

Chłopczyk marudził chwilę, w końcu jednak zasnął. Max natomiast borykał się z niewesołymi myślami.

Martwił się losem Jamiego. Dręczyły go wyrzuty sumienia z powodu tego, gdzie był i co robił, zamiast go pilnować. Przed oczami przesuwały mu się obrazy czarnych kręconych włosów i bardzo zmysłowego uśmiechu.

ROZDZIAŁ TRZECI

– Ma za sobą kilka bardzo wyczerpujących godzin, więc go nie budźc-e – pielęgniarka schodząca z dyżuru poinformowała swą zmienniczkę.

Oczy wszystkich zwróciły się na boks numer cztery.

Na widok śpiącego Maxa serce Gabby zabiło mocniej. Spojrzała na resztę personelu z porannej zmiany.

Boże. Czy ktoś się domyśla? Czy ma wypisane na czole: Winna? Czy jej uśmiech krzyczy: Przeżyłam cudowny seks z tym przystojniakiem? Zmobilizowała całą siłę woli, aby skoncentrować się na pracy.

– Gdzie mama Jamiego? – cicho spytała pielęgniarkę.

– O piątej trzydzieści, kiedy gorączka została opanowana, doktor Maitland kazał jej iść do domu. Musiała odpocząć i wziąć prysznic. Nie ruszył się stąd na krok. Nawet nie puścił jego rączki.

Gabby dopiero teraz zobaczyła dziecięcą piąstkę w dłoni Maxa. Poczowała ucisk w piersi. Opanuj się, odezwał się głos rozsądku. Nie pozwól, aby ten malec wkradł ci się do serca. Ani on, ani jego wuj.

Szybkim ruchem zasunęła zasłonę boksu i dała znak reszcie pielęgniarek, aby szły dalej. Postanowiła, że

musi przydzielić nadzór nad Jamiem komuś innemu. W ten sposób uniknie spotkań z Maxem i jego rodziną. Potem już do końca życia będzie go omijać szerokim łukiem.

Brudownik z basenami i śluza umywalkowo-fartuchowa kusily, aby się w nich schować. Gabinet zabiegowy? Pomieszczenie sprzątaczek? Afryka...

Tchórzysz. Przyznaj, że seks z nim był upojny. Najwspanialszy od dziesięciu lat. Przywracający wiarę w siebie. Szalony. Co będzie teraz?

Ogarnęły ją wątpliwości.

To była cudowna noc, której nigdy nie zapomni, ale są ważniejsze sprawy i na nich musi się skupić. Nowa posada. Przyszłość. Uwolnienie się od duszącego ciężaru przeszłości. Nie pozwoli, aby jej życie drugi raz runęło w gruzy z powodu mężczyzny, szczególnie takiego uwodziciela jak Max Maitland.

W pokoju pielęgniarek zastała jednego z lekarzy stażystów.

– Czeka pan tutaj na... – zawiesiła głos.

– Na doktora Maxa Maitlanda. Pięć minut temu powinniśmy zacząć obchód, ale jeszcze się nie stawił. To do niego niepodobne. Może zadzwonić?

No tak. Obchód. To oczywiście także i jej obowiązek, czyli nici z planu, aby unikać spotkania Maxa.

– Jestem pewna, że coś go zatrzymało. Za kilka minut się zjawi. Może pan w tym czasie zobaczy, co

z wynikami badania krwi Petera Brooksa?

Żaden lekarz nie chce zostać przyłapany na spaniu na dyżurze, nawet jeśli zarwał noc, czuwając przy pacjencie.

Gabby rozejrzała się w poszukiwaniu kogoś, kogo mogłaby posłać, aby obudził Maxa. Zobaczyła poranną krzątanicę, nikt się nie obijał. Nie pozostawało więc jej nic innego, jak tylko samej pójść po Maxa.

Po raz pierwszy jej zdolności organizacyjne obróciły się przeciwko niej. Zrobiła kawę i grzanekę z dżemem i zaniósła do boksu Jamiego. Postawiła tacę na stoliku, nachyliła się nad śpiącym Maxem. Starła się nie wdychać zapachu, który ją tak podniecał i który niechętnie zmywała z siebie zaledwie kilka godzin temu, ani nie patrzeć na pokryty cieniem zarostu policzek, który pocałowała na pożegnanie, wychodząc z jego sypialni. Ani na wargi, które pieśczeniami rozpalały jej ciało.

Jest jednak granica pomiędzy całowaniem i przyjemnością z nieszkodliwego seksu a brutalną prozą trwałego związku. Nieszkodliwy seks? Dziesięć lat temu łudziła się, że coś takiego istnieje, ale po tym, jak jej serce zostało rozdarte na strzępy, już się pilnowała, aby pozostać po bezpiecznej stronie tej granicy.

– Max? Doktorze Maitland? – Nie będzie się z nim patyczkować. Nie ma czasu. Robota czeka. – Obudź się!

Max usiadł, przeciągnął się, zerknął na Jamiego,

sprawdzając jego stan, i dopiero potem spojrzał na Gabby.

– Och, nie rozpląnęłaś się w powietrzu. Jesteś świeża i wesoła jak skowronek. I strasznie głośna!

– Obchód, doktorze Maitland.

– Po wyczynach wczorajszej nocy zdecydowanie masz prawo zwracać się do mnie po imieniu. – Na ustach Maxa pojawił się ten sam szelmowski uśmiezek co w barze. – Jak się czujesz?

Wcale nie miała ochoty na tego rodzaju rozmowę.

– Świetnie. Zjedz to. Szybko. Obchód powinien się zacząć już kwadrans temu. Zwiększ obroty. – Pod wpływem jego spojrzenia zaczerwieniła się. No tak, te słowa brzmią jak aluzja do wczorajszej nocy. – Pospiesz się, nie będę tu sterczeć cały dzień.

Max wziął ją za rękę.

– Najpierw oczyścimy atmosferę.

Oswobodziła rękę.

– Nie mamy nic do czyszczenia.

– Jesteś pewna? Byłaś zwierzęciem. Szczególnie przypadło mi do gustu to, co robiłaś tym palcem...

Gabby wyrzała przez szparę w zasłonach, czy w pobliżu nie ma nikogo.

– Zgoda. – Dźgnęła Maxa w pierś. – Ty. Ja. Śluza. Teraz.

– Co z obchodem?

– Tchórz.

– Nigdy mnie tak nie nazywaj, ostrzegam, bo jestem

nieustraszon-. – Weszli do śluzy. W niewielkim przegrzanym pomieszczeniu Gabby czuła się jak w klatce. Oddech Maxa muskał jej szyję. – Dalej będziesz ze mnie drwić?

– Jestem siostrą oddziałową i zasługuję na szacunek. Nie odzywaj się do mnie w taki sposób, szczególnie przy pacjentach.

– A tutaj?

– Tutaj też nie. – Uśmiechnęła się mimowolnie. – Nie byłam zwierzęciem.

– To komplement. Dzikim zwierzęciem. Spuszczonym z uwięz-. – Max oparł się o sterylizator, ręce założył na piersi, nogi skrzyżował w kostkach. Ta poza świadczyła o tym, że ostatnia noc nie była dla niego niczym niezwykłym. – Plecy mam całe podrapane. Chcesz zobaczyć?

– Nie. Nie będziemy o tym rozmawiać, zgoda? Kobieta, którą spotkałeś wczoraj, to nie ja. To była inna Gabby.

– Nie ty? Nie mów mi, że obudziłem się w jakimś paranoicznym świecie. Nie zmienisz się w kosmatą bestię, nie rzucisz na mnie...

Gabby zachichotała.

– Upiłam się, to wszystko. Ale rzadko mi się to zdarza. Dzięki Bogu. – I nie powtórzy się, przyrzekła sobie w duchu. Nie tknę alkoholu, obojętne jak bardzo chciałabym zapomnieć. Gestem wskazała swój uniform. – To jestem prawdziwa ja. Odtąd tylko taką Gabby

będziesz widywał. W pracy. Siostra oddziałowa, Gabriella Radley.

– Wielka szkoda.

– A teraz wyjdziemy stąd i będziemy udawali, że się nie znamy.

– Jak sobie życzysz.

Jego uśmiech świadczył, że może udawać wszystko, o co go poprosi. Zna ją, bardzo dobrze zna.

– Przepraszam...

Drzwi śluzowy otworzyły się i stanął w nich Max Maitland. Gabby oniemiała.

I kto tu mówi o paranoidealnej rzeczywistości!

Jeden Max stoi oparty o sterylizator, drugi, odrobinę niższy, z dłuższymi włosami, blady, wycieńczony, w piżamie, trzyma się stojaka z kroplówką, do której jest podłączony. Słyszała, że są braćmi, ale nikt jej nie powiedział, że są bliźniakami.

– Dobrze się czujesz? – Pierwszy Max, jej Max, przyskoczył do brata. – Kto ci pozwolił wstawać?

– Sam sobie pozwoliłem – odparł Max numer dwa.

– Wybierałem się do ciebie. Powinieneś zaczekać na obchód.

– Powiedziano mi, że jeszcze nawet nie zacząłeś. Przyszedłem zobaczyć Jamiego, gdyby czegoś – zająknął się – czegoś potrzebował.

Gabby chciała mu powiedzieć, że Max całą noc spędził przy chłopcu i dlatego się spóźnia, lecz w porę się pohamowała.

– Czy ktoś nas sobie przedstawi? – zapytała.

Max odwrócił się do niej z uśmiechem.

– Przepraszam. Mój brat, Mitchell. To on darował Jamiemu nerkę. Mitch, poznaj naszą nową siostrę oddziałową, Gabby.

Mitch uniósł brwi i spojrzał na Maxa, potem na Gabby, potem znowu na Maxa.

– Dzień dobry, Gabby.

Między braćmi czuć było napięcie. Z wyglądu byli niemal identyczni, lecz dzieliła ich chyba przepaść.

Gabby doskonale wiedziała, że stosunki w rodzinach różnie się układają, ale od dziecka jej wpajano, że rodzina jest najważniejsza. To dlatego w jej życiu wyszło, jak wyszło, i dlatego postanowiła, że ona rodziny nie założy.

A teraz, kiedy jakoś udało jej się uporządkować życie, nie zrezygnuje z niezależności.

Patrzyła na braci i czuła bijący od nich chłód. Najważniejsze jednak jest dziecko. Chyba to rozumieją?

– Przyszedłem sprawdzić, kto dyżuruje przy Jamiem.

– Przydzieliłem go Rachel. Jest bardzo kompetentna. Zaraz go nakarmi. Chodźmy, na pewno stęsknił się za tatą. Potem zawiadomimy twój oddział, gdzie cię znajdują.

We trójkę wyszli ze śluzy. Gabby była zadowolona, że między nią i Maxem do niczego nie doszło. Z drugiej strony jednak pojawienie się drugiego doktora Maitlanda, równie przystojnego i intrygującego, wcale jej nie ucieszyło.

Jeden w zupełności wystarczy.

Sześć godzin później nareszcie mogła chwilę odetchnąć. Opadła na pomarańczową sofę w pokoju pielęgniarek, rozwinęła kanapkę, wyjęła jogurt i zabrała się do jedzenia.

Obchód przebiegł sprawnie. Stan Jamiego w pierwszej dobie po operacji był zadowalający. Stan pozostałych chorych również. Nic specjalnego się nie wydarzyło.

Chyba tylko to, że ilekroć mijała Maxa w korytarzu, w pokoju pielęgniarek albo podczas wydawania leków chorym, omal nie dostawała ataku serca. Czy to normalne, aby jakiś lekarz spędzał aż tyle czasu na oddziale intensywnego nadzoru?

Oczywiście, że normalne. Wykonuje swoją pracę.

– Gabby? Och, znowu się spotykamy.

Przełknęła kęs kanapki z tuńczykiem i majonezem.

– A ja właśnie wychodzę.

– Nieprawda. Siedzisz z nogami podkurczonymi, bez butów, masz przed sobą otwarte czasopismo i jeśli znam kobiety – Max zawiesił znacząco głos – nie ruszysz się stąd, dopóki nie skończysz artykułu na temat diet, jakie stosuominat oryc-. – Z kubkiem w ręce umościł się obok niej. – A to znaczy, że możemy uciąć sobie krótką pogawędkę.

– Nie sędzę – odparła. Spuściła nogi, wsunęła stopy w pantofle, zerknęła na zegarek. Do końca przerwy

pozostało dziesięć minut. Ma wybór. Może wyjść już i zająć się papierkową robotą albo zostać tutaj. Z Maxem. Poczwała, że policzki ją palą. Jej głupie ciało ją zdradza. Co robić? – Mówiłam ci już, nie jestem otwarta na twoje propozycje.

– Jakie propozycje?

– Powtórki wczorajszej nocy. Seks...

– Tak. Nie. Ja też, chociaż... dałbym się namówić. Musisz przyznać, że było nam dobrze, więc kiedy tylko najdzie cię ochota, wiesz, do kogo się zwrócić.

Oczy mu błyszczały, z trudem powstrzymywał śmiech. Lubiła, jak się śmieje, lecz nie chciała ulec magnetycznemu czarowi mężczyzny takiego jak on.

– Chciałem ci tylko powiedzieć, że przenoszę się teraz na dyżur w przychodni. Jamiemu wciąż skacze temperatura, więc zamierzam zlecić kolejne badania USG, aby się upewnić, czy z nerką wszystko w porządku. Gdybyś czegoś potrzebowała, wzywaj kogoś z dyżurnych stażystów.

– Tak, tak. Będę go obserwować. – Za wszelką cenę nie chciała okazać skrępowania. Oczywiście, że dla Maxa ta noc nie miała żadnego znaczenia.

Prowadzi zręczną grę. Dała mu kosza, a on nie należy do tych, co dwa razy proszą. Nie muszą. Zawsze znajdą sobie inną dziewczynę. Szpital aż trząsł się od plotek na temat podbojów jego oraz jego brata.

– Jak się czuje Mitchell?

Na dźwięk tego imienia Max zeszywniał. Oczy mu

pociemniały. Gabby miała wrażenie, że podobnie jak ona nie chce rozmawiać na tematy osobiste.

– Dobrze. Chyba powinienem cię za niego przeprosić.

– Dlaczego?

– Powiedzmy, że takt nie jest jego mocną stroną.

– Wierz mi, nic, co któryś z braci Maitlandów zrobi, mnie nie zaszokuje. Wasza reputacja was wyprzedza.

Gdy tylko odkryła, że są bliźniakami, na dodatek identycznymi, postarała się jak najwięcej o nich dowiedzieć. Nie chciała się pomylić!

Nie spodziewała się jednak usłyszeć, że prawie się do siebie nie odzywają, mimo że od kilku lat pracują w jednym szpitalu. Nikt jednak nie potrafił jej wyjaśnić, co ich poróżniło. Zerwała folię z kubeczka jogurtu i oblizała.

Max uniósł brwi.

– Nie wiedziałem, że mam jakąś reputację.

– Och, masz. Ustaloną i niezbyt chwalebłą.

– Chęć zabawienia się to jeszcze nie przestępstwo.

– Twój brat ci dorównuje. – Gabby zaśmiała się. – Który z was jest starszy?

– Ja. O dwadzieścia minut.

To niewiele, lecz biorąc pod uwagę kwestię odpowiedzialności, bardzo dużo. Gabby podejrzewała, że operacja synka brata zostawiła kilka siwych włosów na skroniach Maxa.

– Dorastanie z bratem bliźniakiem musiało być zabawne. Zawsze chciałam mieć siostrę, kogoś, z kim

mogłabym porozmawiać. Słyszałam mnóstwo historii o bliźniętach. Że wymieniają się ubraniami, a nawet dziewczynami. Że oszukują nauczycieli. Że porozumiewają się własnym językiem...

Uśmiech znikł z twarzy Maxa.

– Nie byliśmy z sobą blisko.

– Jak to? Bliźniakom to się prawie nie zdarza. Zawsze rywalizowaliście? Może to was od siebie oddaliło.

– Nie. Geografia – rzucił, pokręcił głową, potem raptownie wstał i opuścił pokój.

Zachował się tak, jak gdyby za naciśnięciem guzika opuściły go nie tylko dobry humor, ale i dobre maniery.

Co to znaczy? Geografia. Nauka czy odległość na mapie? Cóż, to bez znaczenia, uznała Gabby. Nie może mieć wpływu na ich stosunki zawodowe. Nie jej sprawa.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Wyrzucał sobie, że powiedział więcej, niż powinien. Oto skutek braku snu, pomyślał.

I przebywania z pięknymi kobietami.

Gabby miała w sobie coś takiego, co nie dawało mu spokoju. Kłopot polegał na tym, że nie potrafił określić, na czym owo coś polega. Co z tego, że jest piękna? W przeszłości miewał przygody z pięknymi kobietami i następnego dnia rano wcale nie chciał ich widzieć.

Jest zabawna. To również nie było niczym wyjątkowym. W końcu doszedł do wniosku, że chodzi o to, w jaki sposób na niego patrzy. Jakby mu zaglądała w głąb duszy.

W pokoju dla personelu prowadziła z nim towarzyską rozmowę. Nie podłączyła go do wykrywacza kłamstw ani nie żądała odpowiedzi. Niemniej po raz pierwszy w życiu poczuł ochotę mówienia o przeszłości. O tym, jak stracił kontrolę nad życiem, i o tym, jaką cenę za to zapłacił.

Trudno. Zdołał przetrwać, a nawet zejść wysoko. Wywnętrzanie się przed kobietą niczego nie zmieni.

Wysiadł z windy i odetchnął głęboko. Ostatnie

czterdzieści osiem godzin było bardzo wyczerpujące, nagła śmierć pacjenta, rozmowa z pogrążoną w żalu rodziną...

Marzył o prysznicu i łóżku. O odpoczynku, zapomnieniu o wszystkim, co się wydarzyło, a potem zmobilizowaniu sił do jutrzejszej operacji. Przed nim trzy zadania: zadbać o pełny powrót Jamiego do zdrowia, polepszyć stosunki z Mitchem, przestać myśleć o Gabrielli.

No, no, był czas, kiedy myślałeś tylko i wyłącznie o sobie, odezwał się wewnętrzny głos.

Korytarz zakręcił. Uwagę Maxa przykuła plama intensywnej czerwieni wyraźnie odcinająca się od wnętrza utrzymanego w starannie dobranych neutralnych barwach.

Dziwne. Podszedł bliżej. Roślina?

Wcale nie najładniejsza – zdrewniała łodyga, brunatnozielone liście, garść małych czerwonych płatków.

Podniósł doniczkę. Powąchał. Po co, do diabła, ktoś zostawił przed jego drzwiami jakiś badyl?

Wzruszył ramionami, wszedł do mieszkania. Zapach Gabby uderzył go w nozdrza. Wstrzymał oddech, postawił doniczkę na kuchennym blacie, cofnął się, aby ocenić efekt. Nie. Przetawił doniczkę na stół. Nie.

Na niski stolik do kawy. Też nie.

Kwiat zbyt rzucał się w oczy, zakłócając harmonię surowej, jak się wyraziła Gabby, przestrzeni. Boże, czy

teraz na wszystko będzie patrzył jej oczami?

Dopiero kiedy wystawił roślinę na taras, zobaczył przypięty do niej liścik.

„Maksie, twój tak zwany ogród zasługuje w moim mniemaniu na bardzo niską ocenę. To, że znajduje się na wysokości prawie siedmiuset metrów nad ziemią, nie wystarczy, aby zrobić na mnie wrażenie. Oto coś, co poprawi trochę jego punktację.

Siostra oddziałowa G. Radley”.

Uśmiechnął się pod nosem i sięgnął po komórkę.

– Halo?

– Co, do diabła, mam zrobić z tym... z tym szkaradziństwem?

– Dobry wieczór, doktorze Maitland. To geranium. Roślina bardzo popularna we Francji. Sadzi się ją w skrzynkach i stawia na parapetach okiennych.

Słyszając rozbawienie w głosie Gabby, natychmiast się odprężył.

– Gdybym tak zrobił i skrzynka by spadła, mogłaby kogoś zabić. – Wychylił się przez balustradę. Miałaby do pokonania daleką drogę. – Dlaczego podarowałaś mi zabójczą broń?

– To kwiat, ale mężczyznom wszystko kojarzy się z bronią, prawda? Ja chciałam cię raczej zachęcić, abyś – zająknęła się – abyś przystanął w biegu i powąchał...
– powąchał geranium. Poza tym to grzech mieszkać tam,

gdzie nie ma kwiatów.

– Wygląda na to, że pogrążyłem się w głębokiej otchłani. Mam wprawę.

– Wiem. – Głos jej się załamał, lecz szybko się opanowała. – Słyszałam, że miałeś ciężki dzień.

– Cóż, zdarza się, że tracimy pacjentów, którzy dobrze rokują, a inni, o których najbardziej się obawiamy, odzyskują zdrowie.

Nagle poczuł się kompletnie wyczerpany. Zawsze tak się działo, kiedy przestawał się pilnować i zwierzał komuś z ciężkich przeżyć. Dużo łatwiej było je w sobie dusić.

Walcząc o życie tamtego dziecka, dziękował w duchu sile wyższej, która, miał nadzieję, zachowa przy życiu Jamiego.

Co za lekarz z niego?

Lekarz, który jest również człowiekiem. Wujem troszczącym się o rodzinę. Po raz pierwszy miał możliwość doświadczyć, co przeżywają rodziny pacjentów: czekają, modlą się, karmią nadzieją. Śmierć dziecka tuż po operacji Jamiego strasznie go przygnębiła.

– Jestem lekarzem ostatniej szansy – rzekł. – Chorzy trafiają do mnie, kiedy już nie ma dla nich alternatywy.

– Słyszałam, że nie dawałeś za wygraną. Że zrobiłeś, co mogłeś, a nawet więcej.

– Czasami to też nie wystarczy.

Chociaż gdyby myślał w ten sposób, nie miałby po co

wstawać rano z łóżka. Wyrzuty sumienia, że powinien silniej się przeciwstawić wujom i walczyć o brata, z jakimi tyle lat żył, uczyniły go zawziętym. Przyjął zasadę, aby nigdy, przenigdy się nie poddawać. I nigdy nie związać się z nikim na tyle silnie, aby zacząć bać się straty. Bo strata bardzo, bardzo boli.

– W porządku. – Głos Gabby stał się raźniejszy. – Pochyl się nad kwiatkiem i odetchnij głęboko.

– Po co?

– Zrób to – poleciła nieznoszącym sprzeciwu tonem siostry oddziałowej. – Teraz.

– Dobrze, już dobrze – mruknął i powąchał geranium. Aż zakręciło go w nosie. – Puff!

– Jeszcze raz, ale powoli. Olejki eteryczne wydzielane przez geranium pomagają rozładować stres i niepokój.

– Jestem zmęczony, a nie zestresowany. I nie odczuwam wewnętrznego lęku. Przynajmniej nie odczuwałem, dopóki nie znalazłem tej rośliny na wycieracze. Pewnie chcesz, abym o nią dbał, tak? Może podlewał? To jak jeszcze jedna gęba do wykarmienia. Nagle jestem odpowiedzialny za czyjeś życie. Boże, co za presja!

Wzruszyło go, że Gabby domyśliła się, jak bardzo przeżył dzisiejszą śmierć pacjenta. Mniejsza o prezent. Jej śmiech sprawił, że wyobraził sobie, jak odchyła głowę do tyłu, a w jej oczach pojawiają się błyski. Przypomina mu, jak uległa była w jego ramionach.

– Wiem, co pomaga na stres. Zawsze.

– Znowu to samo? Nie, Max. Umówiliśmy się.

– Ty się umówiłaś, ja nie. Najpierw mnie w wyrafinowany sposób uwodzisz, potem rzucasz? – Roześmiał się. Zawsze to on kończył znajomość, nigdy odwrotnie. Nie podobała mu się taka perspektywa. – Jesteś tak samo zdeprawowana jak ja.

– Oboje sięgnęliśmy po to, czego nam było potrzeba. Bez zadawania pytań. Owszem, jestem taka sama jak ty. Jeśli zdeprawowana, trudno.

– Hm. Lubię ten rodzaj deprawacji. Jeśli jesteśmy tak bardzo do siebie podobni, to wiesz, o czym myślę, prawda? Teraz.

– Nie.

– Tak. Myślę o tym, jak było nam dobrze. I o tym, że nawet lepiej, że nie chcemy niczego poza seksem. – Usłyszał, jak po słowie seks Gabby przełyka ślinę. Podnieciło go to. – I o tym, jak dobrze by było powtórzyć to znowu. Teraz.

– Nie możemy. Ja...

– Gdzie jesteś?

– W domu. Usiłuję się rozpakować. Nareszcie.

– Mogę być za dziesięć minut. – Nie może się z nią kochać tutaj. Już złamał zasady. Wczoraj ją tu przyprowadził i co? I zyskał roślinę naruszającą jego prywatną przestrzeń. – Jestem dobry w rozpakowywaniu.

– Nie! Nie możesz tu przyjechać! Przestań. Proszę, to absurdalne.

Tym razem w jej głosie brzmiała nuta paniki. Ona

również nie chciała, aby ktokolwiek naruszał jej prywatną przestrzeń.

Dlaczego? Czy narzuciła sobie te same zasady co on? A może chodzi o coś innego? Nie jego sprawa.

W tle rozległ się dzwonek telefonu stacjonarnego. Potem głosy.

– Mamo, naprawdę cię nie unikam. Po prostu jestem zajęta. Poczekaj... Rozmawiam przez komórkę. Co? Na miłość boską, mówiłam ci, że nie chcę o tym rozmawiać. Już nigdy. Obiecałaś mi. Nie. Nie. Zaczekaj. Nie płacz. Proszę. Przepraszam. Wiem. Tak. Mnie też jest przykro. – Teraz Gabby znowu mówiła do komórki:
– Muszę kończyć. To mama.

– Powiedz, że do niej zadzwonisz.

– Nie.

Gdyby miał matkę, też postawiłby ją na pierwszym miejscu. A gdyby płakała, pognałby do niej na złamanie karku.

– W takim razie zadzwoń do mnie, jak skończysz. Bo ja nie skończyłem.

– Nie.

W słuchawce zaległa cisza.

Max słyszał tylko odgłosy ruchu ulicznego, a wśród otaczającej szarości widział kolorową plamę. W głowie kłębiły mu się pytania, których zabronił sobie zadawać.

Cały sekret polega na tym, aby kiedy jest już po wszystkim, otrząsnąć się, odejść i zapomnieć.

Gabby jednak od samego początku popełniała jeden błąd za drugim. Przy każdym spotkaniu z Maxem powtarzała „nie”, lecz jej ciało wołało „tak”.

Po dziesięciu dniach udręki była bliska obłądu.

– Zaraz cię uwolnię od tego spaghetti, kochanie. Przeniesiemy cię na zwykły oddział – mówiła do Jamiego, kolejno odłączając rurki i przewody.

Chłopczyk kurczowo zaciskał rączki na dłoniach taty, lecz zgodnie z poleceniem leżał bez ruchu. Nie skarżył się ani nie płakał. Wpatrywał się tylko w nią ogromnymi, pełnymi ufności oczami.

Serce Gabby przepełniała czułość i wzruszenie. Przez chwilę myślała, że jej życie mogłoby się zupełnie inaczej potoczyć, lecz odpędziła od siebie tę myśl. Nie ma sensu wracać do przeszłości. Podjęła decyzję. To było najlepsze rozwiązanie. Ból się nie liczy.

– No, gotowe. Czekamy teraz na mamę i potem wszyscy razem przejdziemy na oddział dziecięcy.

Mitchell stanął w nogach łóżka i zaczął czytać kartę choroby synka. Gabby skorzystała z okazji i dokładnie mu się przyjrzała. Oto brat Maxa, myślała, o którym on nie chce rozmawiać, którego zdjęć nie trzyma w domu.

Są prawie identyczni. Czy potrafią czytać w swoich myślach? A może to jest przyczyną rozdzwiewku między nimi? Kusiło ją, aby zapytać o to Mitchella, lecz w porę się powstrzymała. To naprawdę nie jej sprawa. Czy życzyłaby sobie, aby ktokolwiek wściubiał nos w jej przeszłość? Zdecydowanie nie.

– Siostró Radley, wszystko przygotowane na przeniesienie pacjenta na dziecięcy?

Max. Nie zauważyła, kiedy się zjawił. Wzięła głęboki oddech i przybrała chłodną postawę siostry oddziałowej.

– Oczywiście.

– Wyglądasz znacznie lepiej, Mitch – rzekł Max do brata.

– Dziękuję.

Mitch sprawiał wrażenie, jakby chciał jeszcze coś dodać, lecz zrezygnował.

Gabby już wcześniej zwróciła uwagę, że ich rozmowy ograniczają się do krótkich komunikatów. Bracia nie zachowują się w ten sposób, myślała. Obcy tak, bracia zdecydowanie nie. A jednak widziała w ich oczach pragnienie porozumienia.

Nie miała zwyczaju się wtrącać, lecz nie życzyła sobie, aby oddział powierzony jej pieczy zamienił się w ring.

– To wspaniale, że Jamie robi tak szybkie postępy – zaczęła – ale przez wzgląd na niego powinniście postarać się odnosić do siebie bardziej przyjaźnie, szczególnie w jego obecności. Jak chcecie, żeby was zapamiętał?

– Masz rację. Przepraszam. – Mitchell odezwał się pierwszy. Wziął synka na ręce i uścisnął. – Zobacz, mama idzie. Zbieramy się. Zrób Gabby pa, pa.

Jamie pomachał pulchną rączką.

– Pa, pa, Gabby.

– Zaraz was dogonię, wezmę tylko dokumenty – rzuciła Gabby.

Jak zwykle powstrzymała łzy, lecz widok małych dzieci zawsze ją wzruszał.

Kątem oka obserwowała spotkanie Maxa z Jodi. Skinął jej głową i natychmiast się odwrócił, jakby nie chciał albo nie mógł wytrzymać jej spojrzenia. Czyżby bliskość partnerki Mitcha jakoś go krępowała? A może jej się tylko wydaje?

Doszła do wniosku, że w tej rodzinie źle się układa i postanowiła dowiedzieć się, o co chodzi, nawet jeśli wyłącznie po to, aby oczyścić atmosferę na oddziale.

– Bądź grzeczny, dobrze? – Max palcem pogładził Jamiego po policzku. – Niedługo przyjdę cię zbadać.

Kiedy mówił, na jego twarzy odmalowała się niezwykła czułość, lecz zniknęła równie szybko, jak się pojawiła.

Gabby jednak ją dostrzegła, ponieważ było to lustrzane odbicie uczuć, jakich sama doświadczała i z jakimi walczyła.

Po załatwieniu formalności związanych z przeniesieniem Jamiego na oddział dziecięcy Gabby zaprosiła Maxa do swojego gabinetu. Usiedli rozdzielni biurkiem niczym zaporą, ona po jednej stronie, on po drugiej.

– Wiem, że wściubiam nos w nie swoje sprawy, ale

czy nie chcesz porozmawiać o twoich relacjach z Mitchellem? Co jest grane?

– Nie rozumiem.

– Porozumiewacie się monosylabami. Jak roboty.

– Między rodzeństwem tak bywa. Wiesz przecież.

– Nie wiem. Jestem jedynaczką.

Max zaśmiał się, potem przeczesał palcami włosy.

– Dziękuj Bogu. Nie zniósłbym drugiej takiej jak ty.

Nie cierpiała kłótni w rodzinie. Rodzina powinna się kochać i wspierać. Rozmawiać z sobą. Dla niej jest już za późno, ale może dla Maxa i Mitchella nie?

– Nie chcesz mi powiedzieć, o co chodzi?

– Niektórych spraw po prostu nie warto tłumaczyć – prychnął. W jego oczach pojawiły się ostrzegawcze błyski. – Właściwie dlaczego cię to interesuje?

Dlaczego? Jeśli pominąć fakt, że personel na oddziale kuli się, aby nie oberwać przy okazji jego słownych utarczek z bratem, oraz tego, że spędziła z nim jedną noc, żadne inne wytłumaczenie nie przychodziło Gabby do głowy. Max wyraźnie dawał jej do zrozumienia, że tamta noc nic dla niego nie znaczy i powinna wziąć z niego przykład. W pracy nie ma miejsca ani czasu na emocje.

Właśnie.

– Moglibyście przynajmniej w pracy zawrzeć rozejm. Pozostali nie musieliby pryskać na boki za każdym razem, jak się do siebie zbliżacie.

Max uniósł brwi.

– Jest aż tak źle? Dotąd nikt nie zwrócił mi na to uwagi.

– Dlatego, że tutaj wy rządzą niczym jacyś bogowie. Kto by się odważył upomnieć wspaniałych braci Maitlandów?

– Ty. – Z jakiegoś powodu szczerze go to ubawiło. – Dlaczego nie jestem zaskoczony? Ale prawdopodobnie masz rację. To trwa już tak długo, że weszło nam w krew.

– Więc poddajcie się terapii. Hipnoza? Akupunktura? Potrafię całkiem dobrze posługiwać się igłami. – Urwała i wycelowała długopis w Maxa. – Wiem, gdzie nakłuć, aby zadać największy ból... albo osiągnąć najlepszy efekt.

Max zbliżył do niej twarz. Mógłby ją pocałować. Z każdym oddechem czuła jego zapach. Kurczę, to biurko jest stanowczo za wąskie!

– Jeśli chodzi o efekt, udowodniłaś mi to w nocy, siostró Radley.

Iskrzyło między nimi. Gabby wstrzymała oddech. A już tak dobrze szło. Udało jej się nawet sprawić, że spojrzał na sytuację z jej perspektywy.

Teraz jednak chciała go tylko znowu pocałować. Spojrzała na usta Maxa. Na lekko rozchyłone wargi, jakby naładowane energią magnetyczną, na którą ona jest specjalnie wyczulona.

Spojrzała w górę i napotkała jego wzrok. W jego oczach dostrzegła błyski, obietnicę. Żar.

Obrała błędną taktykę. Przełknęła ślinę, wyprostowała się na krześle.

– Twój bratanek potrzebuje wsparcia kochającej się rodziny.

– I je dostaje. Wszyscy go uwielbiamy. Chyba widzisz, że robimy dla niego wszystko. – Wyciągnął rękę i ujął ją pod brodę. – Przejmujesz się jego losem, prawda? Dlaczego? Co on dla ciebie znaczy?

Jak to się stało, że nagle zamiast o nim, rozmawiają o niej? Dotyk Maxa budził w niej potrzeby i pragnienia, nad którymi przez dziesięć dni ogromnym wysiłkiem woli udawało jej się panować. Sprawiał, że zapomniała o wszystkim. Budził w niej życie i nadzieję.

Nie może znowu mu się poddać. Nie tutaj.

Zacisnęła usta, odsunęła dłoń Maxa i starała się skoncentrować uwagę na rozmowie.

– Kocham dzieci, dlatego wybrałam taką specjalizację a nie inną. Maluchy nie proszą się o chorobę, nie proszą się na świat, który jest ciągłą walką. Nie wybierają sobie rodziców. – Bliskość Maxa ją rozpraszała, nie pozwalała się skupić. Czuła, że traci kontrolę nad tym, co robi i co mówi. – Pragnę, aby wszystkie dzieciaki miały dobre życie, a dorośli mają niejedno na sumieniu.

Max w mgnieniu oka znalazł się po jej stronie biurka, nachylił się, pogładził ją po głowie, zdjął gumkę, którą zebrała włosy w kitkę. Pozwoliła mu robić z sobą wszystko, co chciał.

– Twoje dzieci będą miały wspaniałą mamę. Może

trochę przerażającą... – szepnął jej do ucha – ale będziesz ich bronić jak lwica swoich małych. To dobrze.

Jego słowa nie miały żadnego ukrytego podtekstu. Stwierdzał po prostu fakt, lecz trącił czułą strunę.

– A co to ma do rzeczy? Nie chcę mieć dzieci. Ani rodziny.

– Tak, tak, zapomniałem. Nie chcesz niczego więcej. Prawda? Nie chcesz zobowiązań ani seksu. Teraz okazuje się, że nie chcesz dzieci. Fajnie jest, jak jest. – Zamilkł, oddech mu przyspieszył, oczy pociemniały od tłumionej namiętności. Przysunął się jeszcze bliżej. – Mylisz się, Gabby. Wszystkie kobiety pragną czegoś więcej.

– Ja nie. – Naprawdę niczego więcej nie pragnęła. Usta Maxa znajdowały się coraz bliżej. Masz rację, pomyślała, chcę więcej. Więcej ciebie. Więcej pocałunków. Więcej seksu. Ale to droga do piekła. – Nie. Nie chcę. Niczego. Niczego więcej.

– Nie zapieraj się. Chcesz. Mówi mi to każda cząstka twojego ciała.

Wsunął palce obu dłoni w jej włosy i przyciągnął ją do siebie. Ich oczy się spotkały. Na jedno mgnienie dostrzegła w jego spojrzeniu ten sam zamęt, jaki panował w jej duszy i w sercu. I dziką żądzę biorącą górę nad wolą.

Usta Maxa przywarły do jej ust, koniuszek języka rozchylił wargi. Oblała ją fala gorąca.

Kiedy pchnął ją na biurko, przytrzymała się jego

ramion. Zaraz ktoś tu wejdzie, przemknęło jej przez myśl. Świadomość ryzyka podnieciła ją jeszcze bardziej. Max podciągnął jej bluzkę do góry, przez stanik pogładził piersi. Potem biodrami przywarł do jej bioder. Westchnęła z rozkoszy, rozsunęła nogi, usiadła na brzegu biurka. Gorące pocałunki Maxa sprawiały, że odrzuciła wątpliwości oraz obawy i poddała się cudownym doznaniom. Wszystkie sprzeczne emocje, frustracja, chaos, jaki miała w głowie, nie powstrzymały niespodziewanej eksplozji i Gabby poczuła, że rozpada się na milion cząstek.

W czułym uścisku Maxa powoli wracała na ziemię. Z twarzą wtuloną w jego pierś odnajdowała rytm oddechu. Kim jest ten mężczyzna, który samym dotykiem doprowadza ją na szczyty rozkoszy?

Max odsunął się. Zostawił ją nienasyconą, w gabinecie wypełnionym jego zapachem.

Z ręką na kłamce odwrócił się i spojrzał na nominardo.

– Chcesz więcej, Gabby. Musisz się tylko zdecydować, jak wiele więcej.

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Jak minęły pierwsze tygodnie? Przyzwyczyłaś się już do nowego miejsca? – Rachel postawiła swój kieliszek wina na stole i wcisnęła się pomiędzy Gabby i Andreę, rejestratorkę.

Udało im się przekonać nową siostrę oddziałową, że wspólny wypad do pubu Buda pomoże im lepiej się poznać. A przy okazji, pomyślała Gabby, przyjmując zaproszenie, będą się starały odkryć, co ją kręci i gdzie jest jej słaby punkt. I właśnie dlatego piła lemoniadę, a nie ulubione mojito.

– Jeśli pytasz, czy już się rozpakowałam, odpowiedź brzmi nie. Między dyżurami nigdy nie starcza mi czasu, więc odkładam to na następny wolny dzień. – Kiedy i tak nie zdołam pochować pudełek, na których widok serce mi pęka, dodała w myślach. – Ale lubię swoje nowe mieszkanie. Mam miłe współlokatorki. A jeśli chodzi o pracę, spełnia wszystkie moje nadzieje i oczekiwania.

– Jest świetna, prawda? Na oddziale zawsze panowała zgodna atmosfera, a odkąd ty nami kierujesz, jest jeszcze lepiej.

– Dziękuję. – Gabby poczuła, że policzki ją palą. Od

tamtego pamiętnego sam na sam z Maxem w jej gabinecie widok biurka budził w niej grzeszne myśli, a to osłabiało jej reformatorskie zapędy. – Mam nadzieję, że odrobinę ułatwiłam wam życie, ale powiedzcie mi, gdybym chciała za bardzo wami dyrygować. Po raz pierwszy jestem siostrą oddziałową i nie chcę przesadzić.

– Przedtem panował lekki chaos, a ty zaprowadziłaś ład i porządek. Potrzebna nam była dyscyplina. – Nagle w oczach Rachel pojawił się błysk podniecenia. – Wiesz, powinnaś wziąć udział w wycieczce kajakami na wyspę Rangitoto. Odbędzie się za kilka tygodni. Lista uczestników wisi na tablicy za stanowiskiem pielęgniarek.

– No nie wiem. Kajakiem...

– Dasz radę. A jeśli nie czujesz się na siłach, łatwo znajdziesz krzepkiego partnera, który weźmie na siebie trud wiosłowania. – Rachel puściła do niej oko. – Randy Roger, portier, na pewno nie odmówi.

– Dziękuję, nie skorzystam.

Zdążyła się przekonać, że Randy Roger nie potrafi trzymać rąk przy sobie.

– Zawsze jest bardzo fajnie. Na wyspie urządzamy piknik, a o zachodzie słońca wracamy z latarniami umocowanymi na kajakach. Widok jest nie do opisania. Przemyśl to sobie. Byłoby nam bardzo miło, gdybyś do nas dołączyła.

Gabby cieszyła się, że się przeprowadziła do

Auckland. Żałowała, że nie zrobiła tego wcześniej. Otaczali ją ciepli zabawni ludzie, którzy ją akceptowali i chyba lubili.

Nagle drzwi pubu otworzyły się i stanął w nich Max. Na jego widok Gabby aż zakręciło się w głowie.

– Też się zapisał. – Rachel trąciła ją w żebro. – Może to cię zachęci?

– Mnie? Max? Nie!

– Nie? Niezłe ciacho, prawda? Mitch też jest niczego sobie.

Gabby postanowiła skorzystać z okazji i wypytać Rachel o stosunki między braćmi.

– Nie wiesz, co oni do siebie mają?

– Nikt nie wie, bo to wszystko wydarzyło się w Dunedin. – Rachel nachyliła się do ucha Gabby. – Chodzą słuchy, że Max miał romans z dziewczyną Mitcha. Podobno od tego czasu tylko na siebie warczą.

Romans? Max? Z Jodi?

Ciekawe. Bulwersujące. I tłumaczy chłodne stosunki między Maxem i Jodi. Coś się tu jednak nie zgadza, pomyślała Gabby. Max jest podrywaczem, ale nie posunąłby się aż tak daleko.

– Jesteś pewna?

– Absolutnie. Ich życie jest, delikatnie mówiąc, skomplikowane. Dopiero kilka tygodni temu dowiedzieliśmy się, że Mitchell ma synka. Dziwne, nie uważasz? Ale to jeszcze nie koniec tej historii.

– Nie wierzę.

– W co nie wierzysz? – zapytał Max i z kpiącym uśmiechem nachylił się nad nią.

Gabby najchętniej zapadłaby się pod ziemię.

– Ee... – zająknęła się. – Nic, nic...

– Brak siostrze słów, siostrzo Radley? Kto by pomyślał. – Postawił przed nią dużą szklanę ozdobioną parasolką z bibułki i plasterkiem limonki. – To co zwykle. Ale tylko jedna porcja. Nie chciałbym, aby siostra się wstawiła. Kto wie, jak by się to dla siostry skończyło.

– Ee... Nie, dziękuję. Naprawdę...

Nie namawiaj mnie, prosiła w myślach. Przecież doskonale wiesz, że przyszłam tu z koleżankami i że nie chcę, aby mi przypomniano poprzednią wizytę w tym pubie.

– Siostrzo, proszę. Jeden łyk. Dla spróbowania. I będzie siostra mogła przyznać mi punkty. Za drinka, oczywiście.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, Max zebrał od wszystkich zamówienia i podszedł do baru.

Rachel sięgnęła po jej koktajl.

– Jak ma się zmarnować, to ja się poczęstuję. – Wypiła spory łyk. – Pycha. Zdradź mi, skąd Max wie, co lubisz?

Miła atmosfera szybko zaczynała zmieniać się w mniej miłą. Gabby postanowiła udawać, że nie wie, o co chodzi.

– Pewnie zapytał barmana. Kilka tygodni temu

wstąpiłam tutaj i spróbowałam koktajli.

Właściwie wcale nie mijała się z prawdą.

– Pewnie chce wkraść się w łaski siostry oddziałowej – szepnęła Rachel. – Zawsze dobrze mieć szefa po swojej stronie.

W łaski... Nie!

– Możliwe.

– A może już zdołał zdobyć twoją przychylność? – Rachel znowu szturchnęła ją w bok. – Rozumiesz, o czym mówię, prawda? Ale ostrzegam, złamał już niejedno serce. Nie angażuj się zbyt. Niewykluczone, że nadal jest zakochany w partnerce Mitcha.

Gabby zachłysnęła się lemoniadą.

– Wątpię. Nic na to nie wskazuje.

A jeśli? Nie potrafiła sobie wyobrazić Maxa sypiającego z dziewczyną brata.

Gdyby wiedział, jakie plotki krążą po szpitalu, byłby zażenowany. A jeśli to prawda? Czy chcę wiązać się z człowiekiem, który zrobił świństwo rodzonemu bratu?

Wiązać się? Chyba się zagalopowała.

Tymczasem Max wrócił i usadowił się na miejscu Andrei, która gdzieś się oddaliła.

Natychmiast stał się duszą towarzystwa. Śmiał się i żartował, czarował kobiety, dowcipkował z mężczyznami. Gabby przyglądała mu się i nie mogła uwolnić się od myśli, że on i Jodi...

Nie wiedziała, jak przeżyła następne dwie godziny. Przez cały czas starała się nie zwracać uwagi na

przelotny dotyk Maxa, jego uśmiech i spojrzenia, jakie jej posyłał, pytając ją o zdanie na ten czy inny temat. Czasami puszczał do niej oko, a gdy się przesuwał, aby zrobić komuś miejsce przy stoliku, oparł ciepłą dłoń na jej udzie.

Napięcie między nimi narastało, aż w końcu pomyślała, że oszaleje, jeśli go nie dotknie, nie pogłodzi po policzku, nie przycisnie warg do jego ust.

W pewnej chwili Rachel spojrzała na zegarek.

– Rety! Jak już późno! – zawołała. – Muszę pędzić. Jutro dyżuruję na rannej zmianie. Miło było posiedzieć razem i pogadać. Musimy to powtórzyć.

Gabby zdała sobie nagle sprawę, że jeśli nie wykorzysta okazji i nie wyjdzie razem z Rachel, zostanie w pubie sama z Maxem.

– Na mnie też czas – stwierdziła.

– Mieszkasz przy Boston Road, prawda? – zapytała Rachel. – Ja przy jednej z przecznic. Chcesz zabrać się ze mną?

Czy chce? Najbardziej chciała położyć się do łóżka z Maxem, z tarasu jego apartamentu podziwiać widok na migocący światłami port, wsłuchiwać się w jego równomierny oddech.

Ale najbardziej pragnęła się z nim kochać.

– Tak, tak. Idę z tobą. Tylko wezmę płaszcz.

Dłoń Maxa zacisnęła się na jej przegubie. Odciągnął ją od Rachel i syknął do ucha:

– Zaraz, zaraz. Nie tak szybko.

– Dlaczego?

Błagam, nie dotykaj mnie!

– Jest tylko jedno miejsce, dokąd dziś pójdziesz, a raczej pójdziemy, siostró Radley.

– Wydaje ci się, że możesz bezkarnie cały wieczór flirtować i droczyć się ze mną?

Jechali windą. Max odgarnął Gabby włosy z czoła i zajrzał w głąb oczu, które miały nad nim dziwną władzę i mówiły, jak bardzo go pragnie. Dzisiaj znowu ubrana była w bluzkę zapinaną na guziki i pomyślał, że to najseksowniejszy strój, jaki będzie zdejmował z kobiety.

Cały wieczór marzył o tej chwili. Cały wieczór robił wszystko, aby do niej doprowadzić.

– Nie flirtowałam z tobą. Rozmawiałam ze znajomymi. Rachel pomyśli, że znikowałam. Odesłałeś ją do domu taksówką, pod pretekstem, że jeszcze chcesz ze mną podyskutować o... O czym? Aha, o bieżących zagadnieniach związanych z kierowaniem oddziałem.

– To pierwsze wpadło mi do głowy. Doprowadzałaś mnie do szaleństwa.

– Ja? Ciebie? Cały czas starałam się nie myśleć o tobie... o nas... o... Z tego wszystkiego zapisałam się na wycieczkę kajakową przez ocean, trzydniową wyprawę na biegówkach i do drużyny touch-rugby. Nienawidzę sportów.

Zaśmiała się, a Max ją przytulił.

– Naprawdę? Założę się, że we wszystkich dyscyplinach sportu jesteś mistrzynią. – Dotknął jej talii, pogłodził biodro. – Z takimi wspaniałymi nogami masz zadatki na sportsmenkę.

– Kiedyś osiągałam całkiem przyzwoite wyniki w lekkiej atletyce, ale potem... – Poczuję, jak sztywnieje. Domyślił się, że Gabby coś ukrywa. – Nieważne.

Wziął ją za rękę i obrócił ku sobie. Udręka na jej twarzy poruszyła czułą strunę w jego sercu. Dość tych sekretów.

– Co się stało?

Rozległ się cichy dzwonek. Zanim Gabby zdążyła odpowiedzieć, winda zatrzymała się na najwyższym piętrze.

– Proza życia. Wiesz, jak to jest.

– Wiem?

Zarzuciła mu ręce na szyję, ustami skubnęła dolną wargę.

– Przestań gadać i mnie pocałuj.

Cmoknął ją w usta i nieco się odsunął.

– Przestań unikać moich pytań.

– Gadaniem niewiele da się osiągnąć.

– Rozmowa może pomóc. Nasze spotkanie nie musi polegać tylko na seksie.

Odkąd to zachęca kobietę do mówienia? Odkąd pragnie czegoś innego niż seks? Gabby ma w sobie zbyt wiele odcieni, jest zbyt skomplikowana, aby przejść nad tym obojętnie. Chce, aby opowiedział jej o sobie, sama

natomiast nie uchyli rąbka tajemnicy.

– I kto to mówi? Facet znany z tego, że nie angażuje się w związki – zażartowała, dała mu kuksańca w bok i weszła do salonu.

Max wzruszył ramionami.

– Związki są przereklamowane.

– Słyszałam.

– Od kogo?

– Poczta pantoflowa w szpitalu.

– Znowu? Już to przerabialiśmy. Prawdopodobnie usłyszysz mnóstwo bzdur. To, co ludzie mówią, niekoniecznie jest prawdą.

– Mówili o Jodi i Mitchu.

Nie spuszczała oczu z Maxa.

Boże, kiedyś to musiało nastąpić. Poczł się jak na ławie oskarżonych. Po kiego diabła zachęcał ją do mówienia? Trzeba ją było całować. Całować do zatracenia. A nie opowiadać żalosną historię. Co komu z tego przyjdzie?

Wciągnął powietrze w płuca.

– Więc co było z Jodi i Mitchem?

– Właściwie to mówili o Jodi i tobie. Że miałeś z nią romans.

– Tak. – Wystarczyło jedno spojrzenie ciemnych oczu Gabby, aby rozwiązać mu język. Musi coś zrobić z tym spojrzeniem. Pilnie. – Owszem, ale zanim Mitch się z nią związał. Jakiś czas byliśmy z sobą.

– W związku? Poważnym?

Skrzywił się. Czyli do tego zmierza. Chce sprawdzić, czy on potrafi zaangażować się na dłużej. Kłopot polega na tym, że sam nie wie.

– To skomplikowane. Całe moje cholerne życie jest skomplikowane. Co sprowadza się do tego, że nie nadaję się na stałego partnera. Nie potrafię być w związku. Najwidoczniej za mało z siebie daję. Za dużo pracuję, ze zbyt wielką determinacją dążę do osiągnięcia celu. Kobiety tego nie lubią.

Nie chciał tłumaczyć, dlaczego tak postępuje, dlaczego musi być najlepszy, dlaczego robi to kosztem wszystkiego innego. Powróciły w pamięci ustawiczne zniewagi wuja i rywalizacja z Mitchem na studiach o pierwsze miejsce w rankingu studentów. Od najmłodszych lat ciągle porównywanie z bratem: „Mitchell już zrobił prawo jazdy, a ty?”. „Musisz dostać najwyższą ocenę z matematyki, pokaż Mitchowi, że jesteś od niego lepszy”. „Mitch nie chce się z tobą spotkać w Boże Narodzenie. Jest zbyt zajęty”.

Klin wbijany między nich z każdym rokiem rósł, aż do...

– Kiedy rozstałem się z Jodi, Mitch się z nią umówił.

– Fu!

– Złamał wszelkie zasady. Nie umawiasz się z byłą partnerką brata. Kropka. Już wtedy prawie z sobą nie rozmawialiśmy, ale po tym miarka się przebrała. – Podszedł do Gabby, owinął pasmo jej włosów dookoła palca i oparł się czołem o jej czoło. – Takie rozmowy

działają jak kubek zimnej wody, prawda? Proponuję, abyśmy zamknęli ten temat i cofnęli się do początku, albo od razu ostro ruszyli do przodu.

Nie chciał się przyznać, że ostatnio bardzo chciał porozmawiać z Mitchem. Zwyczajnie porozmawiać, zasypać przepaść. Leczenie Jamiego było pierwszym krokiem, ale nie wiedział, jak uczynić następny.

Gabby podniosła na niego wzrok.

– Jeszcze nie teraz. Ja jeszcze nie skończyłam. – Twarda sztuka. Umie się targować, pomyślał. – Dlatego skaczecie sobie do gardła?

– Tak. Dlatego. – Nie musi znać całej prehistorii. Łatwiej przerwać w tym punkcie.

Gabby uśmiechnęła się i dotknęła jego policzka. W jej oczach wciąż czaiło się niedowierzanie, lecz wiedziała, kiedy należy przestać.

– Cieszę się, że plotki okazały się nieprawdziwe. Nigdy cię nie podejrzewałam o tak podły uczynek.

– To dobrze. Na czym skończyliśmy?

Kładąc mu palec na ustach, rzekła:

– Związki są złe, ale rozmowa...

Zdecydowanie nie jest dobrym pomysłem.

– Rozmawiać można na różne sposoby. – Objął ją w tali i tanecznym krokiem skierował w stronę kuchni.

– Można się na przykład przymilać...

– I w tym jesteś dobry. Inaczej by mnie tutaj nie było.

Zaśmiała się i położyła mu dłonie na piersi. Jeśli nie zaciągnie jej teraz do łóżka, zwariuje, pomyślał, lecz

postanowił przybrać wolniejsze tempo. Wiedział, że mu się to opłaci.

Rozpiął górny guzik jej bluzki.

– Można również rozmawiać o sprawach zawodowych... – szepnął jej do ucha. – Powinniśmy przedyskutować, jak unowocześnić nasz oddział.

– Dziękuję, że mi przypomniałeś. Szpital to kolejny powód, dla którego nie powinniśmy posuwać się dalej. A jak się ludzie dowiedzą? – zapytała. – Nie chcę stać się przedmiotem plotek. Dopiero zaczęłam tutaj pracować. Mam czyste konto.

– Ja go nie zbrukam. – Pogładził brzeg koronkowego stanika. – To będzie nasza tajemnica. Serio. Nikt nie musi wiedzieć.

– Nawet Mitchell?

Wzmianka o bracie zirytowała go. Opuścił rękę.

– Skąd miałby się dowiedzieć? Ode mnie?

– Między bliźniakami istnieje rodzaj telepatii. Możliwe, że on już wie.

– Nie. Rozumiemy się na tyle dobrze, by trzymać się od siebie z daleka. – Pogładził jej biodro. – Nie mówmy o nim.

– Strasznie trudno się nam rozmawia na tematy osobiste.

– Ale potrafimy się tym nie przejmować. Oboje nie chcemy zobowiązań. Rozstaniemy się bez żalu. – Opuszkiem kciuka przesunął po jej wargach. – Jakby nic złego się nie stało.

– Nic złego? Naprawdę? Naprawdę uważasz, że to możliwe? – Wysunęła język i polizała koniuszek jego kciuka, potem wciągnęła w usta i zaczęła ssać. Poczł, jak iskra elektryczna przebiega mu przez ciało.

– Jesteśmy dorośli. Wiemy, co robimy.

– Czyli proponujesz, abyśmy zostali partnerami od łóżka, tak?

– Możesz przestać?

Pokręciła głową.

– Chyba nie.

– Będziemy się kochać, kiedy zechcemy. Kiedy przejdzie nam ochota, rozstaniemy się. Nie chcemy rozwodzić się nad przeszłością, ale w tej jednej sprawie możemy być absolutnie z sobą szczerzy. Jak tylko iskra zgaśnie, koniec zabawy.

Wsunął jej palec pod brodę i uniósł głowę. Nareszcie mógł spojrzeć jej w oczy. Zobaczył w nich namiętność i strach. Błaganie, aby jej nie krzywdził. Czyżby miała złe doświadczenia?

Pocałował ją. Była to obietnica, że jej nie skrzywdzi. O ile mu się uda.

Nie potrzebowali rozmowy ani tańca godowego. Wiedzieli, że to, co się stanie, jest tak samo nieuniknione, jak noc następująca po dniu.

Max oderwał usta od warg Gabby.

– To prowadzi nas do najlepszego rodzaju rozmowy, czyli do intymnych zwierzeń w łóżku. – Ściągnął z niej bluzkę i stanik. Sycił wzrok widokiem piersi. – Spójrz

na siebie...

– Och! – Udała zdziwienie. – Jestem naga. Jak to się stało?

– Dopiero półnaga. – Chwycił ją za biodra i przyciągnął do siebie. Chciał się z nią kochać tu, w kuchni, na podłodze, bo wiedział, że jeśli zaprowadzi ją do sypialni, zapragnie, aby już z nim została. Zapragnie obudzić się jutro obok niej. – Przypieczętuujemy naszą umowę szampanem.

– Próbujesz mnie upić? Dobrze, ale tylko odrobinę.
– Stojąc za Maxem, zajrzała do lodówki. – Masz cztery butelki szampana i ani kropli mleka? I nic do zjedzenia? Gdzie jadasz?

– W pracy.

– Nie gotujesz?

– Potrafię gotować, ale tego nie robię. – Strzelił korek. Max napełnił dwa wysokie kieliszki, potem, wręczając Gabby jeden, gestem wskazał drogę do sypialni. – A teraz, siostró Radley, mamy wiele spraw do omówienia. Zgoda?

Gabby wyduła wargi, udając, że się zastanawia.

– Zgoda – oświadczyła w końcu i ruszyła przodem.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Jak mogłeś? – Gabby, ubrana tylko w koszulę Maxa, patrzyła na smętne geranium. – Co zrobiłeś mojej roślince?

Max, z nagim torsem, z ręcznikiem luźno zawiązanym na biodrach, pojawił się na tarasie i wręczył jej kubek kawy.

– Twojej? Mnie się zdawało, że to był prezent.

– Prezent, który wymaga reanimacji. Skoro nie potrafisz o niego zadbać, przejmuję nad nim pieczę. Teraz jest nasz.

– Dobrze.

Stanął za nią i ramionami otoczył jej talię. Oparła się o niego plecami. Jak mogła się na niego gniewać po tak cudownej nocy?

Nagły zwrot w ich stosunkach zaskoczył ją i wprawił w zakłopotanie. Czyli zyskałam partnera do łóżka, myślała. Takie rzeczy przytrafiają się innym kobietom, nie mnie, nie dziewczynie, która zdaniem rodziny nigdy nie odpokutuje za błąd popełniony ponad dziesięć lat temu. Dawna Gabriella pokornie spuściłaby głowę, natomiast nowa Gabby roześmiała się i stwierdziła:

– Mamy coś wspólnego. – Nachyliła się nad rośliną i dotknęła jednego z suchych liści. Odpadł. – Raczej mieliśmy. Może to znak?

– Ostrzegalem, że nie znam się na botanice. – Max uśmiechnął się szeroko i wylał swoją kawę do doniczki.

– Co robisz? Rośliny potrzebują wody, nie uderzeniowej dawki kofeiny! Chcesz ją otruć? – Pobiegnęła do kuchni i wróciła ze szklanką wody, którą wylała na ziemię. – Musi się czuć strasznie osamotniona.

– Na miłość boską, to tylko roślina.

– To zaczątek ogrodu. I potrzebuje чуłej troski.

– Tak jak ja. – Objął ją i pocałował.

– Obiecuj, że będziesz lepiej opiekował się naszym geranium, bo inaczej koniec z pocałunkami.

– Nie, nie. Żadnych obietnic – wzbraniał się.

Gabby pokręciła głową, owinęła nogę wokół jego nogi, biodrami otarła się o jego biodra.

– Obiecuj, bo przestanę...

Jęknął zdesperowany.

– Dobrze, już dobrze. Obiecuję. Wariatka z ciebie, wiesz?

– Wiem. Zwariowana ogrodniczka.

– Może lubię ogrodniczki? Może jesteś moim ideałem kobiety?

Serce zabiło jej mocniej. Nie spodziewała się usłyszeć takiego komplementu. Lecz już raz kiedyś słyszała podobny i był to początek jej zguby.

– Ideałem? Niemożliwe.

– Potrafisz robić zadziwiające rzeczy... – Stuknął ją palcem w nos i zaprowadził z powrotem do sypialni. – I niczego nie oczekujesz. O nic nie prosisz. I jesteś gorąca... Mam mnóstwo pomysłów na to, co chcę z tobą robić.

– Naprawdę? Propozycja brzmi bardzo obiecująco, ale muszę już iść.

Max rozpiął jej koszulę i odsłonił piersi.

– Może byś jednak została? Nie mam żadnych planów na weekend z wyjątkiem pakowania się do wyjazdu na jakąś okropnie nudną konferencję.

– Konferencja? Gdzie? – Skubnęła zębami płatek jego ucha i przytuliła się do niego.

– Singapur. Potem mam kilka wykładów w Malezji. Ale najbardziej chciałbym zostać tutaj z tobą.

– Jak długo cię nie będzie?

– Za długo. Ale ty do poniedziałku rano jesteś wolna, więc jak się zapatrujesz na to, abyśmy następne dwadzieścia cztery godziny spędzili w łóżku?

– Zgod-. – I w tej samej chwili melodyjka dobiegająca z komórki Maxa sprowadziła ich na ziemię. – Nie odbieraj.

– Muszę.

– Masz dzień wolny.

– Nigdy nie mam dnia wolnego. – Uwolnił się z jej objęć, spojrzął na wyświetlacz i zmarszczył brwi. – Maitland. – Przez sekundę słuchał, kiwając głową. – Nie, nie... W porządku. – Zakrył mikrofon dłonią i szepnął

do Gabby: – To Jodi. – Potem owinął się szczelniej ręcznikiem, odwrócił do niej plecami i kontynuował rozmowę z byłą dziewczyną, a teraz matką bratanka. – Tak. Trzysta miligramów, trzy razy dziennie. Będę za pięć minut. Nie, nie przeszkadzasz. Nic ważnego...

Nic ważnego? Znowu? Czy nie dostałam nauczki?

Gabby usiadła na łóżku. Czuła się jak piąte koło u wozu. Jest tylko drobną częścią bardzo zajętego, bardzo skomplikowanego i pogmatwanego życia Maxa. Nic nieznaczącą częścią.

Nie odpowiadała jej taka rola. Chciała coś w jego życiu znaczyć. Partnerzy do łóżka. To nie dla niej.

Wstała i zaczęła się ubierać. Z salonu dobiegł teraz śmiech Maxa, nadal rozmawiającego z Jodi. Łzy zapiekły ją pod powiekami. Przez dziesięć lat nie myślała o miłości. Przez dziesięć lat pokutowała za błąd, którego nigdy nie powtórzy, ale po którym jeszcze nie doszła do siebie.

Niezauważona wymknęła się z mieszkania Maxa. Na ulicy wciągnęła w płuca haust świeżego powietrza.

I powzięła mocne postanowienie, że już nigdy nie straci kontroli nad swoim życiem oraz sercem.

– Jestem ci ogromnie wdzięczna, że przyszedłeś. – Jodi powitała go z uśmiechem.

Nawet z podkrążonymi oczami, nawet nieuczesa, wciąż była bardzo piękna.

Żałował, że jego związek z Jodi skończył się tak, jak

się skończył. Była jedną z wielu kobiet, które miały do niego pretensję, że pracę stawia na pierwszym miejscu.

Teraz nareszcie znalazł kogoś, kto jest taki jak on. Partnerkę do łóżka, która pragnie się zabawić i nic więcej, nawet jeśli po raz drugi zniknęła bez słowa.

Chociaż ku jego zaskoczeniu trochę go to dotknęło i zirytowało. Może wyszła kupić coś na śniadanie? Tylko dlaczego, do diabła, nie zostawiła kartki?

Zbliżył się do łóżeczka Jamiego i zapytał:

– Na czym polega kłopot? Dawki leku są teraz miareczkowane, więc dopóki stan się nie ustabilizuje, każdego dnia mogą się różnić. Coś cię niepokoi?

– Przypadkiem usłyszałam, jak pielęgniarki mówią o infekcji żołądkowej u dwojga dzieci. Muszę stąd zabrać Jamiego.

Jeszcze brakuje, by przyplątała się infekcja żołądkowa!

– Zgadza się, leki zapobiegające odrzuceniu przeszczepu obniżają odporność.

– Tylko ty możesz go wypisać. Mitchell mówi, że jeśli się nie zgodzisz, zabierze Jamiego na własne żądanie.

– Dlaczego miałbym się nie zgodzić?

Jodi zawahała się.

– Nie wiem...

– Po to tylko, aby stwarzać trudności, tak? – Max rozluźnił kołnierzyk koszuli. Starał się zapanować nad ogarniającą go irytacją. Sięgnął po kartę choroby. – Stan Jamiego jest dobry. Wciąż usiłujemy dobrać optymalne

dawki leków, ale zgadzam się, że lepiej mu będzie w domu niż tutaj. Zjedź z nim do poradni przyszpitalnej i dopełnimy formalności.

– Słyszałeś? Wracamy do domu – Jodi szepnęła do Jamiego. Ze szczęścia była bliska łez. – Już straciłam nadzieję, że nadejdzie taki dzień.

Chłopczyk aż podskakiwał w łóżeczku z radości i wyciągał do Maxa rączkę z samochodem strażackim, zapraszając do zabawy.

Nagle przed oczami Maxa stanęła scena z dzieciństwa: on i Mitchell, niewiele starsi od Jamiego, bawią się w namiocie, jaki zrobili ze starego prześcieradła zawieszzonego na suszarce do bielizny. Dzieje się to w ich starym domu, tym, z którego owej feralnej nocy zabrano ich w pośpiechu.

Śmieją się i gadają w swoim sekretnym języku, teraz dawno zapomnianym. Łzy wzruszenia napłynęły mu do oczu, kiedy wspomniął silną wieź, jaka łączyła jego i Mitcha w dzieciństwie.

Nagle prześcieradło podnosi się i widzą twarz mamy, w pierwszej chwili zaskoczona odkryciem, potem roześmiana.

„Dobrana z was para, psotnicy! Czy kiedyś dopuścicie kogoś do zabawy?”

Obrazowi towarzyszy silny zapach kwiatów. Może takich perfum używała?

– Max... bawi...

Jodi wyjęła synkowi samochód z rączki.

– Wujek nie ma czasu na zabawy – tłumaczyła. – Wujek jest bardzo zajęty.

Max zrozumiał aluzję, że powinien odejść. Był rozdarty. Chciał zostać i kilka minut pobawić się z bratankiem. Chciał uczestniczyć w życiu rodziny Mitchella. Nie był jednak pewien, jak Mitch na to zareaguje.

– Mama ma rację, kolego. – Głos z trudem przechodził mu przez gardło. – Wujek Max musi iść do swoich zajęć. Zobaczmy się...

– W przychodni – dokończyła Jodi.

– Tak. – Odwrócił się, aby wyjść, lecz przystanął. Czuł, że musi coś powiedzieć. – Przykro mi, że sprawy przybrały taki obrót.

Jodi uśmiechnęła się słabo.

– Masz na myśli nas? Czy ciebie i Mitcha?

– Powinienem być lepiej cię traktować. Ale cieszę się, że teraz jesteś z Mitchem. Wyglądacie na szczęśliwych.

– Jesteśmy szczęśliwi. On nie jest wcale taki zły. – Jodi puściła do Maxa oko.

Roześmiali się.

Gabby ma rację, pomyślał. Może powinni się jakoś dogadać. Nie wiedział tylko, jak zrobić pierwszy krok. Może zaproponować piwo w pubie? Czy Mitch przyjmie zaproszenie? Czy zechce rozmawiać? Tak długo nie rozmawiali z sobą.

Gabby zdecydowanie za często ma rację.

Jodi poklepała go po ręce.

– Nie wiem, jak ci dziękować. Może kiedyś wpadniesz do nas? Jamie się ucieszy.

– A Mitchell?

– Daj mi trochę czasu. Popracuję nad nim.

– Zgoda. Z przyjemnością. Jeśli nie sprawię kłopotu.

Pocałował Jamiego i wyszedł. Nie mógł się doczekać, kiedy powie Gabby, że został zaproszony w odwiedziny do brata. Ale przedtem musi ją znaleźć.

Kilka godzin później wracał do siebie zmęczony, głodny i zły. Nie znać adresu kobiety, z którą sypia? Drugi raz nie popełni takiego błędu.

Odwiedził chyba połowę domów przy Boston Road. Zapomniał, że to bardzo długa ulica, ciągnąca się kilometrami. I dlaczego, do diabła, Gabby wyłączyła komórkę? Dyżur zaczyna dopiero w poniedziałek, a to znaczy, że mają wiele godzin dla siebie.

Kiedy przed drzwiami mieszkania zobaczył orgię kolorów, omal nie dostał ataku apopleksji. Nie chce jej głupich prezentów! Chce jej! Teraz! W łóżku!

Musiała wrócić cichcem, kiedy go nie było, i przynieść trzy badyle identyczne jak poprzedni. No, nie identyczne, bo te okazy są żywe.

Trzy – tyle razy się kochali.

Zaczynało do niego docierać ukryte znaczenie niespodzianki. Obok stał kosz z pomarańczami, ananasem, chlebem oraz mlekiem i opakowanie nawozu do roślin. Tym razem nie było listu. Jego dobry nastrój

prysł.

Dopiero kiedy wszedł do mieszkania, zrozumiał, że prezenty Gabby to nie podziękowanie, nie przyjacielski gest, nie przekaz: „Wkrótce przyjdę i się pobawimy”.

To zerwanie. Pożegnanie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Sześć tygodni później...

– I tak, moi drodzy, dobrnęliśmy do mety – oznajmił Max, starając się przekrzyczeć rockową melodię, która towarzyszyła mu w końcowych etapach każdej operacji. Czuł ogromną ulgę. Przed pacjentem jeszcze długa droga, ale przynajmniej zyskał szansę na wyzdrowienie.

– Zajrzę do niego, kiedy opuści oddział pooperacyjny. Gdyby były kłopoty, dzwońcie. Będę na intensywnym nadzorze pediatrycznym.

– Nie mamy tam żadnego pacjenta – zdziwił się stażysta robiący specjalizację pod jego kierunkiem.

Max spokojnie ściągnął rękawiczki, rzucił do pojemnika na odpady, potem zaczął myć ręce.

– Chyba zostawiłem tam klucze. Idę sprawdzić.

– Mogę do nich zadzwonić. Oszczędzę panu chodzenia.

Na miłość boską, czy ten stażysta nie może zostawić go w spokoju?

– Przyda mi się trochę ruchu.

Już z daleka zobaczył Gabby z kubkiem kawy w ręce,

wychodzącą z bufetu dla personelu.

– Właśnie cię szukam. Jesteś jak zwykle w pędzie.

Gabby uśmiechnęła się niewyraźnie. Światu lubiła pokazywać maskę pewnej siebie siostry oddziałowej, lecz on nauczył się dostrzegać w jej oczach skrywane emocje. Dziś zobaczył w nich zakłopotanie, wahanie i przelotny błysk namiętności.

Czyli nie chodzi o to, że go nie chce, pomyślał. Nawet po tak długim czasie jego widok ją podnieca. Po prostu z jakiegoś powodu postanowiła, że nie może się z nim spotykać.

– Spieszę się na oddział. Od czasu tej infekcji żołądkowej, która opanowała szpital, ciągle jest nas za mało.

– Od kilku tygodni nie mieliśmy okazji porozmawiać jak ludzie. – Dokładnie od chwili, kiedy wszedł do sypialni i zobaczył, że zniknęła.

Od tamtej pory nie opuszczało go poczucie straty. W jego życiu, i w łóżku, czegoś zabrakło. Teraz nareszcie przez chwilę są sam na sam i nie odpuści.

– Dobrze nam było z sobą. Lubiałem twoje towarzystwo. Szczególnie kiedy żartowaliśmy.

– Byłeś bardzo zajęty i miałeś ważne obowiązki. Wyjechałeś na dwa tygodnie na konferencję. Nie winię mnie za to, że zachorowałam. Poza tym nieprawda, że się nie widzimy. Każdego dnia widzimy się tutaj, w pracy.

– I za każdym razem, jak tylko mnie zobaczysz,

chowaś się za zasłoną boksu albo idziesz na zebranie, do toalety albo na lunch. Już sześć tygodni, odkąd... – urwał.

Zdradził się, że liczył dni. Trudno. Stęsknił się za nią. Przestał podrywać dziewczyny, uprawiać przygodny seks. Bez Gabby wszystko wydawało się szare, szczególnie jego apartament, chociaż taras mienił się kolorami. Dotknął jej ramienia.

– Posłuchaj, musimy porozmawiać.

– My? Dlaczego?

– Mam wiadomości.

Duma rozpierała mu piersi. Już od kilku dni chciał jej o tym powiedzieć. Gabby zacisnęła wargi.

– Wiadomości? Jakie?

– Zostaniemy rodzicami.

– Co? O czym ty mówisz? – Rumieńce wystąpiły jej na policzki. Przez jedno mgnienie wyglądała, jakby zobaczyła ducha, jakby była śmiertelnie przerażona. – Nie! To niemożliwe...

– Tak. Jedna z roślin wypuściła nowy pęd. Chyba będzie miała pąki.

– Naprawdę? Roślina? – Roześmiała się, a on poczuł ogromną ulgę. – A ja myślałam... Jak mogłeś... Nieważne. No, no. Dobrze się spisałeś.

Max kiwnął głową.

– Wiem. I dziękuję za te trzy dodatkowe gęby do wykarmienia. Teraz, kiedy muszę dbać o tak liczną rodzinę, prawie nie mam kiedy spać.

– Geranium potrzebowało towarzystwa, natomiast szampan nie zalicza się do koszyka podstawowych produktów żywnościowych. Uznałam, że powinieneś mieć w lodówce coś porządnego do jedzenia.

Max miał wrażenie, że Gabby trochę się wstydzi, iż drugi raz się wymknęła.

– Szczególnie po twoim zniknięciu. Zostawiłaś mnie tak spragnionego, że omal nie umarłem. – Nie bacząc na jej protesty, zaciągnął ją za duży pojemnik z bielizną do prania. – Tamtego dnia miałem wiele planów, jak spędzimy czas.

Gabby wywinęła mu się i zasłoniła kubkiem kawy niczym tarczą.

– Odniosłam wrażenie, że znalazłeś zajecie znacznie ważniejsze od tego, co sobie zaplanowaliśmy.

Do czego ta aluzja? Czyżby coś przeoczył?

– Musiałem się zająć wypisaniem Jamiego ze szpitala, ale później cię szukałem. Potem była ta konferencja...

– Wiem, wiem. Rozumiem.

Max zorientował się, że Gabby daje mu małe szanse na pojednanie.

– Stęskniliśmy się za tobą. – Zmarszczyła brwi. – Nasza rodzina – wyjaśnił.

– Nie żartuj. – Zadzwoiła jego komórka. – Jest pan bardzo zajęty człowiekiem, doktorze Maitland.

Gabby odwróciła się i cisnęła kubek z kawą do kosza na śmieci. Koniec rozmowy.

Doktorze Maitland!

Chwycił ją za rękę. Komórka zadzwoniła ponownie.

Psiakrew! Nacisnął przycisk odbioru.

– Maitland – warknął.

Gabby próbowała się z nim szarpać, lecz trzymał jej rękę w żelaznym uścisku. Jej twarz zrobiła się czerwona, usta zwęziły się w linijkę, oczy płonęły, oddech przyspieszył. Przypominała tamtą Gabby, która przeżywała orgazm życia, leżąc na biurku w gabinecie. Rozłączył się, schował komórkę do kieszeni.

– Twój gabinet jest dwa piętra wyżej. W pięć minut możemy tam być. Nawet w dwie, jeśli pobiegniemy. Co ty na to?

– Proszę mnie puścić, doktorze, bo wezwę ochronę.

Jej głos brzmiał głośno i zdecydowanie.

– Zgoda – szepnął jej do ucha – jesteśmy w pracy. Ale posłuchaj. Teraz z Dargaville jedzie już nerka, a z Cambridge biorca. Muszę dzisiaj operować, w przeciwnym razie i nerka, i pacjent umrą. Potem jestem wolny.

– Co z tego?

– To, że za sześć godzin przeżyjesz najlepszy seks w życiu. Tym razem nie wystawiaj mnie do wiatru.

– Więcej szacunku, doktorze Maitland.

Wolną ręką boleśnie go uszczypnęła.

– O co...?

Gabby skorzystała z okazji i oswobodziła rękę. Potem wzięła się pod boki i obrzuciła Maxa takim spojrzeniem, jak kiedyś robił to wuj. Było to dawno

temu, lecz wciąż czuł palące uczucie wstydu, a dwie sekundy później spadały na niego razy. Czekał na rytualne „Bardziej się staraj!”. Najwyraźniej ją rozczarował, tylko nie wiedział dlaczego.

– Nie chcesz się wiązać, to potrafię zrozumieć. Nie chcesz się angażować. To też potrafię zrozumieć. Naprawdę.

– Więc w czym problem?

– To twój problem. Nie zamierzam czekać naga w łóżku i słyszeć, że to nic ważnego.

Chciał ją objąć, lecz nie zaryzykował.

– Wzięłaś to do siebie?

– To było o mnie. O nas. O planach spędzenia całego dnia w łóżku.

– Nie powiedziałem tego specjalnie. Wypsnęło mi się.

– Nie tłumacz się. Leżałam w łóżku, czekałam i myślałam. Wydawało mi się, że taki układ mi odpowiada. Że będzie zabawnie. Jesteśmy dorośli, wiemy, co robimy. Seks dla seksu i do widzenia. Ale.-. – głos jej zadrżał – ale ja się do tego nie nadaję.

– Przedtem całkiem dobrze ci szło.

– Mylisz się. – Oczy jej pały. – Wcale mi nie szło. To był błąd. Wydawało mi się, że jestem wyemancypowana, że w Auckland to taki styl i szyk. Wydawało mi się, że to spłynie po mnie jak woda po kaczce, ale nie spłynęło. Nie potrafię traktować cię instrumentalnie i sama zasługuję na więcej szacunku. Nie jestem zabawką i nie godzę się, żeby mnie

traktowano jak przedmiot. Jak nic.

– Wolnego... Nie wiedziałem. Dałem plamę, prawda?

Zawalił sprawę, myślał. Zachował się jak cymbał. Chciał przypodobać się Jodi i urosnąć w oczach Mitcha, a sprawił przykrość Gabby. Nie zdawał sobie sprawy, że ona tylko udaje, że niczego od niego nie oczekuje. Pytanie, czy może jej to dać?

– Przepraszam. Przykro mi.

– Mnie też. Nie pasujemy do siebie. Nie układało się nam.

Ile razy słyszał podobne słowa? I zawsze uważał, że to nie jego wina.

A może w tym, co mówi Gabby jest ziarno prawdy? Zależy mu na niej, dobrze mu z nią. Chce przy niej zasypiać i budzić się z nią u boku. Podoba mu się, że wnosi kolor do jego mieszkania.

– Możemy coś na to zaradzić.

– Nie sądzę. Nie wystarczy szybki numererek na moim biurku.

– A co w takim razie wystarczy?

– Jeśli z całym twoim wspaniałym wykształceniem medycznym tego nie wiesz – Gabby zniżyła głos do świszczącego szeptu – to za sześć godzin nie przeżyjesz najlepszego seksu w życiu.

Brawo! Lubił wyzwania.

Sześć godzin, trzy minuty i czternaście sekund później Gabby wstawiła ostatnie z niebieskich pudełek na dno

szafy i pobiegła otworzyć drzwi.

– Spóźniłeś się – skarciła jeżący się kolcami zielony krzew, który pojawił się na ganku.

Starła się nie zwracać uwagi na przyspieszone bicie serca, jakie wywołał w niej ten widok. Przerazający i obiecujący. No, no. Powinna była wiedzieć, że Maitlandowie lubią wyzwania. I że lubią zwyciężać.

– Zawsze musisz przebić stawkę? Wystarczyłaby mała doniczka albo bukietik. Albo bombonierka.

– Daj mi chwilkę, dobrze? – Krzak, kołysząc gałązkami, przekroczył próg. – Dźwiganie tego drzewka okazuje się trudniejsze, niżby się wydawało. Na dodatek ono gryzie.

– To nie drzewo, a kordylina krzewiasta. I nie gryzie, bo nie ma zębów.

Max roześmiał się.

– Stanowczo za dużo wiesz o roślinach i za dobrze się znasz na ogrodnictwie.

– Wychowałam się na farmie. Blisko natury.

Zbyt blisko. Potem był Isaac, a teraz ona musi żyć z piętnem. Wszyscy muszą. Westchnęła. Od niektórych decyzji nie można się uwolnić, lecz ona mimo to postanowiła ruszyć do przodu. Babcia jej mówiła, że jest przeznaczona do wielkich rzeczy, więc postara się, aby przepowiednia się sprawdziła.

– Zanieś ją do ogródka.

Max przecisnął się przez wąskie drzwi.

– I to nazywasz ogródkiem? Jest jeszcze gorszy niż

mój!

– Pracuję nad nim. Hoduję zioła, założyłam grządkę.

– Czubkiem buta kopnęła ziemię. – Tutejsza gleba jest inna niż w Wellington.

– Aha, pochodzisz z Wellington.

– Tak. To znaczy z małej miejscowości na północ od Wellington. – Dobrze jej się teraz rozmawiało z Maxem. Muszę uważać, pomyślała. – To rejon rolniczy. Mamy kilka hektarów ziemi. – Ziemi, którą pomagała uprawiać, poświęcając na to nieliczne wolne chwile. Teraz matka musi sobie dawać radę bez niej. To dla niej nowe doświadczenie. – Byłyśmy tylko we trzy, mama, babcia i ja, więc musiałam ciężko pracować. Sprzedawałyśmy nasze produkty na okolicznych targowiskach.

– Brzmi jak sielanka.

– Jak więzienie.

Z matką, która nią manipulowała, i babką, która wszystkimi rządziła, rzeczywiście było to więzienie. Nagle poczuła przeszywający ból w dole brzucha. Mdlilo ją na wspomnienie tamtego życia.

– Mało zabawne.

– Mało.

Ogródek oświetlało późnopopołudniowe słońce. Gabby czuła na sobie jego ciepło. Nastrój od razu jej się poprawił. Mieszka w Auckland, ma świetną pracę, poznała cudownego mężczyznę.

Oparta o framugę drzwi patrzyła, jak Max ustawia

donicę na ziemi. Miło by było się z nim zaprzyjaźnić, pomyślała. Reszta może przysłaby później. Gdyby tylko potrafiła lepiej panować nad emocjami...

Wątpiła, czy to jej się uda.

– Domyślam się, że przyszedłeś, bo miałeś powód.

Zbliżył się do niej z uśmiechem.

– Przyszedłem przeprosić. Zaczęliśmy od seksu, potem dopiero próbowaliśmy się czegoś o sobie dowiedzieć. To zła kolejność.

– Tobie weszła w zwyczaj.

– Może i tak. Ale uważam, że powinniśmy oczyścić atmosferę. Wybierzmy się gdzieś.

Serce zabiło jej mocniej. Przerazała ją świadomość, że im więcej się o nim dowiaduje, tym bardziej go lubi. I tym trudniej będzie zakończyć tę znajomość. Nie chciała, aby zaproszenie okazało się gestem współczucia. Albo kolejną gierką. Wiedziała, że Max lubi zwyciężać i bała się, że w tym turnieju ona okaże się słabszą zawodniczką.

– Zapraszasz mnie na randkę?

– Nie, nie na randkę. Na wieczorek zapoznawczy. – Uśmiechnął się. – Pomyślałem, że skoro mieszkasz w Auckland od niedawna, zechcesz lepiej poznać miasto.

– A co z naszym sporem na temat uczuć?

Max zrobił wielkie oczy.

– Siostra Radley jak zwykle rzeczowa i bezpośrednia. To zaproszenie na kolację, a nie oświadczyny. Spór pozostanie nierozstrzygnięty. Ale na chwilę możemy

o nim zapomnieć. – Wyciągnął rękę. – Gabby, proszę, uczyn mi ten zaszczyt i spędź ze mną dzisiejszy wieczór. Jeśli okaże się udany, możemy jutro znowu się spotkać. Zobaczymy.

– Cóż. Jeszcze nigdy nie byłam zaproszona ominatdkę przez faceta, który nie wie, co będzie robił jutro. Propozycja brzmi interesująco. – Przy tym, co już o nim wiedziała, w jej głowie powinny zawyc syreny alarmowe. Jak jednak mogła odmówić seksownemu bogowi przynoszącemu drzewka, który stara się oczyścić atmosferę? – Włożył buty.

Puściła jego rękę, odwróciła się i weszła do mieszkania. Na plecach czuła wzrok Maxa.

– Możemy darować sobie kolację – odezwał się – ale gwarantuję, że będziesz się dobrze bawić. To twój pokój?

– Nie! Nie wchodzi tutaj. – Energicznie pokręciła głową. Nie może wpuścić go do swojego pokoju.

Czubkiem buta uchylił drzwi. Widząc idealny porządek, zmarszczył brwi.

– Chowasz tu jakiegoś trupa?

– Nie, tylko to bardzo intymna przestrzeń.

Nie zadawaj pytań, to nie będę zmuszona cię okłamywać.

– Przecież żartowałem.

– Przepraszam. – Chyba zbyt ostro zareagowałam, pomyślała. Ale jak mogłaby mu wytłumaczyć, dlaczego trzyma tu pewne rzeczy? Serce znowu zaczęłoby jej

krwawić. – Chodźmy. Dokąd mnie zabierasz?

– Pierwszy przystanek: Sky Tower. Mówiłaś, że nie masz lęku wysokości, prawda?

– Wydawało mi się, że nie to miałeś na myśli.

Gabby z żołądkiem w gardle, ubrana w bezkształtny żółty i niebieski kombinezon, kurczowo trzymała się klamry przymocowanej do uprząży. Nie spodziewała się, że na wysokości stu dziewięćdziesięciu dwóch metrów będzie wiał tak przejmujący wiatr. Była śmiertelnie przerażona. Musiała krzyczeć, aby Max ją usłyszał. Jego mina świadczyła, że i tak by jej nie posłuchał.

– Sądziłam, że zjemy kolację w tej obrotowej restauracji, o której mi opowiadano. Możemy tam wrócić? Błagam.

Max z uśmiechem poprawił jej uprząż.

– Weź się w garść. Nieustraszona Gabby się boi? Nieprawda. Pora zacząć żyć niespokojnie. Czyż nie narzekałaś na nudę?

– Nie wystarczy, że się tutaj znalazłam? Naprawdę muszę skoczyć?

– To wcale nie jest niebezpieczne. Jesteś przypięta do liny asekuracyjnej. – Odgarnął jej kosmyk włosów z czoła. – Skoczę, jak ty skoczysz.

– Nawet przy prędkości osiemdziesięciu pięciu kilometrów na godzinę to wciąż długa droga. – Wysłuchiwała informacji instruktora, przeczytała

ostrzeżenia, nauczyła się na pamięć, jak postępować w razie zagrożenia. – Skoczę pod warunkiem, że najpierw cię popchnę, dobrze? Zasłużyłeś na to.

Do tego wystarczy jej siły.

– Zgoda. – Max dał znak Jasonowi nadzorującemu skoki. – Jesteśmy gotowi, szefie.

Gabby jednak nadal stała uczepiona barierki. Spojrzała w dół. Ludzie wielkości mrówek zajęci byli swoimi prozaicznymi sprawami, a nie fundowaniem sobie zawału serca wywołanym skakaniem z najwyższej budowli na półkuli południowej.

Powoli podniosła wzrok i zobaczyła panoramę miasta, a dalej ocean. Kolejny statek pasażerski wpływał do portu. Z tej wysokości wyglądał jak zabawka.

– Dlaczego właśnie to?

– Z dwóch powodów. Po pierwsze to rytuał przejścia. Nie możesz przyjechać do Auckland i się mu nie poddać.

– Jestem przekonana, że mnóstwo przyjezdnych nigdy czegoś takiego nie zrobiło. Wolałabym zasilić ich szeregi.

Kolejny powiew wiatru zakołysał platformą.

– Nie wiedzą, co stracili. A drugi powód to kwestia zaufania.

– Teraz już naprawdę się pogubiłam.

Max otoczył ją ramionami i przyciągnął do siebie. Wahala się trochę, lecz gdy skinął głową, przytuliła się do niego na tyle, na ile pozwalały kombinezon i uprząż.

Jego równomierny oddech i uścisk mocnych ramion

dawały jej poczucie bezpieczeństwa.

– Czy naraziłbym cię na niebezpieczeństwo? Czy wyrządziłbym ci krzywdę? – szepnął nad jej głową.

– Nie wiem.

– Nie takiej odpowiedzi oczekiwałem. – Puścił do niej oko. – Ufasz mi?

– Nie.

Co do tego nie miała cienia wątpliwości. Jak mogłaby ufać mężczyźnie, który twierdzi, że ona jest czymś nieważnym? Ale teraz stara się zrehabilitować. W bardzo spektakularny i wyszukany sposób.

– Chcesz spróbować?

– To zbyt trudne. – Chciała wierzyć, że jej nie skrzywdzi. Ale raz już się sparzyła, zaufała mężczyźnie i skończyło się nie tylko łzami.

Max wsunął jej palec pod brodę i zmusił, by na niego spojrzała.

– Zaufaj mi ten jeden raz, Gabby. To będzie taka frajda, jakiej nie zaznałaś od lat. Nie uwierzysz, że znalazłaś w sobie tyle odwagi. Wiem, że okażesz się asem skoków.

Jason znacząco postukał w tarczę zegarka. Słońce zaczęło chować się za horyzontem i jeśli chcieli zobaczyć niezwykle widoki, musieli się zdecydować.

Gabby patrzyła, jak Max podchodzi na sam skraj podestu. Żołądek podjechał jej do gardła, serce waliło jak oszalałe, kolana się ugięły. Max, stojąc nad przepaścią, odwrócił się i puścił do niej oko.

– Siostró Radley? Może mnie teraz siostra popchnąć.

Ruszyła do przodu, wzięła głęboki oddech i przyłożyła obie dłonie do pleców Maxa. Potem, jakby chciała uwolnić całą sprężoną w niej frustrację, strach, gniew, pożądanie i narastającą euforię, pchnęła go ze wszystkich sił.

– Do zobaczenia na dole, doktorze Maitland.

I wtedy, kiedy Max zaczął spadać, przez ułamek sekundy wyobraziła sobie wszystkie straszliwe rzeczy, jakie mogą się wydarzyć, ale się nie wydarzą. Zrozumiała, że na tym właśnie polega zaufanie.

Max przyprowadził ją tu nie po to, aby przeżyła przygodę życia, lecz po to, aby podzielić się z nią zaufaniem. Zbudować platformę dla przyjaźni. „Pamiętasz, jak zepchnęłaś mnie ze szczytu Sky Tower?” „Pamiętam twoje okrzyki, kiedy spadałaś w dół.”

Platforma zaufania. Początek.

Powoli. Powoli.

Teraz jej kolej. Boże. Jak tu wysoko, jak daleko do ziemi! Skacz, uwierz w linę, w technikę, w Maxa. W siebie. Opuściła ją odwaga. Nie potrafi. Nie zdobędzie się na taką brawurę. Może jeszcze zdjąć uprząż i wycofać się w bezpieczne miejsce. Ma wybór.

Może zrezygnować albo zaryzykować.

Dawna Gabby nie odważyłaby się tego zrobić. Dawnej Gabby nie pozwolono by tu przyjść i narażać się na niebezpieczeństwo. Ale nowa Gabby może robić, co

chce.

„Chcesz więcej, Gabby”, powiedział Max.

I miał rację. Chciała. Chciała wieść życie, w którym są i zabawa, i podniecające doświadczenia, i przyjaźń, i satysfakcja z pracy. Wszystko, o czym marzyła i czego zbyt długo była pozbawiona. A najbardziej pragnęła jego.

Patrząc w dół na małe postaci, żałowała, że nie skoczyła pierwsza. Wtedy ostatnią rzeczą, jaką by zapamiętała, byłaby twarz Maxa i jego pocałunek.

Zobaczyła duży czerwony znak X i Maxa, który odsuwa się na bok i rozpościera ramiona, jakby chciał ją złapać. Udałoby mu się? I co potem? Otchłań rozpaczy? Przecież coś tak cudownego nie może trwać wiecznie.

Nie ma wyboru. Musi to zrobić. I musi się jej udać.

Zaryzykuje? Odważy się?

Wyobraziła sobie, że Max woła ją po imieniu. Wtedy puściła barierkę i skoczyła.

ROZDZIAŁ ÓSMY

– O Boże! Nie wierzę, że to zrobiłam.

– Widzisz? Mówiłem ci, że to frajda. – Roześmiał się, widząc zaróżowione pliczki Gabby i rozszerzone oczy.

– Na ile punktów zasłużyłem?

Uśmiechnęła się szeroko.

– Pięćset pięćdziesiąt tysięcy w skali od zera do dziesięciu. Możemy to powtórzyć?

– Nie, nie. Przeze mnie uzależniłaś się od adrenaliny.

Pokręcił głową. Na dodatek od chwili wylądowania Gabby nie puszczała jego ręki. Zdziwiająco, jak taki skok działa na zacieśnienie więzów. Nie wspominając o libido.

– Już zamknęli na dzisiaj, skarbie. Nie dąsaj się. Jak będziesz grzeczna, to przyjdziemy kiedy indziej.

– Będę.

– Wiem.

W oczach Gabby dostrzegł pożądanie, lecz przyrzekł sobie, że zwolni tempo. Przyznał jej rację, najpierw muszą nauczyć się rozmawiać. Udany seks może stać się jeszcze bardziej udany, kiedy dwoje ludzi dobrze się pozna. Jeszcze nie wiedział, co będzie potem. Może

kiedy odkryje jej wady, pragnienie bycia z nią osłabnie?

Musi mieć wady. Kłopot polegał na tym, że jeszcze żadnej nie udało mu się znaleźć.

Obejrzeni sklepy w centrum Auckland, przeszli się po nadmorskiej promenadzie. Max pokazał Gabby stare budynki portowe schowane wśród nowoczesnych biurowców ze szkła. Ze statku wycieczkowego zeszła na ląd gromada roześmianych turystów, uliczni artyści grali popularną starą melodię.

– Znam tutaj kilka przyjemnych miejsc, gdzie moglibyśmy dostać coś do zjedzenia – powiedział. Powinien przygotować jutrzejszy wykład albo nadgonić papierkową robotę, ale co tam. – Ta okolica, dawniej robotnicza, ogromnie się ostatnio zmieniała.

– Doskonale znasz miasto. Tutaj się wychowałeś?

Zazwyczaj unikał rozmowy o przeszłości, lecz zaryzykował. Jeśli chce, aby Gabby się przed nim otworzyła, musi najpierw sam spróbować się przełamać. Poza tym zadawała pytania w taki sposób, że nawet miał ochotę na nie odpowiedzieć.

– Owszem, jestem stąd. Chodziłem do Marquis School.

– No, no. Czy to znaczy, że jesteś bogaty?

Rozśmieszyła go jej bezceremonialność.

– Nie, po prostu tak się złożyło. Studiowałem na uniwersytecie Otago, a potem spędziłem dwa lata w Australii. I wróciłem.

O wcześniejszym okresie życia nie wspominał.

– Razem studiowaliście na Otago?

– Jak to razem?

– Ty i Mitch.

Często mówiła o nim i Michellu, jak gdyby byli nierozłączni. Jak jej wytłumaczyć, że odkąd skończył sześć lat, był wychowywany jak jedynak? Za każdym razem, gdy o tym mówił, wszyscy natychmiast mu współczuli. Nie potrzebował współczucia.

– Tak. Byliśmy na jednym roku. To najlepsza uczelnia medyczna w kraju.

– Nie wiem, czy byli tam zadowoleni, że mają dwóch samców alfa rywalizujących z sobą. Ale teraz obaj jesteście wybitnymi specjalistami w swoich dziedzinach.

– Racja.

Wbrew jego intencjom zaległo kłopotliwe milczenie. Nie wiedział, co powiedzieć. Nie chciał psuć nastroju opowiadaniem o trudnej przeszłości, wziął więc Gabby za rękę i wciągnął do azjatyckiej restauracji z widokiem na marinę Viaduct i jachty milionerów. Osaczyły go tragiczne wspomnienia. To tutaj po raz ostatni widział rodziców.

– Wino? Mojito?

– Lemoniada. Jeszcze nie doszłam do siebie po tej infekcji żołądkowej.

– Wiem coś o tym. Moi studenci narzekają, że tygodniami odczuwają jej skutki. Myślałem, że przesadzają. – Dopiero teraz dostrzegł sińce pod oczami Gabby. – Dobrze się czujesz?

– Nie najgorzej.

Usiedli.

– Twoja kolej. Studiowałaś w Wellington?

– Tak. Dojazdy były męczące, ale nie chciałam zostawiać mamy i babci samych z robotą na farmie.

– Jednak teraz jesteś tutaj.

– Owszem. Czarna owca. – Gabby zaczerwieniła się. Najwyraźniej przeszłość stanowiła trudny temat. – Wciąż mam wyrzuty sumienia. Musiałam wyjechać. Miałam tego wszystkiego dość.

– Dlaczego?

– Z mamą od lat mi się nie układało, ale nie chciałam opuścić babci. Kilka miesięcy temu zmarła i uznałam, że nadszedł odpowiedni moment, żeby zacząć nowe życie.

Max spojrzał jej w oczy i dostrzegł w nich przebłysk rodzącego się zaufania. Cieszył się, że to właśnie jemu postanowiła się zwierzyć. Ogarnęły go jednak wątpliwości, czy powinien brać na siebie taką odpowiedzialność, skoro nie może zrewanżować się tym samym.

– Mama była zadowolona?

– Moja mama nigdy nie jest zadowolona z niczego, co robię. – Gabby roześmiała się niewesoło, jakby pogodzona z tym faktem. – Jest, nazwijmy to, nieporadna życiowo i zawsze polegała na babci i na mnie. Uznałam, że musi nauczyć się dawać sobie radę sama. Najęłam robotnika do pomocy na farmie i wyjechałam. Krótko mówiąc, odeszłam w niełasce. Ale

to nic nowego. Przywykłam.

– Tak? Dlaczego?

– Z mnóstwa powodów. Nie byłam planowanym dzieckiem, raczej niechcianą niespodzianką. Potem wielką nadzieją. Wychowywałam się bez ojca. Pieniądzy stale brakowało. Babcia i mama wymarzyły sobie, że zostaną lekarką i wydobędę je z finansowego dołka. Zawiodłam je.

– Jak to? Przecież zostałam pielęgniarką.

Ból czający się w jej oczach mówił mu, że zataiła coś, co wciąż ją dręczy. Nie zdała egzaminów? Nie nadawała się na studia? Może nie chciała zostać lekarzem?

– Zapewniam cię, doskonale wiem, co to znaczy nie spełnić ambicji opiekunów, żyć z poczuciem, że się kogoś rozczarowało.

– W ich oczach popełniłam gorsze przestępstwo. Nie mogą mi darować, że mam własne zdanie. Wychowywały mnie tak, abym robiła to, co mi kazano i była grzeczną dziewczynką. W przeciwnym razie... – Urwała i zaczęła się bawić małym srebrnym serduszkim z diamencikiem zawieszonym na łańcuszku na szyi. – Wystarczy. Wracamy do ciebie.

– Ty jesteś o niebo ciekawsza. Musimy?

– Tak. Rodzice?

– Oczywiście. Bez nich nie byłoby mnie na świecie.

– Dziękuję za przypomnienie, doktorze Maitland. Założę się, że był pan prymusem z biologii. – Spojrzenie Gabby znowu stało się lodowate. – Gdzie są

teraz?

– Nie żyją – wyrwało mu się, zanim zdążył wymyślić jakiś łagodniejszy sposób podania tej wiadomości.

– Och! – Przygryzła wargę. – Tak mi przykro.

– Niepotrzebnie. To wydarzyło się lata temu. Wypadek jachtem. Zamierzali dopłynąć do Fidzi, ale złapał ich sztorm i zatonęli.

– Ile miałaś wtedy lat?

– Sześć.

Gabby z oczami pełnymi łez nachyliła się nad stolikiem, wyciągnęła rękę i pogłaskała go po włosach.

– To straszne. Nie wyobrażam sobie...

– Zamówimy coś? – Nie mógł znieść współczucia. – Słyszałem, że ich steki są niezrównane.

– Sam zdecyduj.

Cofnęła rękę i wbiła wzrok w kartę dań. Raptowna zmiana tematu ją speszyła.

Psiakrew. Znowu zepsuł spokojną przyjacielską rozmowę. Mieli się lepiej poznać, lecz on nie umiał się przed nikim otworzyć. Tak długo dusił to wszystko w sobie, że stało się składnikiem jego tożsamości. Nie czuł się gotowy ofiarować jej tej części. Jeszcze nie.

Kłopotliwą ciszę, jaka zapadła między nimi, przerwał głośny dzwonek komórki.

Na wyświetlaczu pojawiło się imię brata. Max wiedział, że Gabby również je zauważyła. Mitch nigdy do niego nie dzwonił. Nigdy. Czyli sprawa musi być ważna.

W oczach Gabby dostrzegł błysk irytacji.

– Nie odbiorę.

– Odbierz. Może to coś ważnego.

– Nie. – Położył komórkę na stole i z uśmiechem pchnął w jej stronę. – W języku kobiet to znaczy: Jak odbierzesz, to wsadzę ci nóż pod żebra.

Gabby odsunęła komórkę od siebie. Jej spojrzenie nabrało ciepła.

– Odbierz. Ale następnym razem, jak nam coś przeszkodzi, zlecisz z czubka Sky Tower bez liny i uprząży.

W głębi serca nie miała pretensji o ten telefon, zwłaszcza że dzwonił Mitchell. Po uderzeniowej dawce adrenaliny, jakim był skok, a potem zwierzenia Maxa, wdzięczna była za chwilę przerwy w rozmowie. Mogła zebrać myśli.

Im lepiej poznawała Maxa, tym bardziej ją fascynował. Wspaniały lekarz, który w dzieciństwie przeżył taką straszną tragedię. To może tu leży przyczyna jego pędu do sukcesu. Może praca go dowartościowuje? Może seks? Kto wie? Ludzie miewają rozmaite motywacje. Niemniej to nie tłumaczy konfliktu z bratem.

Przestań bawić się w psychologa, upomniała się w duchu. Przestań dopatrywać się we wszystkim ukrytych znaczeń. Bliźnięta przeżyły piekło, to nie ulega wątpliwości. Strata obojga rodziców jednocześnie

musiała być dla chłopców straszną traumą.

Kto się nimi później opiekował? Jak przeżyli śmierć matki i ojca? Czy konflikt między nimi zaczął się właśnie wtedy?

Spojrzała na ocean, udając, że podziwia widok. Stopą wystukiwała rytm melodii jazzowej brzmiącej w tle, lecz cały czas usiłowała usłyszeć, co Max mówi do brata.

Jego głos, z początku ostry, teraz złagodniał.

– Dzisiaj nie mogę. Nie, innym razem. Wkrótce. – I po chwili: – Dziękuję za telefon.

Nie chcąc być wścibska, Gabby uśmiechnęła się do Maxa. Ciekawość ją zżerała, lecz czekała, aż sam jej powie, o co chodziło. Gdy długo milczał wpatrzony w telefon, chrząknęła. Zerknął na nią i odwzajemnił uśmiech. Nagle wydał jej się małym chłopcem.

– Dziwne – zaczął. – Mitch ma wolny wieczór i zaprasza mnie do siebie na drinka.

– Tak? W takim razie powinieneś iść.

– I ryzykować, że kolejny raz ode mnie uciekniesz?

– Mówmy poważnie. To dobra wiadomość, prawda? Powinieneś iść, zanim znowu znajdzie się powód do nowego konfliktu. Jak na przykład w czyjej lemoniadzie jest więcej bąbelków.

– Ale teraz jestem z tobą. Ty jesteś dla mnie ważna.

– Mogę poczekać. – Potarła ramię. Od momentu skoku czuła ból. Musiała naciągnąć sobie ścięgno barku. Ogarnęło ją zmęczenie. – Nie jestem głodna. Jedź do Mitcha, a ja położę się wcześniej do łóżka. – Wstała,

lecz zakręciło jej się w głowie i przytrzymała się stolika. – Ojej...

– Źle się czujesz?

– Chyba spadło mi ciśnienie. – Mdliło ją. Powrót do domu dobrze jej zrobi, chociaż szkoda tak przyjemnie rozpoczętego wieczoru. Trudno, spotkają się jutro. Zrobią kilka kolejnych małych kroczków. – Położę się.

– Sama.

– Tak. Sama.

Wyszli. Gabby wzięła Maxa pod rękę.

– To był wspaniały wieczór, ale wciąż się siebie uczymy.

– Moglibyśmy się uczyć dalej... na golasa – zażartował.

Nie chciała wracać do domu sama. Nie chciała, aby Max jechał w odwiedziny do brata. Chciała położyć się obok niego i zasnąć w jego ramionach. Wiedziała jednak, że jeśli kolejną noc spędzą razem, więź między nimi jeszcze bardziej się zacieśni. Otworzy przed nim serce, odnowią się stare rany, ożyją wspomnienia. Jeszcze nie jest na to gotowa. Nie wie, czy kiedykolwiek będzie.

– Najpierw odwiozę cię do domu. – Objął ją w talii. – Martwię się o ciebie. Źle wyglądasz.

– Nic mi nie jest. Jedź do brata, zanim zrobi się za późno.

Nadjechała taksówka. Max zapłacił z góry za kurs, potem otworzył dla Gabby drzwi i posłał jej całusa.

Gdy zniknął jej z oczu, serce jej się ścisnęło. Już jest za późno, pomyślała. Oddałam mu serce i nic na to nie poradzę. Zaczęła się bawić łańcuszkiem, zamknęła medalion w dłoni. Co teraz? Jeśli da mu szansę, jeśli się z sobą związą, będzie musiała mu wyznać, co zrobiła dziesięć lat temu. Nie może tego zrobić.

Po prostu nie może.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

To był zły pomysł.

Kiedy Mitch poszedł zajrzeć do Jamiego, Max mocno zacisnął dłoń na puszcze piwa. Spotkania z bratem zawsze były trudne. Zawsze przypominały przeciąganie liny, a nawet drutu kolczastego. Chodziło o to, kto mocniej drugiego zrani, kto wykaże się większą siłą i odwagą. Kto jest lepszy.

Odległość i wzajemna niechęć do siebie obu wujów zniweczyły szansę na porozumienie między nimi. Przy nielicznych okazjach, kiedy spędzali trochę czasu razem, Maxa zżerała zazdrość o ciepłą rodzinną atmosferę, w jakiej wychowywał się Mitch, tak odmienną od tej, jaka panowała w domu, w którym on dorastał. Wierzył, że Mitch go nie potrzebuje, że doskonale potrafi się bez niego obejść i to rodziło w nim złość. Do Mitcha. Do świata.

Wiedział również, że Mitch zazdrości mu pieniędzy i luksusów, na które jego opiekunów nie było stać.

Żałował, że przyszedł, ale zrobił to dla Jamiego.

Drzwi otworzyły się i Mitch wrócił do pokoju. Max domyślał się, że walczy z podobnymi emocjami co on.

Brat usiadł w dużym skórzanym fotelu pamiętającym lepsze czasy i wziął do ręki puszkę piwa.

– Chyba czas uporządkować pewne sprawy między nami – zaczął.

– Jodi ci to zasugerowała?

– Tak. Nie. – Mitch wyraźnie się starał. Szukał właściwych słów. – Uratowałeś życie naszemu dziecku i jestem ci za to dozgonnie wdzięczny. Wszyscy jesteśmy.

– Na tym polega moja praca. Zrobiłem tylko to, co do mnie należało.

Obaj wiedzieli, że zrobił znacznie więcej.

– Rzecz w tym, że Jodi sobie wymyśliła, że odtąd będziemy razem żyć w zgodzie i szczęściu.

– To w ogóle możliwe?

– Mam nadzieję, że tak. Ze względu na mojego synka.

Źle wyglądał. Ostatnie miesiące były dla niego niezwykle trudne. Dowiedział się, że ma dziecko, synka, i związał się na nowo z kobietą, z którą kilka lat temu się rozstał.

Max wziął głęboki oddech.

– Ustanowiłem fundusz powierniczy dla Jamiego – oznajmił.

Rodzina Mitchella zawsze borykała się z kłopotami finansowymi i Max postanowił im trochę ulżyć.

– Co takiego?! – zawołał Mitch. – Nie potrzebuję twoich pieniędzy.

– Mogę dokończyć? Chciałem mu coś dać, ale nie

wiedziałem co. Uznałem, że w ten sposób mogę mu pomóc.

Mitch tak mocno zacisnął dłoń na puszcze, że aż metal zachrząścił.

– Uważasz, że nie potrafię utrzymać rodziny?

– Nie. Po prostu myślałem...

– Że ty potrafiłbyś lepiej, tak? – Oczy Mitcha pociemniały. – Nie masz syna, więc pomyślałeś, że kupisz mojego? – Max nie odezwał się, wbił wzrok w noski butów. – Zagalopowałem się.

W języku Mitcha oznaczało to „Przepraszam”.

– Posłuchaj, wiem, że nigdy się u was nie przelewało i że wciąż porządkujesz sprawy wuja Harry’ego.

Mitch zaśmiał się nieprzyjemnie.

– Masz rację. Ty trafiłeś lepiej.

– Nie. W ogóle nie powinno dojść do takiej sytuacji. Wuj Harry i wuj Fred wybrali, którego z nas wolą. Jak nowy model samochodu albo dom.

Nikt nie powinien rozdzielać braci bliźniaków tak szybko po śmierci rodziców. Max nie miał pojęcia, w czyim umyśle powstał ten pomysł, lecz nawet jako dziecko czuł, że tak nie powinno być.

– Harry bardzo się starał, prawda? Zawsze ci zazdrościłem, widziałem, że masz dobry kontakt z wujostwem i ich dziećmi. Ja otrzymałem od Freda tylko dobre wykształcenie.

– Szczęściarz z ciebie. – Mitch usiadł wygodniej w fotelu. – Forsy ci nie brakowało.

– Szczęściarz?

Max pamiętał ciągły szantaż emocjonalny i pretensje: „Nigdy się o ciebie nie prosiliśmy. Nie chcieliśmy mieć dzieci.” Był bogaty, ale osamotniony.

– Mylisz się. Pieniądze to nie wszystko. Wcale nie czułem, że mi się specjalnie powiodło. Ciągłe porównywałeś siebie ze mną. Nie miałeś pojęcia, jak wyglądało moje życie.

– Nie miałem? Musiałem walczyć, harować, starać się ci dorównać. Zejdź na ziemię, Max. Żyłeś jak w bajce.

Rozmowa stawała się coraz bardziej emocjonalna, lecz może to dobrze, myślał Max. Nareszcie dowiemy się czegoś o sobie. Zdawało mu się, że na plecach czuje razy wujowego pasa.

– Dla mnie to nie była bajka. Różne rzeczy się działy.

– Jakie rzeczy?

– Nie pytaj. – Max nie chciał robić z siebie ofiary. – Porozmawiajmy o czymś innym.

Ruszmy do przodu, przeszłość zostawmy w spokoju. Nie chciał znowu przechodzić przez tamtą traumę, kiedy stracił rodziców i zaraz potem brata. Pamiętał, jak siłą go od niego odciągano, a w uszach wciąż dźwięczały mu krzyki Mitcha.

Z głębi domu dobiegło wołanie Jamiego. Max uznał, że pora się pożegnać. Spotkanie trudno było uznać za udane, lecz obaj się starali.

Już z ręką na kłamce Max przystanął i zapytał:

– Pamiętasz, jak zrobiliśmy sobie namiot

z prześcieradła i suszarki do prania?

Mitchell pokręcił głową.

– Nie.

– W starym domu. W salonie.

– Nie.

– Naprawdę nie? I wymyśliliśmy swój własny język, co doprowadzało mamę do szału.

– Nie. – Mitch wzruszył ramionami. – To było dawno temu. Mam teraz nowe życie i koncentruję się na nim. O tym, co było, staram się zapomnieć. Tak jak ty.

Kiedy znalazł się na ulicy, Max poczuł obręcz ściskającą mu pierś do bólu. Chyba nie ma sensu starać się porozumieć z Mitchem, myślał. Nie stworzą rodziny, jeśli nie mają nawet wspólnych wspomnień.

Kiedy zadzwonił telefon, Gabby siedziała na podłodze i przeglądała zawartość pudełek z pamiątkami.

– Max?

– Cześć. – Jego głos zdradzał przygnębienie. Zmęczenie. – Jak się czujesz?

– W porządku – skłamała. Po skoku ze Sky Tower nie tylko został jej nadwreżony bark, lecz również dziwne uczucie w żołądku. – Jak poszło z Mitchem?

– Szczerze? Dokładnie tak, jak się spodziewałem.

Czyli nie najlepiej.

– Powinieneś się czymś zająć. Może wyjdiesz na taras i podlejesz maluchy?

– Dobry pomysł. Ale nie sędzę, żeby pomogło. –

Teraz mówił już trochę pogodniejszym głosem.

– A co by pomogło?

– Ty.

Po prostu.

Gabby spojrzała na zegar. Kim się zając, sobą czy nim? Może chce porozmawiać?

Wiedziała, że tylko ona może poprawić mu nastrój. Nie ma sensu się dłużej oszukiwać – oddała mu część serca. I może on uczynił to samo dla niej?

Zdawała sobie sprawę, że jeśli teraz do niego pojedzie, już nie będzie mogła się cofnąć. Oboje o tym wiedzą, myślała.

– Chętnie bym przyjechała, ale jutro pracuję na ranną zmianę, a wieczorem jest ta wycieczka kajakami. Muszę się wyspać. Jestem skonana.

W telefonie zaległa cisza. W końcu Max westchnął.

– W porządku. Rozumiem. Nie przejmuj się. Do jutra.

I się rozłączył. Zwyczajnie. Bez żadnej aluzji do seksu. Bez żadnej próby namawiania, aby zmieniła zdanie.

A niech to!

Dziesięć minut później dzwoniła do mieszkania Maxa.

– Zaskoczony?

Nie odezwał się. Wpatrywał się w nią z taką czułością, jakby spełniło się jego największe marzenie.

Objął ją, mocno przytulił i zaczął gorączkowo całować policzki, szyję, dekolt, rozpalając w niej

namiętność, przy której wszystko inne stało się nieważne.

– Pragnę cię... Bardzo... – Mówiąc te słowa zerwał z niej bluzkę i spódnicę. – Tutaj, teraz...

– Tak – szepnęła.

Pragnęła, potrzebowała go tak samo jak on jej. Ściągnęła mu podkoszulek, rozpięła pasek, potem zamek dżinsów. Dłonią objęła nabrzmiały członek. Max jęknął.

– Zaczekaj. Błagam.

Wsunął jej dłoń między uda, palcami pieścił najczulsze miejsca, wargami przywarł do jej ust. Całował ją długo, mocno, rozbudzając w niej coraz większe pożądanie. Widziała, słyszała, czuła tylko Maxa. Teraz pragnęła go całym ciałem.

– Już... – szepnęła.

Max nie spuszczał wzroku z jej twarzy. Miała wrażenie, że w jego oczach widzi milion obietnic. Że łączą się nie tylko ich ciała, lecz i dusze.

Zapagnęła, aby objął w posiadanie jej serce i uważał je za skarb, a nie wdeptał w błoto jak Isaac, mama i babcia. Ona w zamian wzięłaby jego serce, gdyby jej zechciał je ofiarować. Gdyby zdobył się na taki krok.

Gdyby ona się zdobyła.

Ochłonęła dopiero po kilku minutach.

– To było niezwykle.

– Tak. Ty też jesteś niezwykle. Chodźmy do łóżka.

Tym razem jednak nie wolno ci wyjść beze mnie.
Słowo?

– Słowo. Zostanę tak długo, jak zechcesz.

Na zawsze?

Max zaniósł ją do sypialni, położył na łóżku, potem umościł się obok niej. Zamknął oczy. Morzył go sen.

– Nie zasypiaj – szepnęła. – Opowiedz mi o tym.

– O czym? – Nie otworzył oczu, ale przysunął się bliżej i oparł podbródek o jej czoło.

– O Mitchellu.

– Och, wiesz... To co zawsze.

Gabby westchnęła. Zbywa ją? A może naprawdę nie rozumie, o co jej chodzi? Zaczynała uważać, że to właśnie Mitch i wspólna trudna przeszłość powstrzymują Maxa przed zaangażowaniem się w związek. Rozumiała jego niechęć do zwierzeń. Przecież tak samo jest z nią. Niemniej pragnęła nawiązać z nim więź.

– Chcę usłyszeć wszystko od początku. Co się stało po tym, jak wasi rodzice... – zawahała się – odeszli?

Czuła, jak serce zaczyna mu bić szybciej.

– To długa historia. Jest późno.

– Nie zasnę, dopóki mi nie powiesz. Znasz moją siłę woli. – Delikatnie trąciła go w bok, potem przewróciła się, aby widzieć jego twarz. Półmrok wyostrzył mu rysy.

– Chcesz mnie sprawdzić?

– Nie. Wiem, do czego jesteś zdolna, siostró terrorystko.

Wciągnął haust powietrza w płuca. Wyraźnie szukał odpowiednich słów. Potem przełknął ślinę i zaczął:

– Po śmierci rodziców trafiliśmy do rodziny zastępczej. Na krótko. Byliśmy zrozpaczeni, sprawialiśmy kłopoty. – Zaśmiał się smutno. – Właściwie nie rozumieliśmy, co się stało. Mówiono nam, że oni już nie wrócą. Co to znaczy nigdy?

Gabby wyobraziła sobie dwóch chłopców niewiele starszych od Jamiego, bezbronnych i przerażonych, mieszkających w obcym domu. Łzy napłynęły jej do oczu.

– To musiało być straszne.

– Nie tak straszne jak wiadomość, że zostaniemy rozdzieleni.

– Co? Dlaczego?

Max gładził jej biodro, jakby miarowy ruch go uspokajał.

– Ojciec miał dwóch braci. Zdaje się, że sąd rodzinny postawił ich w kłopotliwej sytuacji, ktoś musiał się nimi zaopiekować. Nasi wujowie zawsze darli z sobą koty. Ani jeden, ani drugi nie chciał brać sobie dwóch dzieciaków na głowę. W końcu postanowili się nami podzielić.

– To absurd.

– Niestety.

– Straciliście rodziców, potem was rozdzielono. Bliźnięta? Co za nedorzeczny pomysł!

– Cóż, to było prawie trzydzieści lat temu. Polityka

rodzina była inna niż teraz. Wtedy brano pod uwagę interes dorosłych. Nie zwracano sobie głowy naszą psychiką.

Wzdrygnął się. Doskonale zdawał sobie sprawę, że traumatyczne doświadczenia z dzieciństwa miały ogromny wpływ na to, jakim stał się człowiekiem. Wyjaśniały, dlaczego jest zamknięty w sobie, dlaczego ciągle zmienia partnerki. Boi się z kimś związać, a potem go stracić.

– Najgorsze wspomnienie to moment, kiedy wuj Fred mnie zabierał. Słyszałem, jak Mitch mnie woła. Chciałem do niego biec, obiecać, że cokolwiek się stanie, zawsze go odnajdę i znowu będziemy razem. Byłem starszy, powinienem się nim opiekować. Ale bałem się dorosłych. To oni o wszystkim decydowali. Wuj Fred nie znosił sprzeciwu.

Gabby dotknęła dłoni Maxa, jakby chciała mu dodać otuchy i zachęcić, by mówił dalej. Miała nadzieję, że wyrzucenie z siebie tego, co tak długo tłumił, przyniesie mu ulgę.

– Ale widywaliście się, prawda?

– Z biegiem lat coraz rzadziej. Między wujem Fredem i wujem Harrym doszło do potwornej kłótni i kontakty praktycznie ustały. Kiedy się spotykaliśmy, miałem wrażenie, że Mitch jest tylko dalekim kuzynem. Jego życie różniło się od mojego. Miał siostry i braci, nie potrzebował mnie. Ja byłem zupełnie sam. Dopiero na studiach nasze drogi znowu się spotkały. I doszło do

zerwania. Powodem była Jodi.

To dlatego obecnie stosunki między nimi wyglądają tak, jak wyglądają, pomyślała.

– Co z waszymi ciotkami?

– Moja ciocia Beryl była całkiem miła. Była osobą łagodną i uległą i robiła wszystko, co kazał Fred. On natomiast był despotą. Z czasem go znienawidziłem. Kiedyś mi powiedział, że żałuje, że mnie wziął, bo z dziećmi jest za dużo kłopotu.

Gdy Max to mówił, aż trząśł się ze złości.

– Musiałem zwracać się do nich mamó i tato. Wyobrazasz sobie? Jak ktokolwiek może zastąpić prawdziwych rodziców? Tych, którzy darzą cię bezwarunkową miłością.

Gabby miała głęboką nadzieję, że to jednak jest możliwe. Historia Maxa tak bardzo przypominała fakty z jej własnego życia, że serce omal jej nie pękło z bólu.

Max przyciągnął ją do siebie i pocałował w czubek głowy.

Była w rozterce. Chciała i się do niego przytulić, i wyrwać z jego objęć. I zostać przy nim, i oszczędzić mu większego cierpienia. Chciała być sama ze swoimi wspomnieniami i myślami. Chciała krzyczeć. Chciała biec. Chciała zostać. Chciała płakać.

– Rodzice wypłynęli w swoją drugą podróż poślubną. Miała trwać kilka miesięcy, lecz z niej nie wrócili. Jak mogli coś takiego zrobić? Jak mogli zostawić nas na tak długo pod cudzą opieką? Jak mogli wyjechać, zginąć

i oddać nas obcym ludziom?

Urwał. Oddychał głęboko, chcąc ochłonać.

– Przepraszam, nie musiałaś tego wszystkiego wysłuchiwać. Pewnie uważasz mnie za szalonego. Każde dziecko ma prawo być kochane, prawda? Wychowywane przez rodziców, dla których jest najukochańszą istotą na świecie, którzy go nie skrzywdzą, którzy będą na niego chuchać i dmuchać. Najgorsza jest świadomość, że nikt cię nie chce.

Po tych słowach już wiedziała, że musi odejść. Odejść i nie oglądać się za siebie.

Teraz, gdy wiedziała, jak okrutny i tragiczny los spotkał Maxa, wiedziała, że nigdy jej nie wybaczy tego, co zrobiła. Nie zrozumie, że jej zdaniem dokonała najlepszego wyboru.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Wiesz, że wyszliśmy z mieszkania razem? – szepnął do Gabby, przechodząc obok stanowiska pielęgniarek.

Martwił się, bo wyglądała na przygaszoną. Przy śniadaniu prawie się nie odzywała. Gdy szła na swój oddział, na pożegnanie mruknęła coś pod nosem. Musi być zmęczona, pomyślał. Trzeba ją rozruszać.

– To znak.

– Znak? – Gabby odwróciła się od białej tablicy, na której wypisywała informacje o pacjentach. Zobaczył, że ma podkrążone oczy. – Czego znak?

– Dobrych rzeczy. Nie wiem. Ale wiem, że się nie wymknęłaś. To dobrze, prawda? Źle się czujesz? – zapytał i widząc, że ledwo stoi na nogach, zrobił krok do przodu.

Cofnęła się.

– Nie chcę, żeby ktoś nas zobaczył. Nic mi nie jest. To tylko babskie sprawy.

Kiwnął głową na znak, że rozumie. Nie znał jej na tyle dobrze, by wiedzieć, jak znosi okres albo czy cierpi na zespół napięcia przedmiesiączkowego. Kurczę, nawet nie wiedział, jaki jest jej ulubiony kolor albo czy woli

kawę, czy herbatę, i co jada na śniadanie.

Z przyjemnością się tego wszystkiego dowie. Gabby jest pierwszą kobietą, która potrafiła go zainteresować na dłużej niż kilka dni. Dłużej niż kilka tygodni. Musi jednak trzymać swój entuzjazm na wodzy, posuwać się do przodu drobnymi krokami, jak sama mu powiedziała.

– Aha. No, koniec pogaduszek, robota czeka. Za jakieś pół godziny przyjdę po ciebie. Pojedziemy na przystań. Jeszcze kilka osób zabierze się z nami.

– Wiesz, chyba nie nadaję się dzisiaj na wycieczkę kajakiem. Nadal paskudnie się czuję.

– Może powinnaś pójść do lekarza?

Uśmiechnęła się z politowaniem.

– Nie bądź nadopiekuńczy. Mam dwadzieścia pięć lat i spore doświadczenie w tych sprawach. Ciężko przechodzę miesiączki i dlatego biorę pigułkę, a nie po to, żeby uprawiać bezpieczny seks z facetami poderwanymi w barze. Wystarczy, za wiele już o mnie wiesz. Potrzebne mi łóżko, herbata, ciacho i będzie dobrze.

– Do usług jaśnie pani. – Max złożył przed Gabby dworski ukłon, lecz widząc jej zmarszczone brwi, dodał: – Zrozumiałem aluzję. Nie o takie ciacho ci chodziło.

– Idź już i daj mi pracować. Na kajaki nie pojedę. Mógłbyś przekazać to Rachel?

– Co Max ma mi przekazać? – Rachel zbliżyła się do

nich z miną świadczącą, że próby trzymania ich zażyłych stosunków w tajemnicy na nic się nie zdały. – Jakieś dobre wiadomości? – Mrugnęła porozumiewawczo.

– Gabby nie czuje się na siłach wsiąść do kajaka, więc nie pojedzie.

Rachel wyraźnie się zmartwiła. Nie takie wieści spodziewała się usłyszeć.

– Ty też? Wciąż nas ubywa. Boję się, że jak tak dalej pójdzie, odwołamy tę imprezę. Przepraszam – zreflektowała się. – Jeśli nie czujesz się na siłach, to może przełożymy wycieczkę o miesiąc?

Gabby spojrzała na Rachel, potem na Maxa, potem znowu na Rachel. Bezwiednie dotknęła brzucha.

– Zgoda, ale traktujcie mnie ulgowo. I popłynę dwuosobowym kajakiem.

Stojąc na nabrzeżu zatoki Okahu, Gabby spoglądała na wyspę Rangitoto, porośnięty zielenią majestatyczny wulkan nieczynny od sześciuset lat. Wiedziała, że dotarcie tam zajmuje co najmniej godzinę. Oczywiście zakładając, że jest się w formie i że warunki pogodowe są sprzyjające.

Dzisiaj zdecydowanie nie była w formie. Na myśl o jakimkolwiek wysiłku kolana się pod nią uginały, a ból w dole brzucha się nasilał. Może ruch go uśmierzy albo przynajmniej odwróci od niego jej uwagę, pomyślała.

Max przeciągnął dwuosobowy kajak na brzeg.

– Wskakuj.

– Myślałam, że pojedę z Rachel...

– Wolała kogoś innego. – Max wręczył Gabby wiosło i ruchem głowy wskazał Rachel wsiadającą do kajaka z Robem z nocnej zmiany. – Pospieszmy się, bo będziemy ostatni.

– I co z tego?

– Przegramy.

– Dla ciebie wszystko jest wyścigiem?

– Widzisz w tym coś złego? – Zepchnął kajak na wodę, potem pomógł Gabby zapiąć kamizelkę.

Czy on musi się tak o mnie troszczyć, pomyślała zirytowana tym, że jego najmniejszy dotyk natychmiast ją podnieca. Odsunęła się.

– Nie...

– Co jest grane?

– Nic. Krępuje mnie, jak na nas patrzą.

– Nie przesadzasz?

Gabby obejrzała się za siebie. Wszyscy byli czymś zajęci. Max miał rację. Nikt nie zwracał na nich uwagi.

– W porządku.

Pora wziąć się w garść, udawać bohaterkę, podtrzymywać ducha w zespole. Da radę.

Przeprawa przebiegła gładko. Morze było spokojnominat oraszłoeowe słońce przyjemnie grzało.

– Muszę ci coś powiedzieć – odezwał się Max. – Potrzebuję twojej pomocy.

– Pomocy? W czym? – Gabby starała się nadać głosowi obojętne brzmienie.

– Zostałem nominowany do nagrody przyznawanej przez szpital. Ceremonia wręczenia będzie połączona z bankietem i potrzebna mi jest tak zwana osoba towarzysząca. Może byś ze mną poszła?

– Dziękuję za zaproszenie, ale nie. Nie mam się w co ubrać.

– W tym stroju wyglądasz super.

– W szortach z obciętych dżinsów i starym podkoszulku? Idealna kreacja na wieczór.

– We wszystkim, co na siebie włożysz, wyglądasz świetnie. A bez niczego jeszcze lepiej.

Dreszcz pożądania przebiegł po jej ciele. Starła się go zignorować, lecz było to zadanie prawie niewykonalne.

– Wywieś na tablicy ogłoszenie: „Szukam chętnych na randkę, Mister Seksu.” Jestem pewna, że dostaniesz mnóstwo ofert.

– Nie chcę mnóstwa. Chcę jedną. Od ciebie. Mister Seksu, no, no? Zgódź się, proszę.

– Nie.

– Nie? Na pewno? – Max zaczął bujać kajakiem na boki. Z początku wolno, potem coraz gwałtowniej. – Jak ci się podoba?

– Przestań! – Czuła narastające mdłości. – Przestań.

– Nie przestanę, dopóki się nie zgodzisz.

– Przestań, bo przewrócisz kajak.

A ja zwymiotuję.

– Wtedy uratuję ci życie i zostaniesz moją dłużniczką na wieki. Zgódź się albo zafunduję ci kąpiel.

– Nie.

– Tak.

– Jeśli to cię powstrzyma, to zgoda. Tak!

Perspektywa spędzenia wieczoru z Maxem na bankiecie w hotelu Heritage była bardzo podniecająca. Boże, jak ona pragnęła wejść tam w eleganckiej sukni wsparta na ramieniu Maxa. Ale wiedziała, że to przecież się nie zdarzy. Najpierw odbędzie z nim szczerą rozmowę i zdradzi mu swój sekret, potem wyleje morze łez.

Wejście na szczyt wulkanu miało im zająć godzinę, lecz Gabby obawiała się, że potrwa znacznie dłużej, gdyż wspinaczka po wulkanicznej kamiennej ścieżce ginącej w zaroślach wymagała więcej wysiłku, niż się spodziewała. Zatrzymywali się tylko przy tablicach informacyjnych opisujących sześćsetletnią historię tego miejsca.

Dołączyła do grupy idącej na czele. Czuła, że gdyby szła sama z Maxem, zgodziłaby się na znacznie więcej niż pójdzie z nim na bankiet z okazji wręczenia mu nagrody.

W pewnym momencie szlak się rozwidłał. Pomarańczowy znak wskazywał drogę przez jaskinie w zastygłej lawie. Gabby zawahała się. Bardzo chciała

zobaczyć te niezwykle formacje, lecz pozostali uczestnicy wycieczki szli najkrótszą trasą. Zależało im, aby dotrzeć na szczyt jako pierwsi.

– Zaczekajcie! – zawołała. – Czy ktoś chce zobaczyć...

– Ja – usłyszała aksamitny jak balsam głos Maxa.

– Wtedy nie wygrasz zawodów.

– Kicham na zawody.

– Czy to znaczy, że z góry godzisz się z przegraną? – Wzięła się pod boki. – Zawiodłam się na tobie.

– A mnie się wydaje, że już dostałem swoją nagrodę – odparł z uśmiechem.

Chwytał ją za rękę i wciągnął do jednej z jaskiń. Ciemnej, chłodnej, pachnącej ziemią. Gabby toczyła z sobą wewnętrzną walkę, rozum nakazywał ucieczkę, ciało przytulało się do Maxa, który końcem języka musnął jej wargi.

– Pocałuj mnie.

– Co? – Oparła mu dłonie na piersiach, jakby gotowa w każdej chwili go odepchnąć, lecz jej palce, kierowane własną wolą, zacisnęły się na trykocie podkoszulka. – Tutaj? Myślisz, że to rozsądne?

– Jak najbardziej. – Wskazał gęste zarośla zasłaniające wejście. – Nikt nic nie wie, nikogo to nie obchodzi. A nawet gdyby, to co z tego? Patrzenie na twoje kołyszące się biodra, kiedy idziesz pod górę, doprowadza mnie do szaleństwa. Muszę cię pocałować. Teraz.

– Ale tylko raz? – Na jeden pocałunek mogła przystać. Jeden. Ostatni. Pożegnalny. – Zgoda.

– Dwa, jeśli raz to za mało.

– Nie. Raz wystarczy.

– Rozkaz, siostró Radley. Później upomnę się o drugi. A jeszcze później o trzeci. Kiedy będziemy sami, w łóżku.

Gabby poczuła ucisk w żołądku. Nie jestem z nim szczerą, wyrzucała sobie. Nie powinnam tego robić, ale chcę. Bardzo chcę. Za bardzo.

– Posłuchaj, musimy porozmawiać. Nie możemy...

Zanim znalazła właściwe słowa, Max zamknął jej usta pocałunkiem. Słodkim i czułym, miękkim i zarazem silnym. Mówiącym, jak bardzo jej pragnie. Rozniecającym w niej namiętność i tęsknotę.

Oddała pocałunek, lecz rozkosz trwała tylko kilka sekund. Pięknych sekund. Potem nastąpiło otrzeźwienie i głos rozsądku przypomniał, że to, co robi, jest szaleństwem.

Cofnęła się o krok.

– Ścigamy się, kto pierwszy wejdzie na szczyt? – zawołała najbardziej beztroskim tonem, na jaki potrafiła się zdobyć. Ścieżka, teraz ze stopniami z drewnianych bali, prowadziła ostro pod górę. Kiedy Gabby zaczynała już tracić nadzieję, że osiągnie cel, zobaczyła niebieskie niebo prześwitujące przez gałęzie. – Och! Warto było – wydyszała. Serce waliło jej jak młotem, po plecach ściekała strużka potu.

– Proszę. Zregeneruj siły – Max wręczył jej talerzyk z porcją sera i krakersami. – Przydadzą ci się później. – Mrugnął porozumiewawczo. – Do wiosłowania, oczywiście.

Na kamieniu rozłożył humus, kurczaka, pojemniki z sałatkami, które przyniósł w plecaku. Wszystko było pyszne, lecz Gabby zupełnie nie miała apetytu. Doceniła jednak, że zabrał tyle, aby starczyło dla dwóch osób.

Radosna atmosfera udzieliła się wszystkim. Ktoś zaproponował toast.

– Za personel oddziału intensywnego nadzoru pediatrycznego, przyjaciół i sympatyków.

Kiedy Gabby uniosła swój plastikowy kubek z szampanem, zobaczyła las rąk wyciągniętych w jej stronę. Łzy wzruszenia napłynęły jej do oczu. Szybko zyskiwała nowych przyjaciół.

Od przyjazdu do Auckland robiła rzeczy, które kiedyś, przy surowych nakazach i zakazach obowiązujących w domu, wydawały się niemożliwe. Zrzucenie kajdan przyniosło wolność. Stała się inną osobą. Nareszcie.

Ogarnął ją smutek, że teraz będzie musiała z tego wszystkiego zrezygnować. Zawsze jednak wiedziała, że nic nie jest dane na zawsze. Szczególnie nie z mężczyzną pokroju Maxa.

Spojrzała na niego. Zobaczyła wpatrzona w siebie niebieskie żarliwe oczy, pełne życia i... i zaufania.

Zrozumiała, że musi być z nim szczerą. Jak tylko

dopłyną do Auckland, ujawni mu swój sekret.

Spojrzała na panoramę miasta, na wieżowiec z apartamentem Maxa. To tam nareszcie zaczęła żyć od nowa. Przeniosła wzrok na Sky Tower, gdzie Max ją zaprowadził, aby udowodniła to sobie i światu.

– Komu w drogę, temu czas – zarządził przewodnik. – Schodząc, uważajcie, jak stawiacie nogi – ostrzegł. – Kamienie są śliskie, a czołówki rzucają bardzo mały krąg światła. Trzymajcie się razem.

Gabby odszukała Rachel. I popełniła poważny błąd.

– A więc ty i pożeracz serc razem. No, no. Wpadłaś mu w oko. – Przyjazny głos Rachel zachęcał do zwierzeń, lecz Gabby miała się na baczności.

– Nie zauważyłam.

– Nie udawaj. Przecież widziałam, jak na siebie patrzycie. Jasne jak słońce, że między wami coś jest.

– Nic nie ma. – Głos Gabby nie brzmiał tak pewnie, jak chciała. Zrobiło się ciemno i zimno. Dookoła panowała niesamowita cisza. – Zostajemy w tyle. Pospieszmy się. Nie chcę się zgubić.

– Zaczekaj, odpowiedz mi... Och!

Rozległ się trzask łamanych gałęzi, krzyk i łomot padającego ciała.

– Rachel! Gdzie jesteś? Nic ci się nie stał-? – Gabby zdjęła czołówkę z głowy i poświeciła dookoła. Rachel nigdzie nie było widać. – Rachel! Rachel! Gdzie się podziałaś, do diabła?

To wcale nie było zabawne. Gabby wysilała wzrok,

w końcu tuż przy ścieżce dostrzegła głęboką rozpadlinę. Na dnie, wśród połamanych gałęzi, majaczył ludzki kształt.

– To ty?

Rachel jęknęła.

– Moja noga! Bardzo krwawi... Błagam, pomóż mi, bo... – Rachel zanosła się szlochem.

– Wytrzymaj. Schodzę do ciebie.

– Nie! – zawołała Rachel w panice. – Nie dasz rady. Tu jest ślisko i niebezpiecznie. Wezwij Roba albo Maxa.

– Najpierw zejść na dół i cię zbadam. – Gabby zrobiła pierwszy krok, straciła równowagę i osunęła się w przepaść. Usiłowała złapać się korzeni i gałęzi, lecz palce chwyciły tylko powietrze. – Boże, to śmiertelna pułapka!

Upadła na plecy. Po kilku sekundach złapała oddech, wstała i rozejrzała się, aby ocenić sytuację. Szkoda, że tak późno.

– Nie ruszaj się, Rach. Wdrapię się z powrotem i sprowadzę pomoc.

– Pospiesz się. Błagam.

Było zbyt ciemno i stromo, by biec. Luźne kamienie osuwały się pod jej ciężarem i musiała bardzo się koncentrować, aby nie stracić równowagi. Kiedy znalazła się trochę niżej, zaczęła wołać:

– Max! Max! Prędko! – W oddali słychać było rozmowy i śmiechy. – Max! – zawołała głośniejszym głosem. – Pomocy!

Głosy umilkły. Zaraz potem rozległ się tupot biegnących stóp. Nigdy nie poczuła takiej ulgi jak wtedy, kiedy zobaczyła rosnącą sylwetkę wyłaniającą się z mroku.

– Co się stało? – Max chwycił ją za ramiona. – Nic ci nie jest? Boże, ale mnie nastraszyłaś. – Objął ją, mocno przytulił, pocałował w czoło.

Zanim mu się wyrwała, wysiliła wszystkie zmysły, aby zapamiętać tę chwilę: jego zapach, kształt ciała, dotyk. Ostatni raz.

– Rachel wpadła w rozpadlinę. Jest ranna. W nogę – wyrzuciła z siebie.

I to moja wina, dokończyła w myślach. Nie powinna była tak pędzić po ciemku, nie powinna była narzucać jej tempa, bo chciała uciec od trudnych pytań.

– Uważaj, tam jest niebezpiecznie.

Max w mgnieniu oka znalazł się w rozpadlinie. Po kilku minutach zawołał:

– Chyba złamała kość strzałkową. Musimy zawiadomić straż przybrzeżną.

Razem prowizorycznie zabezpieczyli ranę, a do usztywnienia nogi użyli kijka trekkingowego. Potem zanieśli Rachel do przystani i czekali na przyjazd wodnego pogotowia ratunkowego.

Zapadła noc, zrobiło się zimno. W końcu zobaczyli światła łodzi i po chwili dwóch ratowników zeskoczyło na pomost. Kiedy machali im na pożegnanie, Max rzekł z uśmiechem:

– Jak Rob trzyma ją za rękę, biedaczka od razu lepiej

się czuje.

– Masz rację, jest między nimi chemia. Żałuję, że tak to się skończyło. To przeze mnie.

– Nonsens.

– Powinnyśmy były trzymać się grupy.

Zamiast zostawać w tyle jak najdalej od ciebie, dokończyła w myślach. Od samego początku powinna być z nim szczerą, a nie zaspokajając własne zachcianki.

Była chciwa, porywcza, samolubna. Babcia miała rację, kiedy mówiła, że pewnego dnia drogo za to zapłaci.

Codziennie płaci.

W całym tym zamieszaniu zapomniała o własnych dolegliwościach. Teraz jednak ból wrócił ze zdwojoną siłą, ostry, świdrujący. Chwiała się na nogach.

– Proszę, zbierajmy się. Jestem strasznie zmęczona.

– Drzysz. Proszę, okryj się. – Max podał jej swój polar. – Za dużo wrażeń jak na jeden dzień, prawda?

Wsiedli do kajaka. Gabby obejrzała się za siebie i zakręciło jej się w głowie. Marzyła o tym, aby się położyć.

Znowu dostała dreszczy. Wiosłowanie było ponad jej siły. Ból w dole brzucha stawał się coraz ostrzejszy, coraz bardziej kłujący, coraz bardziej szarpiący.

I nagle zaczęła zapadać się w ciemność. Rozpaczliwie starała się znaleźć jakieś oparcie, chwycić się wiosła, brzegu kajaka, wody, Maxa, lecz jej dłoń trafiała w pustkę.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

– Gabby! Gabb-! – Maxowi serce omal nie wyskoczyło z piersi. Chwycił Gabby, usiłował ją podtrzymać, lecz była bezwładna. – Gabby!!!

W ostatniej chwili złapał jej wiosło i wyciągnął z wody. Miał ograniczoną swobodę ruchów. Gdyby zbyt mocno się nachylił, kajak mógłby wywrócić się do góry dnem. Nawet nie chciał myśleć o takiej ewentualności.

– Gabby! – Przyciągnął ją do siebie, zaczął klepać po twarzy. – Obudź się. Nie mogłaś zrobić tego numeru wcześniej? Przed chwilą było tu wodne pogotowie. Za jednym zamachem zabraliby i ciebie. Gabby, kochanie...

Twarz Gabby była biała, usta suche. Max odgarnął jej włosy z czoła, dotknął skroni, sprawdził puls. Jest, czyli tylko zemdląca. Ale dlaczego nie odzyskuje przytomności?

Wołał do pozostałych, lecz wiatr znosił jego głos.

Wciągnął duży haust powietrza w płuca i zaczął wiosłować co sił w rękach. Do brzegu nie było już daleko, może kilkaset metrów. Dotrze tam w parę minut. Wezwie pomoc.

Po kilku chwilach, które zdawały mu się wiecznością, klęczał na piasku obok Gabby.

– Gabby, obudź się.

Co to może być? Zwykle omdlenie?

– Max? – Gabby uniosła powieki i przyłożyła dłonie do brzucha. – Strasznie mnie boli – wyszeptała i znowu zemdląła, zanim zdołał zadać jej najprostsze pytanie.

Tymczasem dokoła zebrał się tłumek gapiów. Max ruchem ręki starał się ich odpędzić.

– Wzywam karetkę! – krzyknął ktoś.

– Sam ją zawiozę.

Max wziął Gabby na ręce i zaniósł do swojego samochodu zaparkowanego w pobliżu. Ostrożnie położył ją na tylnym siedzeniu, pilnując, aby nogi były wyżej niż głowa. I właśnie wtedy zobaczył krew.

Boże! Nie! W ciągu wieloletniej praktyki chirurga ani razu nie wpadł w panikę, nawet kiedy operował bratanka. Lecz w tym momencie serce w nim zamarło.

Wskoczył za kierownicę, nacisnął gaz i klnąc na czym świat stoi, pomknął do szpitala.

Podczas jazdy co chwila zerkał w lusterko wsteczne i sprawdzał stan Gabby. Oddech – szybki. Ból – ostry. Kontakt – utrudniony.

Usiłował zachować zimną krew, lecz nie potrafił całkowicie wyłączyć emocji i uczuć. Kiedy z Gabby na rękach wbiegł do holu oddziału ratunkowego i zobaczył Mitchella, dziękował Bogu za ten zbieg okoliczności.

Najlepszy specjalista medycyny ratunkowej w mieście!

– Krwawienie, chyba z narządów rodnych – relacjonował. – Puls słaby, ale przyspieszony. Ostry ból podbrzusza.

– Gdzie?

– Z lewej strony, na dole.

Spojrzał na nasiąknięte ciemną gęstą krwią szorty Gabby. Słabo mu się zrobiło.

Mitchell natychmiast przystąpił do badania. Łagodnym tonem zadawał Gabby pytania, lecz była zbyt otepiona bólem, aby odpowiedzieć.

– Bardzo niskie ciśnienie – stwierdził. – Zlecę kroplówkę i zawiadomię ginekologię. – Nałożył Gabby maseczkę tlenową. – Jakies prawdopodobieństwo, że jest w ciąży?

Maxowi też to przyszło do głowy, ale przecież się zabezpieczali, on używał prezerwatyw, Gabby brała pigułkę. Chyba że kłamała.

– Nie sądzę. Chociaż teoretycznie nie jest to niemożliwe.

– Zrobimy badania.

– Pójdę z wami.

– Będziesz tylko przeszkadzał.

– Jeśli ją gdzieś zabierzecie beze mnie, urządzę tu piekło.

Po raz pierwszy stracił panowanie nad sobą. Po raz pierwszy oddałby za kogoś życie.

Gabby otworzyła oczy, rozejrzała się po pokoju,

dostrzegła Maxa. Kurczowo uchwyciła się jego ręki.

Pospieszcie się, do cholery!

– Dajcie jej coś na uśmierzenie bólu!

Mitch położył mu dłoń na ramieniu.

– Posłuchaj, wiem, co robić.

– To rób! – Max strząsnął rękę brata i skoncentrował się na Gabby. Dlaczego go nie słuchała? Dlaczego nie nalegał, aby poszła się zbadać? – Ratuj ją, Mitch.

Nie był gotowy jej stracić. Nie teraz, kiedy dopiero ją odnalazł.

Pięć godzin później Max siedział na plastikowym krześle przed salą operacyjną. Gdzie miał się podziać, skoro nie pozwolili mu wejść na blok operacyjny?

Doskonale wiedział jednak, że postąpili słusznie. Nie powstrzymałby się, zacząłby się im wtrącać do roboty i wyniknęłoby z tego więcej złego niż dobrego.

Podniósł wzrok. Przed nim stał Mitch.

– Dobrze się czujesz?

Z nim mógł być szczery. Sześć lat wspólnego dzieciństwa wytworzyło między nimi nierozzerwalną więź.

– Nie. Boję się o nią.

– Kochasz ją.

Czyżby? Po tak krótkiej znajomości?

Skąd on to wie? Stąd, że kiedyś wiedzieli o sobie wszystko. Uzupełniali się, byli jak dwie połówki jabłka.

– Nie wiem, czy to możliwe.

– Mnie się wydaje, że tak. – Mitch szturchnął go po przyjacielsku w bok. – Nie ma w tym nic złego. Wolno ci kochać, kogo zechcesz.

Max nie chciał tego. Nigdy nie chciał, jeśli za uczucia trzeba płacić tak wysoką cenę.

– Mogę? Możemy? Po tym wszystkim, co się nam przytrafiło?

– Cóż, ja mogę. Kocham Jodi i Jamiego najbardziej w świecie. Zgadzam się, to ryzyko. Rzucasz wszystko na jedną szalę. Nawet nie masz pewności, czy jutro będziecie razem. Kto jak kto, my możemy coś na ten temat powiedzieć. Ale i tak warto. Każda sekunda spędzona razem jest bezcenna.

Przez blisko trzydzieści lat nie rozmawiali z sobą równie szczerze.

– Co będzie, jeśli oni... no wiesz, jeśli...

Mitch przysunął się bliżej ze swoim krzesłem.

– Jeśli odejdą? Cóż, ty zostaniesz. Przeżyjesz. Jesteś silny. Nie na darmo nosisz nazwisko Maitland.

Milczeli. Nagle Max poczuł przemożną potrzebę porozmawiania z bratem. Tak jak dawno temu.

– Brakowało mi ciebie, wiesz? Po tym, jak mnie od ciebie zabrali.

Jeśli to wyznanie go zaskoczyło, Mitch nie dał tego po sobie poznać.

– Nawet się nie obejrzałeś. – Wbił wzrok w papierowy kubek, który trzymał w ręce. – Myślałem, że się cieszysz, że wyjeżdżasz.

– Cieszę się? – Uderzyła go absurdalność tego pomysłu. – Cieszę? Ja? Twój starszy brat? Powiniennem zapobiec nieszczęściu, ale byłem bezsilny. Zawiodłem cię. Nie mogłem się obejrzeć, bo zobaczyłbyś, że płacę. Co byś sobie o mnie wtedy pomyślał?

– Że ci na mnie zależy.

Kurczę!

– Uważałeś, że mi nie zależy?

– Miałem sześć lat, nie kierowałem się rozumem. Wszyscy wyjeżdżali. Ty zachowywałeś się obojętnie. Potem zaczęła się rywalizacja między nami. Gdyby nie twoje sukcesy na każdym polu, byłbym całkiem szczęśliwy. Nienawidziłem tego wyścigu i w końcu znienawidziłem ciebie. – Mitch urwał, wziął głęboki oddech, spojrzał bratu w oczy. Odważnie i szczerze. – Potem poznałem Jodi. Kocham ją. Nie chciałem ci jej odbić.

Max wzruszył ramionami. Zawsze to wiedział, tylko nie chciał się do tego przyznać.

– Teraz już w to wierzę, ale wtedy nie wierzyłem.

– Czas dorosnąć, prawda?

– Prawda. – Uścisnęli sobie dłonie.

Ich oczy spotkały się. Maxowi ogromny ciężar spadł z piersi. Patrzył na brata i czuł szczypanie pod powiekami. W pewnej chwili obaj spuścili wzrok. Milczeli. W końcu Mitch odezwał się pierwszy.

– Podczas rozmowy o Fredzie wspomniałeś o jakichś rzeczach, które się działy u was w domu. Nie chciałbyś

mi o tym opowiedzieć?

- Nie ma o czym mówić.
- Na pewno?
- Było, minęło.
- Ale może pewnego dnia...
- Może.

Max poczuł gulę w gardle. Pewnego dnia opowie bratu o regularnym biciu, o presji, aby we wszystkim, co robi, był na pierwszym miejscu, o pragnieniu wejścia do rodziny Mitcha, o zżerającej go zazdrości, która się przerodziła w nienawiść. Teraz jednak wystarczyło mu, że Mitchell zapytał.

Nagle poczuł, że musi odetchnąć świeżym powietrzem. Wstał i wyciągnął do Mitcha rękę.

- Dzięki. Muszę iść.
- Nie ma za co. W razie czego wiesz, gdzie mnie znaleźć.
- Jasne.

Max wyszedł do szpitalnego ogrodu i usiadł na ławce oświetlonej światłem księżyca.

Tęsknił za bratem. Kochał go. Chciał go odzyskać. Chciał mieć rodzinę. Niczego bardziej nie pragnął. I chciał budować nowe życie z Gabby.

Wszystko dookoła mu o niej przypominało: kwiaty na klombie, zarys wieżowców Auckland na tle nocnego nieba, szpital za plecami.

Zależy mu na niej. Taka jest prawda.

Miłość? Nie umiał zdefiniować tego uczucia, ale

chciał być z Gabby. Uczynić pierwszy ważny krok.

Uzmysłowił sobie, że pod tym względem Mitch znacznie go wyprzedził. Ma partnerkę, dziecko. Bliskich, z którymi dzieli życie na dobre i na złe, którzy pomagają mu na nowo uczyć się miłości. Pragnął tego samego dla siebie. Z Mitchem i Gabby u boku.

Ogarnął go lęk, bo wiedział, że prawda też potrafi boleć.

W końcu w korytarzu pojawił się chirurg ginekolog. Szedł swobodnym krokiem, jakby wracał z parku, a nie z sali operacyjnej, gdzie ratował ludzkie życie.

– Max! Właśnie skończyliśmy. Ciąża pozamaciczna. Trzeba było usunąć prawy jajnik, bo lada chwila doszłoby do pęknięcia. Lewy jajnik również wymagał interwencji. Endometrioza czwartego stopnia. – Lekarz położył mu dłoń na ramieniu. – Przykro mi. Szanse na dziecko poczęte w sposób naturalny są minimalne. Ciąża wiązałaby się z ogromnym ryzykiem.

Zaraz, zaraz. Za wiele tych rewelacji. Ciąża?

– Który tydzień?

– Piąty, może szósty. Gdybyś chciał porozmawiać o sztucznym zapłodnieniu, w każdej chwili jesteśmy do dyspozycji. To nie wyrok.

Endometrioza. Bezpłodność. Ale Gabby na szczęście żyje i jest bezpieczna. I to jest najważniejsze.

– Może w przyszłości, ale dzięki. Muszę ją zobaczyć.

– Jasne. Później zaprowadzimy cię do niej. Jest

jeszcze w sali pooperacyjnej.

– Sam ją zabiorę z pooperacyjnej.

– Obaj wiemy, że to nie najlepszy pomysł.

Prawda. Ostatnio nie miał dobrych pomysłów.

Gabby była w ciąży. Z nim. I omal nie umarła.

Boże! To skutek ich lekkomyślności. Pigułka zawiodła. Infekcja żołądkowa powodowała silne wymioty i oto skutek.

Czy Gabby wiedziała? Nie sądził. Teraz musi jej powiedzieć nie tylko, że straciła dziecko, ale również, że raczej nie będzie mogła urodzić w przyszłości. Sztuczne zapłodnienie nie zawsze kończy się powodzeniem.

Nie chciała mieć dzieci, powiedziała mu to. On też nie chciał. Do tej pory nawet się nad tym nie zastanawiał. Postanowił, że nie chce nigdzie zapuszczać korzeni, więc co za tym idzie, nie chce zakładać rodziny.

Ale teraz wszystko się zmieniło. Nagle obudziły się w nim uczucia, jakich dotąd nie doświadczył.

Dziecko. Jego dziecko.

Został ojcem. Coś takiego!

Nikt go nie przestrzegł, jaki oddźwięk wywołuje w mężczyźnie wiadomość, że został ojcem. Jaką zaborczość. Jaki zastrzyk adrenaliny. Jaką radość.

A potem pustkę. Wszechogarniającą beznadzieję.

Już nie jest ojcem.

Prawda zaczęła do niego docierać z całą ostrością i brutalnością. Pragnął mieć rodzinę, pragnął zostać ojcem, pragnął dać dziecku wszystko to, czego sam nie

miał.

Przeżył wstrząs. Dopiero gdy wszystko stracił, uświadomił sobie, że pragnął mieć to, co zdobył Mitchell.

Nie oglądając się na kolegę, wyszedł z bloku operacyjnego.

Ominął pielęgniarki i zbliżył się do łóżka. Usiadł na taborecie, wziął Gabby za rękę. Po chwili uniosła powieki. Wzrok miała jeszcze zamglony.

– Cześć – szepnęła.

Wzruszenie ścisnęło mu serce. Wdzięczność, ulga i ból. Stracili dziecko, lecz ona żyje.

– Cześć. Napędziłaś nam niezłego stracha. Była konieczna operacja, ale już jest w porządku. Będzie dobrze, zobaczysz.

Już on tego dopilnuje. Jakoś.

– Co to było? Wyrostek? A może coś innego?

– Odpoczywaj, później ci wyjaśnię. – Nie chciał jej teraz martwić. – Dochodzisz do siebie. Jak się czujesz?

Gabby zakasłała i potarła wyschnięte wargi.

– W skali jeden do dziesięciu? Minus trzy. Jak wyglądam?

– W skali jeden do dziesięciu? Jedenaście.

– Żarty się ciebie trzymają.

Max uściśnął jej dłoń.

– Ciiii... Pielęgniarki mówią, że musisz wypoczywać. Nie wolno ci się podniecać.

Nie wiedział, jak powie jej o ciąży i o okaleczeniu.

Tchórz. Ona musi się dowiedzieć.

Wszystko w swoim czasie.

– Nie oszukujmy się. – Gabby uśmiechnęła się słabiutko. – Nie podniecasz mnie. Irytujesz oczywiście. I maksymalnie wkurzasz.

– Cała Gabby.

– Idź już – poprosiła i zamknęła oczy. – Trochę mnie ta rozmowa zmęczyła.

– Nie pozbędziesz się mnie. Zostanę tu na noc.

Będzie przy niej czuwał, a rano powie jej o dziecku.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Gabby westchnęła. Nie ma jak własne łóżko.

Podciągnęła kołdrę pod szyję i zamknęła oczy. W domu, z dala od ciekawskich spojrzeń personelu, od troski Maxa i współczucia w jego oczach czuła się bezpieczna. Pragnęła w samotności opłakać dziecko. Nawet nie wiedziała, że się w niej poczęło. Musi przetrwać to w sobie i...

Wziąć się w garść i ruszyć do przodu.

Czyżby to było jej przeznaczenie? Ciągłe uciekanie? Ciągłe w drodze?

Leżała bez ruchu, wyczerpana bólem i batalią, jaką musiała stoczyć, wypisując się ze szpitala na własne żądanie. Teraz potrzebowała tylko ciszy i spokoju.

Nieprawda. Jakaś część jej czuwała, nasłuchiwała dzwonka telefonu, komórki, dzwonka do drzwi. Bo przecież gdy Max odkryje, że jej nie ma, zacznie szukać.

Niech szuka.

Niech idzie do diabła. Niech wszyscy idą do diabła.

Nie płakała, kiedy w środku nocy dyżurna pielęgniarka powiedziała jej prawdę o operacji. Nie wylała ani jednej łzy, lecz jej ciało ogarnęło otępienie.

Spełniła się przepowiednia babci. Kara ją dopadła.

Już nie będzie miała dzieci. Babcia tam w górze na swojej puszystej chmurce pewnie jest zadowolona, bo przecież ostrzegła, że przyjdzie jej zapłacić.

Nie będzie miała dzieci.

Długo nawet nie chciała mieć dzieci. Zabroniła sobie wręcz myśleć o dzieciach, lecz teraz ból w dole brzucha był niczym w porównaniu z bólem rozdzierającym serce. Poczucie starty było tak samo druzgocące jak za pierwszym razem. Pragnie mieć dzieci. Pragnie zostać matką. Kiedyś. Jak nie w taki sposób, to w inny.

Wciąż ani jednej łzy. Tylko urywany oddech, drżenie rąk.

– Gabby! Gabriella! – Wołanie i walenie do drzwi wyrwało ją z odrętwienia.

Max. Wstrzymała oddech, czekała, aż zrezygnuje. Płonnie nadzieje.

– Gabby, wpuść mnie. Wiem, że tam jesteś. Gabby! – Max stukał teraz w drzwi tarasowe. Po co wybrała sypialnię na parterze? – Jak się nie odezwiesz, wybije szybę!

Trzymając się za brzuch, Gabby odciągnęła się na poduszkach.

– Odejdź! – zawołała. – Proszę!

– Nie odejdę. Albo mnie wpuścisz, albo stłukę szybę. Chcesz?

Nie. Nie chciała. Chciała, aby świat się zatrzymał. Albo lepiej cofnął do tej pierwszej nocy, kiedy poszła

do apartamentu Maxa. Podobała jej się tamta śmiała Gabby. Chciała znowu nią być. Wtedy mogłaby zmienić wszystko, co wydarzyło się od tamtej pory. Po pierwsze nie straciłaby dla niego głowy. I nie zaszłaby w ciążę.

Niestety nie można uciec od przeznaczenia. Musi stawić mu czoło. Stawić czoło całemu światu. Musi wrócić do pracy. A Max przecież tam będzie. W jakimś momencie będzie musiała spojrzeć mu w twarz i wszystko wyjaśnić.

Decyzja podjęta dziesięć lat temu była słuszną, wybór, jakiego dokonała, z każdego punktu widzenia najlepszy. Tylko czy Max jej uwierzy?

Ostrożnie wstała, podeszła do okna, rozsunęła zasłony i otworzyła zamek.

– Co ty, do diabła, wyprawiasz? Jedną godzinę mnie nie było, wracam i się dowiaduję, że wypisałaś się na własne żądanie. Dobrze się czujesz? – Zmierzył ją świdrującym wzrokiem. – O co ci chodzi? Zwariowałaś?

– Nie. – Gabby wróciła do łóżka. – Ale musiałam stamtąd uciec.

– Jak to sobie wyobrażasz? Co cztery godziny trzeba ci mierzyć temperaturę i ciśnienie. I co z lekami?

– Jestem pielęgniarzką. Wiem, co należy robić. Dam sobie radę.

To nie fizycznego bólu się bała.

Max poprawił jej kołdrę, potem usiadł obok niej i sprawdził puls. I dopiero wtedy, ściszone głosem,

zapytał:

– Powiesz mi, o co chodzi?

– Szpitalne jedzenie jest wstrętne – odparła z uśmiechem. – Jak tylko wrócę do pracy, zwołam w tej sprawie zebranie.

– Jedzenie? To przez jedzenie? Wiesz, jesteś jeszcze większą wariatką, niż myślałem. Wystarczyło powiedzieć. Kupiłbym ci coś na wynos. – Wzruszyła ją troska malująca się na jego twarzy. – Bardzo źle wyglądasz.

– Dziękuję za komplement. Przyznaję, czuję się podle.

– Ciekawe dlaczego? Jesteś niewiarygodna.

Gabby widziała, że Max stara się panować nad sobą i uszanować jej decyzję. A przecież chce tylko jednego: natychmiast zawieźć ją z powrotem do szpitala. Prawdopodobnie na zamknięty oddział psychiatryczny. W końcu nie wytrzymał i wypalił:

– Może gdybyś, jak każdy rozsądny człowiek, słuchała lekarzy, czułabyś się lepiej? Może gdybyś spróbowała ze mną porozmawiać, zamiast dusić wszystko w sobie... Co się dzieje? Kiedy nauczysz się dzielić ze mną swoimi problemami i mówić, co czujesz? Kiedy, do diabła, nabierzesz do mnie zaufania?

Wstał, zaczął upychać jej ubrania w plecaku.

– Co robisz?! – zawołała, siadając.

– Zabieram cię z powrotem do szpitala. Zostaniesz tam, dopóki nie wzmocnisz się na tyle, że będą mogli cię wypisać. Będę ci przynosił jedzenie. Kawior, homara,

wszystko, co jaśnie wielmożna pani sobie zażyczy. Ale jedziesz ze mną.

– Wykluczone. Odłóż ten plecak. I nie waż się grzebać w moich rzeczach. – Ostry ból zmusił ją do położenia się z powrotem. – Oboje doskonale wiemy, że brakuje łóżek. Jutro, najdalej pojutrze, i tak mnie wypiszą.

– Potrzebujesz leków regularnie zażywanych i kogoś, kto ci będzie gotował – Max wyliczał na palcach – i pomagał... Zależy mi na tobie. Narkoza nieźle zamąciła ci w głowie.

– Mnie nic nie jest, a ty w ogóle nie słuchasz, co do ciebie mówię. Chcę zostać tutaj.

– Dobrze, zgoda. Postawiłaś na swoim. Wprowadzę się do ciebie. – Rzucił plecak na podłogę. – Tylko bez dyskusji.

– Nie, Max. Nie możesz się tutaj wprowadzić, a ja się stąd nie ruszę.

– Mam stać z boku i się przyglądać, jak ryzykujesz życiem? Jestem twoim... – Zawahał się. – Właściwie kim ja dla ciebie jestem? Chłopakiem? Nie. Kochankiem? Powiernikiem? Nie sądzę, bo nie rozmawiasz ze mną o sobie. Wyraźnie widać, że nie jesteś w stanie podjąć żadnej racjonalnej decyzji. – W milczeniu wpatrywał się w jej twarz. I raptem wybuchnął śmiechem. Puściło wzbierające w nim napięcie. – Chyba że zdecydujesz się mnie pocałować. Wtedy powiem, że twoja decyzja była bardzo mądra.

Gabby odwróciła głowę.

– Nie, Max. Proszę. Przestań.

Prychnął z goryczą.

– Muszę cię objąć, przytulić się do ciebie. Oboje straciliśmy dziecko. Wiem, że cierpisz, ale ja również cierpię.

Wiedziała o tym. Przeszedł długą drogę. Potrafił otwarcie przyznać, że cierpi. Natomiast ona wciąż nie była w stanie przełamać emocjonalnej blokady.

On cierpi. Za siebie. Za nią. Za wszystko, co utracili.

Czuła ucisk w gardle. Myślała tylko o sobie. Jego uczuć po stracie dziecka zupełnie nie brała pod uwagę.

Co się z nią stało? Czy zawsze była taką egoistką? Od bardzo dawna tłumiała w sobie wszelkie emocje. Nie chciała rozmawiać o uczuciach. Zaprzeczała, że w ogóle cokolwiek czuje. Ale teraz to nie dotyczy tylko jej, lecz także Maxa.

Odszukała jego dłoni.

– Przepraszam. Wiem, że kiedyś będziesz cudownym ojcem.

– A ty cudowną matką. Medycyna zna sposoby. Ale teraz się tym nie zadręczaj. Możemy porozmawiać kiedy indziej. Tymczasem staraj się wyzdrowieć.

Wsunął jej ramię pod plecy i przyciągnął ją do siebie. Wiedziała, że potrzebuje ciepła i pocieszenia, tak samo jak ona. Ale nie mogła mu go ofiarować. Już nie.

– Nie mogę cię objąć i przytulić. Nie teraz. – Bo gdybym to uczyniła, już bym cię nie puściła. – Proszę, nie.

W oczach Maxa dostrzegła czającą się niepewność.

– Daj mi znać, kiedy będziesz gotowa.

Cofnął rękę, lecz wciąż siedział na brzegu łóżka. Dzielilo ich od siebie tylko kilkanaście centymetrów, lecz Gabby się zdawało, że cały ocean. Kontynent.

Tykał zegar. Oddech Maxa wyrównał się, lecz wzburzenie nie minęło. Świadczyły o tym dłonie zaciśnięte w pięści. W końcu wstał.

– Przyniosę ci coś do jedzenia. Nie waż się ruszyć przed moim powrotem. Nie mogę szukać cię po całym mieście. Poza tym musisz być w formie, bo przecież w przyszłym tygodniu idziemy na bankiet.

Wiedziała, że Max ma dobre intencje, że chce odwrócić jej uwagę od tragedii, że chce zasugerować jej cel, by wyzdrowiała. Nie chciała żadnego celu. Nie chciała, aby na nią patrzono i jej żałowano. I nie chciała go wiązać. Musi zwrócić mu wolność.

– Nie pójdę na bankiet – oświadczyła.

– Przecież obiecałaś.

– Wiem, ale muszę ci o czymś powiedzieć. – Wzięła głęboki oddech, szykując się do najtrudniejszej rozmowy w życiu. – Nie mogę pójść...

– Oczywiście, że możesz – wpadł jej w słowo. – Do tej pory wyzdrowiejesz. Musisz mieć w perspektywie jakąś przyjemność, na którą czekasz z niecierpliwością. Odmawiasz, bo nie masz się w co ubrać? – Zerwał się z łóżka i podszedł do szafy. – Zobaczymy...

– Nie! Max, nie otwieraj! Posłuchaj!

Gabby zerwała się z łóżka, lecz ostry ból ją zatrzymał. Zanim zdążyła coś zrobić, Max otworzył drzwi szafy.

– Och! – zawołał. – Kolekcja butów? I tak porządnie pochowanych w pudełkach? Cierpisz na nerwicę natręctw?

Nie! Sytuacja przybrała taki obrót, jakiego się najbardziej obawiała.

Chciała krzyczeć. Uciec.

– Nie... nie dotykaj tych pudełek. – Proszę. Błagam. Nie. Nie! – Max, odejź stamtąd.

– O co ci chodzi? To tylko buty. – Wyjął pudełko numer trzy i na widok naklejek z pociągami i balonikami, srebrno-granatowej ozdobnej cyfry, zmarszczył brwi. – Trzy. Przyznajesz punkty również butom?

– Max... Proszę, nie.

Nie słuchał. Uniósł pokrywkę. Gabby z drżeniem serca patrzyła na niego, potem zamknęła oczy, a gdy je znowu otworzyła, zobaczyła, jak jej najstraszliwszy koszmar senny staje się rzeczywistością.

Zaraz padną pytania i będzie musiała na nie odpowiedzieć. To będzie koniec.

– Nie rozumiem. – Głos Maxa przybrał głucho brzmiące. Zaczął kolejno wyjmować: kartkę urodzinową, zabawki, prezenty, które miała nadzieję, że kiedyś wręczy temu, dla kogo były przeznaczone, listy. – Co to znaczy?

Zakryła usta dłonią, nie mogła jednak zatrzymać łez wzbierających pod powiekami.

– To dla mojego dziecka – szepnęła przez ściśnięte gardło.

– Co?! – wykrzyknął i spojrzał na stertę pudełek w szafie.

– Dziesięć. Po jednym na każde urodziny, których z nim nie obeszłam.

Wyciągnął do niej rękę z pudełkiem.

– Nie rozumiem. O czym ty mówisz?

– Ty masz szansę jeszcze wiele razy zostać ojcem, ale ja nigdy nie będę matką. Chociaż raz już byłam.

Czuła, jak serce jej pęka na tysiące kawałków, których już nie uda się złożyć w całość. Straciła wszystko. Straciła swoje dzieci. Patrzyła na Maxa, widziała, jak sens jej słów powoli do niego dociera, jak jego twarz zmienia się w maskę. Maskę obrzydzenia. Teraz traciła i jego. Była załamana.

– Oddałam dziecko obcym ludziom.

Oddała obcym ludziom? Co to znaczy?

– Nie rozumiem.

Nie chciał rozumieć, co zrobiła. Patrzył na stos starannie ponumerowanych pudełek od jednego do dziesięciu. Wszystkie pooblepiane naklejkami stosownymi do wieku, od misiów przez baloniki i bąbelki do bohaterów komiksów, dzieciaków na deskorolce i muzyków pop. Ale chciał usłyszeć resztę.

Musiał odkryć, jakiego rodzaju kobiecie oddał serce. Bo Bóg świadkiem, nie jest taką kobietą, za jaką ją uważał.

– Mów. Słucham.

Twarz Gabby była beznamiętną maską. Max nigdy się nie dowie, ile ją kosztowało wypowiedzenie tych czterech słów. Zaciśnęła dłoń na medalionie na szyi.

– Zaszłam w ciążę, kiedy miałam piętnaście la-. – Jej głos był tak cichy, że musiał wyęźać słuch, aby usłyszeć słowa. Nie zdobył się jednak na to, by podejść bliżej-. – Poszłam wtedy do łóżka z chłopakiem pierwszy i jedyny ra-. – Uśmiechnęła się sztucznie. – Drugi był dopiero z tobą.

Domyślał się, że to powinno mieć dla niego jakieś znaczenie. Długo czekała, zanim obdarzyła kogoś zaufaniem. I wybrała właśnie jego. Lecz to niczego nie zmieniło. Nie mogło. Oddała dziecko obcym.

Do adopcji? Rodzinie zastępczej?

Czyli skazała je na takie życie, jakie on miał.

Nie, nie. Nie takie samo, poprawił się w duchu. Starał się być obiektywny. Gabby, piękna, dobra Gabby pragnęła, aby każde dziecko było kochane i miało czułą opiekę. Tyle razy mu to powtarzała, że znał te słowa na pamięć. I nie mieściło mu się w głowie, że właśnie ona dopuściła się takiego czynu. Dlaczego?

Dlaczego oddała swoje dziecko?

Czy nie zdawała sobie sprawy, jaki to będzie miało wpływ na jego psychikę? Że zawsze będzie się czuło

odrzucone? Przynajmniej on tak się czuł: jakby nikt go nie chciał. Ani rodzice, ani brat. A na pewno nie wuj.

W milczeniu patrzył, jak ozdobione diamenty srebrne serduszko na szyi Gabby wznosi się i opada. Widział, że szuka odpowiednich słów, aby mówić dalej.

Nie patrzyła na niego, mówiła w przestrzeń.

– Miesiączkowałam bardzo nieregularnie, więc kiedy się zorientowałam, że jestem w ciąży, był już dwudziesty tydzień. Mama wpadła w histerię. Nie miałyśmy pieniędzy, żadnych środków na utrzymanie dziecka. W końcu babcia się dowiedziała. Dostała ataku furii. Krzyczała, że zhańbiłam rodzinę, że ludzie będą nami gardzić, i kazała mi pozbyć się ciąży.

Max parsknął śmiechem.

– Co takiego? W dwudziestym pierwszym wieku? W Nowej Zelandii?

– Nie wiesz, co to znaczy być ciężarną uczennicą. Nie wiesz, jak to jest wychowywać się w bardzo surowej rodzinie, staroświeckiej i dumnej, która nigdy nie prosi o jałmużnę. U nas rządziła babcia. Dyktowała mi, co mam robić, z kim mogę, a z kim nie mogę się spotykać. Zawsze mówiła, że mama jej nie słuchała i dlatego ojciec nas rzucił, więc nie dopuści, aby to się powtórzyło ze mną. Nie zamykała mnie na klucz, ale kontrolowała każdy mój krok. Podśluchiwała rozmowy, sprawdzała esemesy. To było gorsze niż więzienie.

I gorsze niż jego wuj. Jego nie obchodziło, co Max robi, pod warunkiem, że w każdej dziedzinie jest

prymusem. W przeciwnym razie dostawał cięgi.

– A więc dopuściłam się czynu haniebnego, skompromitowałam rodzinę. Babcia groziła, że się mnie wyrzekną. Twierdziła, że będę beznadziejną matką, gorszą od mojej matki. Że skazę to dziecko na życie w nędzy i beznadziei, tak jak ona to zrobiła.

– Wierzyłaś jej?

– Szczerze? Śmiertelnie się jej bałam. Nigdy nie podniosła na mnie ręki, ale jej słowa raniły do głębi. Potrafiła tak mną manipulować, że czułam się winna, do niczego. Zniszczysz nas, Gabriello. To twoja wina, że żyjemy w nędzy. Twoja wina, że nie mamy pieniędzy. Wiesz, ile kosztuje twoja szkoła? Jedzenie? Ubranie? Dojazdy? I tak się nam odwdzięczasz? Głupia, samolubna, pełna nienawiści dziewczucha przynosi nam wstyd. Diabeł tkwi w tobie, Gabriello.

Gabby wzięła głęboki oddech. Przygarbiła się, jak gdyby wciąż wierzyła w każde słowo babki.

– Pełna nienawiści. Głupia. Samolubna. Blizn emocjonalnych nie widać, prawda?

– Zgadza się.

Jeśli wszystko, co słyszał, było prawdą, jej blizny emocjonalne są równie głębokie jak jego. Doskonale wiedział, co czuła. A jednak... oddać dziecko? Starał się zrozumieć, przez co przeszła, lecz bez powodzenia.

– Byłam naiwna. – Gabby westchnęła. – Boże, jaka ja byłam naiwna. Gdybym nie była, nie zaszłabym w ciążę. Ale wierzyłam babci. Wierzyłam, że jestem głupia.

Wierzyłam, że zawiodę jako matka.

Ale przecież za to dziecko odpowiedzialne były dwie osoby, pomyślał Max. Nie wszystko zależało tylko od tego, czy Gabby da sobie radę, czy nie.

– Co z ojcem? Było mu wszystko jedno, że oddasz dziecko?

Jemu by nie było. Walczyłby o dziecko, obojętnie, jakie uczucia żywiłby do jego matki. Nie oddałby go jak niechcianą zabawkę.

Gabby wciągnęła powietrze głęboko w płuca. Nie mogła wytrzymać spojrzenia utkwionych w niej ciemnych oczu Maxa. Straciła go, to nie ulega wątpliwości. Straciła z powodu czegoś, czego on nigdy nie zrozumie. Postanowiła jednak, że skoro już zaczęła mówić, ujawni całą prawdę.

– Isaac był jedynym człowiekiem, który sprawił, że czułam się kochana. Pociągająca, cokolwiek warta. Znajomość z nim trzymałam w tajemnicy. Mama i babcia zabraniały mi kontaktów z rówieśnikami, więc wymykałam się z domu, aby się z nim spotykać. To było dla mnie wybawienie.

Jaka była głupia i niedoświadczona! Naprawdę wierzyła, że student z college'u był w niej tak samo zakochany jak ona w nim. Młodzieńcze zauroczenie brała za miłość. Kiedy Isaac ją rzucił, była zdruzgotana. Przez następne dziesięć lat unikała związków z mężczyznami z obawy przed podobną zdradą. Zawód

zbyt bolał. Teraz, widząc w oczach Maxa zupełny brak zrozumienia, wstręt i złość, doszła do wniosku, że postępowała słusznie.

– Kiedy mu powiedziałam, że będziemy mieli dziecko, wyrzekł się mnie. Oświadczył, że nic dla niego nie znaczę. Ni-. – Tak samo jak powiedział Max. „Nic ważnego-. – Isaac nie chciał dziecka i kazał mi się go pozbyć. Nikogo nie obchodziło, czego ja chcę, byle mieć kłopot z głowy. Babcia załatwiła mi wyjazd do Wellington do dalekiej kuzynki. Miałam piętnaście lat, byłam jeszcze dzieckiem. Nie wyobrażałam sobie, że mogłabym samodzielnie opiekować się niemowlęciem, bez czyjś wsparcia.

– Istnieje przecież opieka społeczna. Daliby ci mieszkanie.

Ty na wszystko znajdujesz odpowiedź, pomyślała.

– Łatwo ci mówić. Masz wykształcenie, dobrze zarabiasz, jesteś lekarzem, nie przerażoną nastolatką. Skąd miałam to wszystko wiedzieć? Bałam się porodu, bałam się, jak sobie poradzę jako samotna matka. Po kolejnej kłótni z babcią zrozumiałam, że jeśli kocham swoje dziecko, nie mogę go skazać na takie życie, jakie mam ja. Bez miłości, za to pod ciągłą kontrolą. Moje dziecko zasługuje na lepszy los, niż mogę mu zapewnić. Nie mam mu nic do zaoferowania, ani dobrych warunków, ani kochającej rodziny. Takiej, o jakiej zawsze marzyłam dla siebie.

Max upuścił pudełko na podłogę i odszedł

w przeciwległy koniec pokoju.

– Takiej, o jakiej ty też marzyłeś dla siebie, prawda? Nie wiedziałam, jak postępować z dzieckiem.

– Tego się można nauczyć – prychnął. – Istnieją poradniki.

Patrzył na nią z grymasem obrzydzenia. On mnie nienawidzi, pomyślała. Mimo to czuła ulgę, że mu wszystko powiedziała. Była zdruzgotana, lecz nareszcie szczerza. Nigdy nikomu nie zwierzyła się z tego sekretu.

– Babcia skontaktowała mnie z prywatną agencją adopcyjną. Pokazali mi teczki z dokumentami rodzin starających się o dziecko. Wybrałam jedną z nich. Sprawiali miłe wrażenie. Przeczytałam jednak, że ominat orycki, którzy chcą, aby adopcja pozostała utajniona i aby nic nie przedostało się do prasy. Po namyśle doszłam do wniosku, że to najlepsze rozwiązanie. Nie będę patrzeć, jak ktoś inny kocha moje dziecko. Przy każdych odwiedzinach nie będę na nowo rozpaczać, że nie mogę go z sobą zabrać. Dałam się przekonać, że dla wszystkich będzie najlepiej, jeśli dziecko trafi do nowych rodziców jak najszybciej po urodzeniu.

Max cały czas przyglądał się jej z pogardą. Milczał. Gabby na próżno szukała w jego twarzy chociaż najmniejszego śladu zrozumienia. Siedział na krześle spięty, dłonie zacisnął w pięści.

– W szpitalu pozwolili mi być z nim przez kilka najcudowniejszych godzin. Tylko on i ja. Przytulałam

go i mówiłam mu, że bardzo go kocham i pragnę, aby był silny, dobry i szczęśliwy. I że już jestem z niego dumna.

Urwała. Usta jej drżały, więc mocno je zacisnęła. Ze wszystkich sił starała się panować nad sobą. W końcu rozluźniła ramiona i wyrzuciła z siebie cały ból nagromadzony przez lata.

– Był śliczny. Taki maleńki, taki piękny. Dałam mu imię tylko na ten jeden dzień. Joseph. Mój mały Joe. Zaśpiewałam mu kołysankę. Owinęłam kocym, który dla niego kupiłam. Dla twojej informacji: jest w pudełku oznaczonym zerem. Zatrzymałam go, aby przesiąknął jego zapachem i abym dłużej mogła się nim cieszyć. Ostatnie minuty spędziłam na oglądaniu jego buzi, noska, paluszków, całego ciała. Po to, aby nigdy nie zapomnieć. Jego obraz mam utrwalony na kliszach pamięci, tak wyraźny teraz jak wtedy.

Znowu urwała, szukała słów, jak powiedzieć o tym, co było później.

– Przycisnęłam usta do jego ust i pocałowałam go, a on wydał jakiś dźwięk. Jego dziecienny głos był jak promień słońca. Nie wyobrażałam sobie, że te dźwięki będą takie piękne. Nie wyobrażałam sobie, że mogę czuć tyle miłości do kogoś, kogo dopiero zobaczyłam. I wtedy przyszli oni. Jeszcze raz powiedziałam synkowi, jak bardzo go kocham. Ja go naprawdę kochałam. Nie dane mi było go poznać, ale już wtedy zrodziła się we mnie wszechogarniająca miłość. Moja miłość. Kiedy

przyszli, oddałam go. Czułam, że światło zgasło w mojej duszy.

Nie wiedziała, jak będzie żyć bez niego, wstawać każdego ranka i zaczynać nowy dzień. Ale dała radę, wierząc, że jej małeństwo zasłużyło na więcej, niż mogła mu dać. Wierząc, że rośnie w szczęśliwszym świecie.

Ale nawet wówczas miewała chwile zwątpienia. Zastanawiała się, czy jest szczęśliwy i czy nowa rodzina darzy go taką samą żarliwą miłością jak ona.

Żałowała, że nie może cofnąć czasu.

A teraz nie ma już nic, na co by czekała z niecierpliwością. Nie weźmie swojego dziecka w ramiona. Rozpacz po stracie drugiego dziecka była tak samo głęboka jak wtedy. Łzy wciąż gromadziły się pod powiekami, lecz nie płynęły.

– Przez bardzo długi czas w ogóle nie wstawałam z łóżka. Nie wyobrażałam sobie, czym mogłabym wypełnić dzień, tak bardzo pragnęłam odzyskać mojego synka. Wiedziałam, że dokonałam słusznego wyboru, ale konsekwencje mnie przerastały. Kochałam go, zawsze będę go kochała. I pewnego dnia go zobaczę. Jakoś tego dokonam.

Słowa „oddałam go” dźwięczały mu w głowie. Oddałam, jak nietrafiony prezent pod choinkę.

Wiedział, że powinien jej współczuć. Wiedział, że dla niej to nie była łatwa decyzja, lecz złość okazała się

silniejsza od rozumu.

– Gdybym kiedykolwiek miał dziecko, otoczyłbym je troską, hołubiłbym je jak najcenniejszy skarb, a nie zamienił na lepszą przyszłość dla siebie.

Ani nie zostawił, tak jak jego rodzice. Krew się w nim zagotowała. Ogarnęła go wściekłość. Na co? Na to, co wydarzyło się teraz, czy na to, co było wtedy? Nie wiedział.

– Mogłaś próbować, ale wybrałaś łatwiejszą drogę po to, aby móc zająć się sobą i osiągnąć sukces zawodowy. Nie jesteś kobietą, za jaką cię uważałem.

– Zamknij się! – krzyknęła. Twarz jej pociemniała. – Zamknij się! Nie masz pojęcia, przez co przeszłam. Nawet nie chcesz słuchać, bo jesteś zbyt skoncentrowany na własnym dramacie. Mówisz o Josephie, jakby to był kłopot, nie dziecko.

– A nie był?

Nie byłem ja? Nie był Mitchell?

– Nie. Nie. Nie. Uważasz mnie za nieczułą kobietę i niekochającą matkę. Jesteś niesprawiedliwy. – Wycelowała w niego palec. – Naprawdę sądziłam, że lepiej mnie znasz.

– Ja też.

– Czyli oboje się myliliśmy. Twoja reakcja jest dokładnie taka, jakiej się obawiałam, ale się nie spodziewałam. Miałam nadzieję, że zrozumiesz. Codziennie ciężko pracuję, aby pewnego dnia, kiedy spotkam Josepha, mógł być ze mnie dumny. Abym ja

mogła stanąć przed nim z dumnie podniesioną głową, jak ktoś zasługujący na szacunek. Może on zrozumie, w przeciwieństwie do ciebie, dlaczego zrobiłam to, co zrobiłam. Moje życie nigdy nie było łatwe. Gdziekolwiek poszłam w Wellington, natykałam się na ludzi, którzy interesowali się, co stało się z dzieckiem. A babcia i mama nieustannie powtarzały: Nie napytaj sobie znowu kłopotów. Zrujnowałaś nam życie.

– Bo nie zostałam lekarką i nie uratowałam opinii rodziny, tak?

Gabby podniosła głos.

– Przez długi czas nie mogłam ani jeść, ani się uczyć. Wspólne mieszkanie z nimi było nie do wytrzymania, ale nie pozwoliły mi odejść. A najgorsze było to, że w każdym dziecku, jakim się opiekowałam na oddziale, widziałam jego. Mojego synka.

– Nie twojego. Kiedy go oddałaś, straciłaś prawo do nazywania go swoim.

– Jak śmiesz!

Oczy Gabby ciskały pioruny.

– Prawda jest niewygodna, tak?

Ruszył w kierunku drzwi, ale ona, trzymając się za brzuch, zastąpiła mu drogę. Cienka piżama ledwo zakrywała miękkie kształty, które kochał. Teraz rozumiał, skąd Gabby czerpie siły, co jest jej wybawieniem. Ma charakter, nadzieję, wolę walki. Naprawdę wierzy, że to, co zrobiła, było najlepszym wyjściem.

Nagle pojął, że Mitch ma rację.

Kocha Gabby. Kochał.

Poczuł się, jakby dostał cios w splot słoneczny. Coś, przed czym całe życie się bronił, teraz się zdarzyło: oddał komuś serce. Oddał je kobiecie, w której nigdy nie powinien się zakochać. I cały czas miał rację: prawda boli, ale miłość boli jeszcze bardziej.

W tej chwili nie wiedział, co wybrać. Nie chciał ponurej przyszłości bez Gabby. Nie widział jednak przyszłości u boku kobiety tak nieczułej na los własnego dziecka. I nieważne, jak wiele razy będzie powtarzać, że oddała je z miłości.

– Co to za związek zbudowany z przemilczeń i kłamstw? Czy powiedziałaabyś mi to wszystko, gdybyś nie zaszła w ciążę?

Na słowo „ciąża” Gabby się wzdrygnęła. Max również poczuł ukłucie w sercu. To wszystko było boleśniesz, niż chciał przyznać.

– Związek? My nie byliśmy w związku. Szczerze? My nie wiemy, jak zbudować związek. Oboje za bardzo się tego boimy.

Zatrzymała się przed nim. Miał wrażenie, że jej ogromne, pełne furii oczy zaglądają aż na dno jego duszy.

Chociaż miał ochotę cisnąć w nią pierwszym przedmiotem, jaki mu się nawinie pod rękę, nigdy jej nie powie, jak bardzo ją polubił. Jak bardzo pokochał. I że jej historia obudziła w nim skrzywdzone dziecko.

Gabby pokręciła głową. Oczy jej błyszczały od niewylanych łez. Serce omal mu nie pękło, ale po tym, co od niej usłyszał, nie mógł jej dotknąć.

– Nie wiem, czy kiedykolwiek bym ci powiedziała. Bardzo chciałam, ale nie wiedziałam jak. Twoja reakcja świadczy, że chyba słusznie bałam się tej rozmowy.

– Czy kiedykolwiek mi ufałaś?

Gabby umknęła wzrokiem w bok.

– Tego też nie wiem.

– A próbowałaś?

– Nie...

– Nie wiesz. Nie wiesz. Niczego nie wiesz – prychnął.

– Za to, jak ukrywać prawdę, wiesz.

– Owszem, ale teraz widzę, że mówienie o tym przyniosło mi ulgę. – Uderzyła go pięściami w pierś. – W akcie miłości dałam Josephowi szansę na lepsze życie. Ale ty nie chcesz tego zrozumieć.

– Chcę, Gabby, chcę. I rozumiem. – Ujął ją za przeguby i opuścił jej ręce wzdłuż boków. – Sądzę, że dziecko było dla ciebie kłopotem. Doskonale wiem, co to znaczy, bo my z Mitchem też zawadzaliśmy rodzicom. To dlatego zostawili nas z nianią i wyruszyli w drugą podróż poślubną. Wiem, co to znaczy trafić do rodziny, która nie jest tą kochającą rodziną, na jaką zasługujesz. Doskonale wiem, co to znaczy być niechcianym dzieckiem.

– Ależ ja pragnęłam mojego dziecka, bardziej niż czegokolwiek na świecie. Jednak nie zawsze dostajemy

to, czego chcemy, prawda? Weź nas. Pragnęłam ciebie. Po raz pierwszy od niepamiętnych czasów pomyślałam, że spotkałam człowieka, w którym mogłabym się zakochać. Chciałam, abyśmy spróbowali. Ale już nie chcę. Nie po tym, jak ty nawet nie starałeś się wczuć w moją sytuację. Jesteś taki sam jak babcia i mama. Masz mnie za egoistkę.

Widział wzbierającą w niej złość. Widział, że próbuje nad sobą panować i że to jej się nie udaje.

– Nie masz pojęcia, przez co przeszłam. Nie waż się mnie osądzać. Nigdy. Rozumiesz?

Wytrzymał jej spojrzenie, w którym teraz przez złość przebijał smutek. I umierająca nadzieja. Czuł w sobie echo tych sprzecznych emocji. Sina mgła spowiła wszystko wokół. Świat poszarzał.

Gabby wyprostowała ramiona, podeszła do drzwi.

– Mam wiele do przemyślenia, a twoja obecność mi w tym nie pomaga. Powiem więcej, przeszkadza, więc wyjdź. – Zrobiła taki gest, jakby opędzała się od dręczącej muchy. – Po prostu wyjdź i niech ci nie przyjdzie do głowy wracać.

Rozsądek podpowiadał, że tak będzie lepiej. Koniec. Nieprzyjemny i bolesny, ale koniec.

– Nie martw się, Gabby. Już się wynoszę.

Z tymi słowami odwrócił się i wymaszerował z jej życia.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Wiedziała, że nie ma odwrotu. Max odszedł z powodu decyzji, którą podjęła jako dziecko.

Nie mogła go za to winić. Mogłaby pobiec za nim, jeszcze raz próbować tłumaczyć, ale na nic by się to nie zdało. Wyraz determinacji na jego twarzy świadczył, że się nie cofnie.

Jesteś zadowolona, babciu? Spotkała mnie kara okrutna, ale zasłużona. Straciłam dwoje dzieci, płodność i ukochanego mężczyznę.

Zachłysnęła się powietrzem.

Tak. Ukochanego. Zakochała się w nim od pierwszej chwili. Ona, która unikała kontaktów z mężczyznami, skupiła się tylko na karierze zawodowej, dusiła w sobie każde drgnienie serca, podarowała mu ogromną jego część, której nigdy nie odzyska.

Czy może być gorzej?

Och, tak. Może. I okrutniej. Bo przecież codziennie będzie widywała Maxa w pracy. Będzie stała obok niego, kiedy bada pacjenta. Będzie uśmiechała się podczas obchodu i zachowywała się jak wzorowa pielęgniarka. Powieka jej nie drgnie, gdy usłyszy plotki

albo zobaczy go z inną, albo gdy się dowie, że ułożył sobie życie. Bo na to zasługuje, prawda? Po tym wszystkim, co przeszedł, powinien zaznać odrobiny szczęścia.

Oddając synka do adopcji, podjęła trudną decyzję, ale teraz, gdy zobaczyła, jaki uraz psychiczny nosi w sobie Max wychowany przez wuja, który go nie chciał, upewniła się, że zrobiła dobrze, bo Joseph trafił do ludzi, którzy rozpaczliwie pragnęli potomstwa.

A teraz musi udowodnić sobie i światu, że potrafi żyć bez niego. I bez Maxa. Obojętnie, jak jest jej ciężko, jak bardzo cierpi. Ale da radę. Maxowi zawdzięcza jedną cenną rzecz: wiarę w siebie. Pokazał jej, że życiem należy się cieszyć, a nie chować przed nim.

Skok ze szczytu Sky Tower był początkiem. Od tej pory będzie korzystać z każdej chwili. Pokaże im wszystkim, Maxowi, Josephowi, babci – i sobie – że nie da się pokonać. Nieraz upadnie, to nie ulega wątpliwości, ale się podniesie i pójdzie dalej.

Ze ściśniętym sercem schowała pudełka z powrotem do szafy. Postanowiła, że dalej będzie kupowała i gromadziła prezenty dla ukochanego synka, dalej będzie pisała do niego listy, ale skoncentruje się na budowaniu swojej przyszłości. W końcu po to przyjechała do Auckland.

Nie założy rodziny, nigdy nie weźmie w ramiona własnego dziecka. Nigdy też nie przytuli się do Maxa i po stresującym dniu nie znajdzie spokoju w jego

ramionach. Nie uśmiechną się do siebie, nie zjedzą wspólnego posiłku, nie położą się do jednego łóżka. Ale przetrwa.

Tak jak poprzednim razem.

Spojrzała na łóżko, na miejsce, gdzie Max chciał ją objąć, na drzwi, przez które wyszedł. Nosem wciągnęła powietrze w płuca, starając się poczuć jego zapach.

Odszedł. Podbródek jej zadrżał, poczuła, że siła woli, z jaką przed chwilą planowała nowe życie, słabnie. Dobrze, jeden dzień może poświęcić na oddawanie się rozpaczy, potem ruszy do przodu.

Położyła się, podciągnęła kołdrę pod brodę. I wtedy poczuła, że policzki ma wilgotne od łez.

Nareszcie.

– Wiele hałasu o nic. To przecież tylko jeszcze jeden bankiet.

Max odsunął dłoń Jodi, która usiłowała poprawić mu przekrzywioną muchę pod brodą.

– Nie jeszcze jeden. Otrzymasz nagrodę. Musisz dobrze się prezentować na zdjęciach. – Jodi nie dawała za wygraną. – Ostatnio zachowujesz się jak ranominat oredź.

– Mam za dużo na głowie. A ten bankiet to strata czasu.

Nie kłamał. Od rozmowy z Gabby rzucił się w wir pracy.

– Doprawdy? – Jodi uniosła brwi. – Odkąd cię znam,

nigdy nie żał ci było czasu na odbieranie nagród i pochwał. Pod tym względem tylko Mitch ci dorównuje.

– Cóż, zmieniamy się.

– Owszem. – Cofnęła się o krok i zmierzyła go taksującym spojrzeniem. – Jestem z was dumna.

– Gotowi? – zapytał Mitch, podchodząc.

Bracia uścisnęli sobie ręce.

– Usadzono nas przy jednym stoliku. Nie masz nic przeciwko temu?

– Absolutnie nic. Szkoda, że nie udało ci się znaleźć towarzyski na dzisiejszy wieczór. Max Maitland samotny? Koniec świata! – W głosie Mitcha brzmiała żartobliwa nuta.

– Ostatnio samotność mi odpowiada.

Kto wie? Może jeśli wystarczająco często będzie powtarzał to kłamstwo, to w nie uwierzy?

Czuł jednak, że jakiejś części jego brakuje. Najlepszej części.

– Dostałeś kosza? Co się dzieje? Znowu kłapa? – Mitch dalej żartował ze śmiechem.

– Ktoś musi podtrzymywać tradycję rodzinną – odparł Max w tym samym tonie.

Bracia spojrzeli na siebie porozumiewawczo. Przynajmniej w tej jednej sferze życia nastąpił postęp, pomyślał Max. Ich stosunki rodzinne są coraz lepsze. Sam fakt, że stoją tu we trójkę, oznacza, że uczynili milowy krok.

Kiedy zajęli miejsca, Jodi wróciła do tematu.

– To niezdrowo tak się zapracowywać – szepnęła do Maxa. – Poszukaj jakiejś dziewczyny, prześpij się z nią.

– Poklepała go po ręce. – Zabaw się. To pomaga.

– Nie chcę seksu. – Max również zniżył głos.

Nie chciał przypadkowego seksu. Chciał kochać się z Gabby, a to było nieosiągalne. Przynajmniej nie w najbliższym czasie. O ile w ogóle.

Myślał o przyszłości. Przeszłość odkreślił grubą kreską.

Gdyby tylko rozmaite drobiazgi nie przypominały mu o niej, jak ta idiotyczna Sky Tower, która kłuła go w oczy za każdym razem, gdy rozsuwał zasłony. Pub Buda. Koktajl mojito. Sypialnia. Taras zamieniony w kwitnący ogród.

A teraz puste krzesło obok.

Minął tydzień, a jemu wcale nie było źzej. Tęsknił za Gabby. Zwyczajnie i po prostu tęsknił za nią.

To znaczy nie po prostu. Wszystko, co dotyczyło Gabby, było cholernie skomplikowane. Tak samo skomplikowane jak ona. Niemniej tęsknił.

Brakowało mu jej sarkastycznych uwag, zmarszczonych brwi, urywanego śmiechu. Dotyku, przytulonego ciała.

Zawiódł się jednak na niej. Oddała dziecko. Na Boga, czy można dopuścić się czegoś gorszego?

Rozejrzał się Po sali. Zobaczył kobiety ubrane w szeleszczące wieczorowe suknie. Kiedyś uznałby to za wyzwanie: tyle kobiet, tak mało czasu. Dzisiaj jednak

najbardziej pragnął być sam.

Nie ma się czym przejmować. Minie. Za kilka tygodni albo miesięcy wszystko wróci do normy i Max Maitland ruszy na podbój kobiecych serc.

Czy to możliwe? Nie mógł sobie przypomnieć, kim był przed tym, gdy Gabby pojawiła się w jego życiu. Chyba nie lubił tamtego faceta, wydmuszki niezdolnej do jakichkolwiek ludzkich uczuć. Gabby obudziła w nim pragnienia i marzenia: o związku, o rodzinie, o pogodzeniu się z bratem. Dała mu narzędzia i odwagę, aby je zrealizować.

A teraz ją zostawił. Czy mógł postąpić inaczej? Musi wierzyć, że nie.

Po zjedzeniu kolacji i wypiciu dwóch kieliszków wina usiadł wygodniej na krześle, wyciągnął nogi pod stołem i zaczął się przyglądać Mitchowi i Jodi pogrążonym w rozmowie.

Ciepło, z jakim się do siebie odnosili, świadczyło, że to związek na resztę życia. Musiał przyznać, że im zazdrości.

Mistrz ceremonii poprosił zebranych o ciszę. Przyniesiono nagrody. Max zżymał się na myśl, że jedną z nich będzie musiał publicznie odebrać. Może jeszcze zdąży się wymknąć?

Nie zasługuje na nagrodę za robienie tego, co kocha. Kocha dawać pacjentom drugą szansę, kocha to uczucie satysfakcji towarzyszące mu, kiedy po dyżurze wraca do domu. Jakiego domu?

Do pustego mieszkania.

– Chciałbym teraz poprosić o zabranie głosu Mitchella Maitland o nagrodę za wybitne osiągnięcia w dziedzinie chirurgii.

Max spojrzął na brata z osłupieniem.

– Co takiego? To ty mnie zgłosiłeś? Zwariowałeś?

– Ocaliłeś życie mojego syna. I moje.

Mitch wstał i przecisnął się obok niego.

– Błagam, nic nie mów. Obrzucaj mnie zgniłymi pomidorami.

– Przejrzałeś mój podły plan. – Mitchell stanął na podium, chrząknął i rozpoczął przygotowaną przemowę: – W ciągu ostatnich lat Max Maitland wprowadził wiele zmian na naszym oddziale transplantologii. Zmodernizował go, wielokrotnie narażając się biurokratom i decydentom. Dzięki niemu możemy się pochwalić oddziałem, który nie ma sobie równych. Chwała mu za to. Owszem, bywały między nami różnice zdań na tematy zawodowe. Nasze stosunki osobiste nie należały do wzorowych i dlatego niektórzy z was mogą być zaskoczeni, widząc mnie tutaj.

Rozległy się śmiechy. Max rozejrzył się po sali. Dopiero teraz widział, jaki wpływ na atmosferę w szpitalu miał konflikt między nim a bratem. Kilku kolegów gestem toastu uniosło kieliszki w jego stronę. Odpowiedział skinieniem głowy i uśmiechem. Tymczasem Mitch kontynuował:

– Mimo różnych przeszkód Max nigdy nie bał się

dążyć do urzeczywistnienia swojej wizji, do polepszenia jakości życia wielu ludzi. Wśród nich i mojego synka. Mojego również. I za to chciałbym mu podziękować, chociaż zdaję sobie sprawę, że to niemożliwe. Nie znam lepszego człowieka. I nie widzę innego kandydata godnego tego wyróżnienia.

Po odebraniu nagrody Max przysiadł się do Mitchella.

– Gratuluję mowy.

– Dziękuję. Tylko niech ci woda sodowa nie uderzy do głowy. Spodziewam się, że za rok zrewanżujesz mi się nominacją nie do jednej, ale do co najmniej trzech nagród. Zgarniemy całą pulę, co ty na to?

Max roześmiał się.

– Wysoko mierzysz, bracie, ale niczego nie osiągniemy, jeśli nie będziemy współpracować. Proponuję, abyśmy nareszcie zostawili przeszłość za sobą i spojrzeli w przyszłość.

Mitchell z namysłem potarł dłonią podbródek.

– Spotkała nas krzywda. Nikt nas nie zapytał o zdanie, nikt się nie zastanowił, co będzie dla nas najlepsze. Nikt nas nie słuchał, bo byliśmy za mali.

– Jak się z tego otrząsnąć?

Mitchell odetchnął głęboko i pokręcił głową.

– Nie można wciąż wszystkich nienawidzić. Ludzie popełniają błędy, taka jest natura ludzka. Ale człowiek musi odpuścić i starać się żyć dobrze ze względu na samego siebie. Inaczej jest zagubiony i samotny. Zmarnowaliśmy mnóstwo czasu. Pora odbudować nasze

stosunki. – Ich spojrzenia spotkały się. – Zgadzasz się?

– Tak. – Trącili się barkami, potem wzniesli toast: – Za Maitlandów. Drzyjcie, narody!

– Za nas.

Siedząca naprzeciwko nich Jodi puściła do nich oko.

– Za miłość braterską o sile tsunami.

Świadomość, że przyszłość rysuje się pomyślnie dla nich wszystkich, przyprawiła Maxa o dreszcz podniecenia. Wiedział jednak, że przed nimi jeszcze długa droga i wiele pracy. Ma rodzinę. Super!

Gabby byłaby z niego dumna.

Ale z tego nie byłaby dumna, pomyślał kilka godzin później, siedząc na tarasie i patrząc na zasuszone rośliny. Ostatnio był tak pochłonięty pracą, że zaniedbał podlewanie. Zastan nie rozsuwał, aby nie widzieć kolorowych kwiatów, bo przypominały mu o tym, z czego zrezygnował. Ale czy wszystkie musiały umrzeć?

Zerwał kilka zeschniętych liści.

Może to znak? Może powinien wyrzucić te wszystkie badyle do śmieci? Taras odzyskałby wygląd z czasów przed poznaniem Gabby. Szary, lecz uporządkowany. Nudny, lecz przewidywalny. A co najważniejsze, bezbolesny.

Spojrzał w dal na Sky Tower.

Przypomniał sobie Gabby i jej skok. Przewyciężyła strach, podjęła ryzyko. Zrobiła to dla nich obojga.

Pomyślał o bólu, jaki odczuwała przez blisko połowę życia. O stracie. I o odwadze, aby wbrew wszystkiemu i wszystkim iść za głosem serca.

Mitchell ma rację – ludzie podejmują decyzje, jakie w danej chwili i w danych okolicznościach wydają im się najlepsze, a potem żyją z ich konsekwencjami.

Gabby przynajmniej zdobyła się na odwagę i opowiedziała mu o swoim życiu. Tego typu wyznanie musiało ją wiele kosztować. A on zawiódł na całej linii. Nawet nie próbował jej zrozumieć. Zamiast tego postąpił jak zawsze, osądził i potępił. Nie zdobył się na to, aby obiektywnie spojrzeć na jej czyn.

Przypomniały mu się słowa Mitcha. Może powinien przestać winić wszystkich dookoła, a spróbować sięgnąć po to, czego naprawdę pragnie, co uczyni go szczęśliwym?

W końcu jest czy nie lekarzem dającym drugą szansę? A może dla niego jest już za późno?

Spojrzał w kierunku pokrytej zielonym lasem wyspy Rangitoto, nad którą unosiła się żółtopomarańczowa poświata. W dali zaś błękitniało niebo.

Najwyższy czas zacząć żyć bardziej kolorowo.

Uporczywe walenie w drzwi na taras wyrwało Gabby ze snu. Co się dzieje? Szaleniec z siekierą? Policja?

Rozsunęła zasłony i pomyślała, że wołałaby jednak szaleńca z siekierą. Przynajmniej wiedziałaby, jak zareagować.

Puls jej przyspieszył, ręce tak drżały, że nie mogła sobie poradzić z zamkiem.

– Max? Co ty wyprawiasz?

– Dzień dobry, siostró Radley. Muszę z siostrą porozmawiać.

Stał w otwartych drzwiach w pomiętym smokingu, rozluźnionym krawacie i koszuli wyciągniętej ze spodni. Wyglądał, jakby od kilku dni nie spał.

Pogodziła się z tym, że ją opuścił, że myślał o niej jak najgorzej. Pocieszenia szukała w pracy, chociaż mojito lepiej kołło ból. Ale wciąż czuła do Maxa pretensję, że nie dał im szansy porozmawiać.

Czy musi ją nachodzić? Nie wystarczy, że ciągle wpadają na siebie w szpitalu?

– Jest szósta trzydzieści rano. Mam wolny dzień. Lepiej niech to będzie ważna sprawa.

– Jest. To sprawa życia lub śmierci. – Schylił się i podniósł karton z uschniętymi roślinami. – Potrzebujemy pomocy.

– Najwyższy czas.

Odsunęła się, by go wpuścić.

Przyszedł z powodu tych roślin? Chyba zwariował. Jeśli tak, to witamy w klubie.

Gabby zniosła karton do kuchni i wstawiła doniczki do zlewu. Potem odkręciła kran.

– Potrzebna jest im kuracja uderzeniowa. Tobie również. Nie powinnam była zostawiać ich pod twoją opieką.

– Zanedbałem je. Tak samo jak wiele innych spraw.
– Tak? – Ciekawe. Serce jej waliło jak młotem. – Na przykład?

– Na przykład nie powiedziałem, że jest mi bardzo przykro, że straciliśmy dziecko.

I że nie możesz mieć więcej dzieci.

Nie musiał mówić tego na głos. Wyczytała to z jego oczu. Zacisnęła wargi, nie chcąc pokazać, jak bardzo ją to dotknęło. Nie mieli szansy wspólnie cieszyć się z dziecka i wspólnie rozpaczać po jego stracie. Wszystko stało się tak szybko...

– Mnie również.

Max wziął głęboki oddech.

– I nie powiedziałem, że rozumiem twoją decyzję.

– Aha! – Gabby instynktownie dotknęła serduszka na szyi. – Nie musisz...

Łagodnym ruchem położył palec na jej wargach.

– Rozumiem – powtórzył – naprawdę. W pierwszej chwili nie uświadomiłem sobie, przez jakie piekło musiałaś przejść. Osądziłem cię, bo patrzyłem na twój dramat przez pryzmat własnych doświadczeń w dzieciństwie. Słowa adopcja, rodzina zastępcza, mnie zmroziły. Przepraszam. Zachowałem się jak idiota.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Kiwnęła głową.

– To prawda. Jak ostatni idiota.

– Dziękuję za komplement.

– Ja tylko przyznałam ci rację.

– Wiem, że rozpaczasz, że przeżyłaś tragiczną stratę.

– Dotknął medalionu na jej szyi. – To pamiątka po Josephie, prawda?

– Tak. Diament to jego szczęśliwy kamień. Nigdy go nie zdejmuję.

– Zauważyłem. – Ich oczy spotkały się. Zobaczyła, że patrzy na nią z czułością. – Tamten wieczór w pubie?

– To były jego urodziny.

Które co roku obchodziła z bólem i żalem.

– Jest piękny. Jak ty.

Gabby cofnęła się. Bliskość Maxa była torturą.

– Proszę. Nie lubię takich zagrań.

– Czy kiedykolwiek nauczysz się mi nie przerywać? – Roześmiał się i zrobił krok do przodu. – Wysłuchaj mnie. Nie powiedziałem ci, że jestem nieźle pokręcony i dopiero zaczynam dochodzić z sobą do jakiego takiego ładu. Próbuję, naprawdę. Nie chciałem się w tobie zakochać, ale się zakochałem i nie wiedziałem, jak sobie z tym uczuciem poradzić. A potem była ta ciąża i operacja i przeraziłem się, że... – Brakło mu słów. Tupnął zniecierpliwiony. – Co się dzieje? Potop?

Spojrzeni pod nogi. Nie zauważyli, że stoją w kałuży wody wylewającej się ze zlewu.

Gabby rzuciła się do kranu.

– Tylko tego brakowało! – wykrzyknęła. – Babciu! Wystarczy! Zostaw mnie w spokoju!

– Nie wierzysz w to, prawda?

Gabby wybuchnęła śmiechem.

– Nie, ale zawsze dobrze jest mieć na kogo rzucić

winę. – Podała mu ręcznik, sama wzięła drugi. – Pomóż mi zebrać wodę.

Za każdym razem, gdy Max przyciągał mokry ręcznik do siebie, ramieniem ocierał się o ramię Gabby. Za każdym razem, gdy czuła jego dotyk, przez jej ciało przebiegała iskra. Tak samo jak pierwszego wieczoru.

W pewnej chwili spojrzeli na siebie. Kocham cię, mówiły jego oczy.

Dopiero teraz dotarło do niej znaczenie jego wcześniejszej przemowy.

– Zaczekaj... – odezwała się. – Kochasz mnie?

– Nareszcie! Tak. Kocham cię.

– Co za niespodzianka!

– Dla mnie też. – Max wyjął jej z rąk ręcznik, potem objął ją i przytulił. – Ale piękna niespodzianka. Przy tobie jestem szczęśliwy. Kiedy zobaczyłem cię w pubie, byłem zgubiony. Wstrząsnęłaś mną, zmieniłaś moje życie. Bronilem się przed tym, nie chciałem cię kochać. Straciłem rodziców, Michella i bałem się, że stracę również ciebie. Ale teraz przestałem. Miłość zwyciężyła. Teraz pracuję nad budowaniem zaufania.

Czy nie tego zawsze pragnęła? To dla nich obojga może być druga szansa na życie.

– Dobrze zrozumiałam? Przestałeś bać się zaangażowania?

– Tak, Gabby. Wiem, że przede mną jeszcze długa droga, ale razem zdołamy uwolnić się od przeszłości.

Nigdy nie sądziła, że to możliwe, lecz teraz

uwierzyła, że może kochać i być kochaną. Istniała jednak jeszcze jedna przeszkoda.

– Co z dziećmi? Nie chcę, abyś kiedyś w przyszłości mi to wypomniał. Musisz być ze mną szczery. Zrozumiem, jeśli z tego powodu odejdziesz.

Wstrzymała oddech, czekając na jego słowa.

– Wiem, że byłabyś cudowną matką i jest mi strasznie, strasznie przykro. Niewykluczone, że mogłabyś się leczyć. Możemy też rozważyć różne inne rozwiązania. Zastanowisz się. Sama zdecydujesz, co zrobisz. – Ujął ją pod brodę, zmusił do spojrzenia na siebie. – Wierz mi, na świecie jest już wystarczająco dużo Maitlandów – zażartował.

– Ale ja chciałabym, abyś miał wszystko, czego pragniesz. Łącznie z rodziną.

– Mam rodzinę. – Pocałował ją w czoło. – Tutaj.

– Jesteś pewny? Nie chcę, żebyś żałował...

Max zamknął jej usta pocałunkiem.

Dwa lata później...

– Wszystkiego najlepszego, pięciolatku! Jak pierwszy dzień w szkole?

Widok bratanka rozpakowującego prezenty urodzinowe, otoczonego rówieśnikami, wywołał uśmiech na jej twarzy.

– Dobrze, ciociu. Pani przeczytała nam historyjkę, a potem jedliśmy mój tort.

– No, wracaj do gośc-. – Gabby zmierzwiła mu włosy, a gdy chłopiec pobiegł do dzieci, poszła do kuchni pomóc Jodi robić kanapki dla całego towarzystwa. W ciągu ostatnich dwóch lat bardzo się zaprzyjaźniły i często spotykały. – Jamie rośnie jak na drożdżach – dodała.

– Prawda? I na szczęście jest zdrowy. Energia go rozpiera. Chciałabym, aby się ze mną nią podzielił. – Jodi położyła rękę na wydatnym brzuchu. Wyglądała na zmęczoną. – Nie wiem, jak sobie poradzę z niemowlęciem i pięciolatkiem jak żywe srebro.

– Nie martw się. Dbaj o siebie i dużo wypoczywaj, a my ci pomożemy.

W tej samej chwili usłyszała otwieranie drzwi wejściowych i serce jej podskoczyło. Max. Wyszła mu na spotkanie.

– Witaj, mężu.

– Witaj, siostró Radley. Przepraszam za spóźnienie.

– Najważniejsze, że jesteś. – Rozpostarła ramiona. – Mam wiadomość – szepnęła i przytuliła się do niego.

– Dom! – Odsunął się odrobinę. – Wydawało mi się, że dopiero jutro podpisujemy umowę.

– Tak. – Gabby przygryzła wargę. – Dzwonił Phillipe.

– I?

Po twarzy Maxa przemknął cień. Dwukrotne próby zapłodnienia in vitro skończyły się niepowodzeniem.

– Jestem w ciąży.

– Usiądź. – Max podprowadził ją do najbliższego

krzesła tak ostrożnie, jakby była z porcelany. – Ile jajeczek wszczepił?

– Tylko jedno.

Wierzyła, czuła, że tym razem się uda. Max delikatnie dotknął jej brzucha.

– Na pewno? A może będą bliźnięta?

– Czyś ty oszalał? – zawołała. – Jedna para bliźniąt w rodzinie zupełnie wystarczy.

Spis treści

[Prolog](#)

[Rozdział pierwszy](#)

[Rozdział drugi](#)

[Rozdział trzeci](#)

[Rozdział czwarty](#)

[Rozdział piąty](#)

[Rozdział szósty](#)

[Rozdział siódmy](#)

[Rozdział ósmy](#)

[Rozdział dziewiąty](#)

[Rozdział dziesiąty](#)

[Rozdział jedenasty](#)

[Rozdział dwunasty](#)

[Rozdział trzynasty](#)

Tytuł oryginału: How to Resist a Heartbreaker
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2013

Redaktor serii: Ewa Godycka
Korekta: Urszula Gołębiewska

© 2013 by Louisa George
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o. Warszawa
2015

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books
S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub
całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i
umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Medical są zastrzeżonymi znakami należącymi
do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do
HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być
wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce: Photogenica. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN: 978-83-276-1747-7

**

MEDICAL – 591

Konwersja do formatu EPUB:

Legimi Sp. z o.o. | www.legimi.com